

PIOTR BAKOWSKI
BENIAMIN MUSZYŃSKI



PERCHOWA ROBOTY



Copyright © by Piotr Bąkowski, Beniamin Muszyński, 2011.

Copyright © for this edition by Masz Wybór, 2025.

Autorzy: Piotr Bąkowski, Beniamin Muszyński

Tytuł: Pechowa Robota

Grafiki: Justyna Bzdoń [okładka], Tatiana Tatic Dawidziuk [ilustracje]

Korekta: Karolina Babula, Justyna Anna Maksoń

Redaktor techniczny: Beniamin Muszyński (wersja PDF, MOBI, EPUB)

Testy: Szymon Świerad, Filip Wójcik

W niniejszej publikacji wykorzystano czcionkę Old Standard zaprojektowaną przez Alexeya Kryukova. Czcionka użyta zgodnie z Open Source Licensee.

LICENCJA

Uwaga! Niniejsza publikacja nie może być rozpowszechniana, adaptowana, modyfikowana ani odsprzedawana bez pisemnej zgody Wydawcy. Dozwolone jest jej kopiowanie oraz dystrybucja bezpłatna na własny użytek.

WYDAWCA

Wydawnictwo Wielokrotnego Wyboru działające w ramach portalu **Masz Wybór**.

Redaktor Naczelny portalu **Masz Wybór**: Beniamin Muszyński

Adres korespondencyjny: ul. Agatowa 18/12, 30-798, Kraków

Poczta elektroniczna: magazyn.masz.wybor@gmail.com, wydawnictwo@wydawnictwoww.pl

Witryna internetowa: www.masz-wybor.com.pl

Logo Masz Wybór:

Masz  **Wybór**

Logo Wydawnictwo Wielokrotnego Wyboru:



Wydanie:

ISBN 978-83-959921-6-2

Witaj! Założone w grudniu 2010 **Wydawnictwo Wielokrotnego Wyboru**
opublikowało dotąd dla **Ciebie** następujące pozycje:

Gry książkowe:

- 1) **Szklana Twarz**, Benjamin Muszyński. Fantastyka.
- 2) **Zaginiony**, Benjamin Muszyński. Horror.
- 3) **Tajemne Oblicze Świata**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
- 4) **Janek – Historia Małego Powstańca** (wersja demonstracyjna), Benjamin Muszyński, Maciej Słomczyński. Edukacyjna.
- 5) **Pokuta**, Benjamin Muszyński. Thriller.
- 6) **Tajemne Oblicze Świata II: Piekielny Szyfr**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
- 7) **Tło**, Benjamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
- 8) **Uwikłana**, Benjamin Muszyński. Sensacja.
- 9) **Incydent**, Benjamin Muszyński. Horror.
- 10) **Przesyłka**, Michał Służyński. Fantastyka.
- 11) **Callista**, Przemysław Pocięcha. Fantastyka/Baśń.
- 12) **Prywatne Śledztwo**, Benjamin Muszyński. Detektywistyczna/Historia alternatywna.
- 13) **Marsz Hańby**, Piotr Bąkowski. Fantastyka/Historia.
- 14) **Marcewo**, Benjamin Muszyński. Sensacja.
- 15) **Plaga**, Benjamin Muszyński. Sensacja/Weird fiction.
- 16) **Wilecza Siostra**, Ewa Bednarek, Dominik Matusiak. Dark fantasy.
- 17) **Afrykański świt**, Benjamin Muszyński. Przygodowa.
- 18) **Za wszelką cenę**, Adam Jankowski. Katastroficzny.
- 19) **Pompeja**, Wojciech Kowalczyk. Wojenna.
- 20) **Ten Dom**, Agnieszka Wiatrowska. Horror.
- 21) **Chwała**, Benjamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
- 22) **Ostatni kurs**, Benjamin Muszyński. Przygodowa.
- 23) **Dinara: Prastare szczyty**, Benjamin Muszyński. Przygodowa.
- 24) **Oni**, Benjamin Muszyński. Edukacyjna.
- 25) **Jestem**, Benjamin Muszyński. Weird fiction.
- 26) **Pierścień lorda Hatifnata**, Andrzej Betkiewicz. Fantastyka.
- 27) **Amelia**, Dominik Matusiak. Thriller.
- 28) **Koniec**, Dominik Matusiak. Horror.
- 29) **Ręka Pana**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
- 30) **Vae victis**, Benjamin Muszyński. Fantastyka.
- 31) **Skafander**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
- 32) **Akty (samo)zagłady człowieka (nad)wrażliwego**, Benjamin Muszyński. Weird fiction.
- 33) **Wyspa Zmierzchu**, Jarosław Irzykowski. Fantastyka, horror.
- 34) **Czarny Legion**, Rafał Nowocien. Science fiction.
- 35) **Lot Żółtej Orchidei**, Igor Małyszczak. Science fiction.

- 36) **Pewnej wilczej nocy**, Jurij Charłamow. Fantastyka.
- 37) **Cybercop: Cena nieśmiertelności**, Filip Wójcik. Cyberpunk.
- 38) **Sąsiedzi Lonesbury**, Jarosław Klofta. Horror.
- 39) **Utopia**, Benjamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
- 40) **Wagabunda**, Krzysztof Firkowski. Fantastyka
- 41) **Resymulacja**, Maciej Rogoziński. Science fiction.
- 42) **Hé-mu-ù-zu**, Benjamin Muszyński. Fantastyka.
- 43) **Pechowa Robota**, Piotr Bąkowski, Benjamin Muszyński. Thriller.
- 44) **Homunkulus**, Benjamin Muszyński. Fantastyka/Weird fiction.

Proza nieinteraktywna:

- 1) **Przebudzenie**, Benjamin Muszyński. Opowiadanie (Weird fiction).
- 2) **Groza jest święta**, Mikołaj Kołyszko. Rozprawa naukowa.
- 3) **Witraż**, Benjamin Muszyński. Zbiór opowiadań (Fantastyka, Horror, Weird fiction).
- 4) **Hipoteza**, Benjamin Muszyński. Powieść (Postapokalipsa).
- 5) **Fantasmagorie**, Benjamin Muszyński. Powieść (Groteska, Weird fiction).

We współpracy:

- 1) **Moja Mała Trylogia**, Benjamin Muszyński. Zbiór powieści (Political fiction, Weird fiction).
- 2) **Dziecięce koszmary i fantazje**, H.P. Lovecraft (tłum. Mikołaj Kołyszko, Radosław Jarosiński). Zbiór opowiadań (Weird fiction).
- 3) **Inne światy**. Antologia gier książkowych. (Choose and win media Mikołaj Kołyszko)
- 4) **Zaświaty Krainy snów**. Antologia gier książkowych. (Choose and win media Mikołaj Kołyszko)

Podoba Ci się nasza praca? Wesprzyj ją!



PATRONITE

www.patronite.pl/MaszWybor

Specjalne podziękowania za wsparcie wydania:

Magdalena Górecka

Wojciech Kęsy

Filip Wójcik

Piotr Bąkowski, Benjamin Muszyński

Pechowa Robota

**LEKTURA ZAWIERA TREŚCI NIEODPOWIEDNIE DLA CZYTELNIKÓW PONIŻEJ
18 ROKU ŻYCIA I OSÓB WRAŻLIWYCH NA TREŚCI ZWIĄZANE Z PRZEMOCĄ**

Spis treści

<u>Wprowadzenie</u>	[8]
<u>Zasady</u>	[9]
<u>Prolog</u>	[10]

Wprowadzenie

Moje doświadczenie archeologiczne jest nader skromne. Obejmuje jedynie wykopaną na działce rodziców łuskę z pocisku karabinowego (osadziłem w niej ołówek używany podczas sesji RPG) oraz przejście dziewięciu klasycznych części *Tomb Raider*. A zatem - stara łuska i przygody dzielnej archeolożki (czy też bardziej złodziejki). Tymczasem niniejszy projekt jest wynikiem archeologii cyfrowej, artefaktem odnalezionym podczas porządkowania wiadomości sprzed, bagatela, trzynastu lat. Piszę te słowa w 2024 roku, natomiast *Pechowa Robota* powstawała w roku 2011 jako efekt eksperymentalnej współpracy mojej i Piotra Bąkowskiego (autora *Marszu Hańby*). Chcieliśmy napisać wspólnie prostą grę książkową, której powstanie zachęciłoby innych do kooperacji przy tworzeniu nowych tekstów, co mogłoby być odpowiedzią na bolączkę braku czasu na pracę twórczą pojedynczych osób. Niestety, nie udało się. Porzucony tekst przez lata leżał odłogiem, aż całkiem o nim zapomniałem. Również Piotr nie był zainteresowany dokończeniem naszego dzieła, dał mi jedynie zielone światło, abym mógł to w przyszłości zrobić samodzielnie lub z czyjąś pomocą. Na początku 2024 „nadejszła wiekopomna chwila”, znalazłem nasz „nowy projekt” (taki był roboczy tytuł), uzupełniłem kilka brakujących paragrafów, spiąłem wątki fabularne i gotowe! Dla mnie osobiście ważna jest data powstania tego dzieła. W 2011 napisałem też *Plagę*, którą w wyniku podpisanej niegdyś umowy musiałem usunąć z naszej witryny przed 2020 rokiem. Pochodząca z tego samego roku *Pechowa Robota* niejako ją zastępuje.

Cóż jeszcze? Po tylu latach nie pamiętam, poza paroma miejscami, który z nas za co odpowiadał. Wszelkie ustalenia dotyczące fabuły prowadziliśmy za pośrednictwem Gadu-Gadu, nie mam już dostępu do archiwum tych rozmów. Do pliku dopisywaliśmy już wcześniej zaakceptowane pomysły, na zmianę uzupełniając paragrafy, a także poprawiając po sobie, tak aby zachować ten sam styl i uniknąć nieścisłości fabularnych. Tekst utrzymany jest w kam-powej estetyce rodem z krwawych, kieszonkowych horrorów książkowych wydawanych na początku lat 90. XX wieku przez wydawnictwo Phantom Press.

To był ciekawy eksperyment i cieszę się, że udało się go dokończyć, nawet jeśli zajęło to dekadę z okładem. Miłej lektury!

*Z pozdrowieniami,
Beniamin Muszyński*

Zasady

Oto składamy w Twoje ręce książkę, w której to Ty jesteś bohaterem. Jest to *game-book*, czyli gra książkowa (zwana także grą paragrafową). Co to oznacza? Otóż przyjdzie Ci dzielić na czas lektury podwójną rolę: bohatera i czytelnika zarazem. Historię, którą dla Ciebie przygotowaliśmy, opowiesz sobie na różne sposoby, w zależności od podjętych w jej trakcie decyzji. Abyś w pełni zrozumiał, jak grać – czytając, zapoznaj się z poniższymi wytycznymi. Zasady nie są trudne, ich pojęcie z pewnością nie sprawi Ci żadnego problemu.

Na początku uzbrój się w coś do notowania, to jedyne „wymagania sprzętowe” (prócz chwili wolnego czasu, rzecz jasna). Tekst podzielony jest na numerowane paragrafy, czyli mini rozdziały. Nie czytasz ich jednak według kolejności numeracji! W każdym paragrafie znajdziesz jeden odnośnik (lub kilka do wyboru) do innych paragrafów. Podejmujesz decyzję, którą z dróg chcesz obrać i udajesz się do wskazanego numeru.

Podczas lektury niejednokrotnie spotkasz się też z następującym zapisem: *Uzyskujesz Informację #X*, gdzie „X” zastępować będą różne liczby lub litery. Oznacza to, że w danym paragrafie właśnie **Uzyskałeś Informację** oznaczoną stosownym numerem (#).

Koniecznym zapisuj zdobyte Informacje, przydadzą Ci się podczas dalszej gry, bowiem dostęp do niektórych paragrafów zależny będzie właśnie od posiadanych Informacji. Jeśli zdarzy się, że w różnych paragrafach trafisz na polecenie zapisania Informacji, którą już posiadasz – nie musisz tego robić ponownie. I to wszystko!

Przejdź do [Prologu](#)

Prolog

Nazywasz się Alan Robinson. Odkąd sięgasz pamięcią, Twoje życie nie należało do łatwych. Urodziłeś się w ubogiej rodzinie na przedmieściach Nowego Jorku. Twój ojciec pracował jako mechanik samochodowy, a matka była szwaczką. Jedyne, co pamiętasz ze swojego dzieciństwa, to ciągle kłótnie, krzyki i nocne libacje. Nic, co tak naprawdę warto byłoby trzymać w pamięci. Szczególnie że później bywało jeszcze gorzej. Co prawda, kiedy skończyłeś sześć lat Twoja matka zebrała się w końcu na odwagę i uciekła razem z Tobą od ojca, który coraz wyraźniej popadał w alkoholizm, ale nie zmieniło to wiele w waszym życiu. Zamieszkaliście bowiem na Bronxie, w największym slumsie Nowego Jorku, gdzie kradzieże, morderstwa i napady rabunkowe były codziennością. Jak mawiał Twój ojciec: trafiliście jak śliwka w gówno. Była to chyba jedyna jego myśl, którą udało Ci się zapamiętać i z którą w pełni się zgadzałeś.

Pierwsze poważne kłopoty pojawiły się, gdy poszedłeś do szkoły średniej. To właśnie tam miałeś okazję przekonać się, co dokładnie oznacza wyrażenie: podział rasowy. Do Twojej szkoły chodzili wszyscy: biali, czarni, latynosi i wszyscy oni, bez wyjątków, należeli do ulicznych gangów. Nie pozostało Ci więc nic innego, jak tylko przyłączyć się do któregoś z nich, zwłaszcza że przynależność do niego dawała przynajmniej pozorne poczucie bezpieczeństwa. Ze szkoły wyleciałeś za pobicie jednego z „kolegów”, któremu w trakcie bójki złamałeś szczękę i trzy zębra. Dyrektor powiedział Ci wtedy, że gdybyś przywalił mu jeszcze kilka razy, chłopak mógł umrzeć, ale nie zrobiło to na Tobie większego wrażenia. Byłeś młody, arogancki i głupi. Wieść o tym, co zrobiłeś szybko rozniosła się po okolicy. Nie musiałeś długo czekać na konsekwencje. Dwa tygodnie później wracałeś wieczorem od kumpla do domu. Pech chciał, że poszedłeś nie tą ulicą, co trzeba. Podjechali do Ciebie starym, rozklekotanym Fordem. Zanim zorientowałeś się w sytuacji, samochód zatrzymał się tuż obok, a z jego wnętrza wyłoniło się czterech wkurzonych gości. Fakt, że Cię wtedy nie zabili, nadal uznajesz za cud.

Oczywiście matka nie mogła pogodzić się z Twoim losem. Próbowwała namówić Cię, żebyś zaczął żyć normalnie, ale Ty nawet nie starałeś się jej słuchać. W końcu przynależność do tej zamkniętej i zakazanej społeczności dawała Ci coś, czego ona nie mogła zrozumieć. Poczucie siły i wspólnoty. Poza tym, to właśnie ludzie z gangu nauczyli Cię kraść.

Po raz pierwszy skorzystałeś ze swoich nowych umiejętności, mając szesnaście lat. Padło na staruszkę, która akurat samotnie wracała z zakupów. Twój łup nie był zbyt okazały,

ale to właśnie wtedy przekonałeś się, że życie może wyglądać inaczej, choć niekoniecznie w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Zrozumiałeś, że to kradzieże są Twoim prawdziwym powołaniem. O tym, że masz rację, a na dodatek specyficzny talent w tej materii, przekonałeś się kilka lat później. Początkowo okradałeś tylko przypadkowych ludzi na ulicach, dopiero potem przyszedł czas na włamania do samochodów i mieszkań. Mówiąc wprost, Twoje lepkie ręce nabierały coraz większej wprawy, a wyobraźnia podpowiadała coraz to nowe cele. Przez ponad osiem lat wiodło Ci się nieźle. Przywłaszczane fanty zawsze udawało Ci się szybko upłynnić u znajomych paserów, a pieniądze, które w ten sposób „zarabiałeś”, zawsze pozwalały wam jakoś przeżyć do przysłowiowego „pierwszego”. Tobie i matce, która niestety właśnie wtedy zaczęła wyraźnie podupadać na zdrowiu. Umarła na kilka tygodni przed Twoimi dwudziestymi ósmymi urodzinami. Lekarz powiedział, że zabił ją zbyt późno zdiagnozowany nowotwór.

Zostałeś sam.

Od tamtej pory żyłeś na własny rachunek, nie licząc oczywiście kontaktów ze swoim gangiem, z szeregow którego tak naprawdę nigdy nie wystąpiłeś. Choć, prawdę mówiąc, to formalne przywiązanie tylko do jednej grupy przestępczej powoli zaczynało Cię męczyć. Nigdy nie należałeś do osób, które lubią wykonywać czyjeś rozkazy, szczególnie przez dłuższy czas. Pracowałeś dla tego, kto lepiej płacił. W tym fachu ciężko o lojalność. Jednakże kosa trafiła na kamień z zupełnie niespodziewanej strony...

Tej pamiętnej nocy, podczas której wszystko się zaczęło, miałeś pracować na własne konto. Wybrałeś zwyczajne mieszkanie na Manhattanie, jakich w tej dzielnicy są setki. Przez dwa dni dokładnie je obserwowaleś, stąd też miałeś pewność, że stoi całkowicie puste. Tylko z poczucia obowiązku badałeś okolicę i na wszelki wypadek wymyślałeś możliwe scenariusze ucieczki. To miała być prosta i czysta robota. O tym, że tak nie będzie, przekonałeś się już kilka minut po przybyciu na miejsce skoku.

Przejdź do paragrafu [1](#)

Zatrzymujesz swoje wysłużone Volvo tuż przed wejściem do starej kamienicy, nad drzwiami której ktoś krzywo przybił tabliczkę z adresem. Biały napis na zielonym tle głosił dumnie: *Sullivan Street 143*.

Pośpiesznie gasisz silnik samochodu razem ze światłami. Co prawda okolica wydaje się być pusta, ale zawsze lepiej dmuchać na zimne. Doświadczenie nauczyło Cię, że w Nowym Jorku każda pora jest dobra na wyprowadzenie psa albo spacer. Nieważne, czy jest to północ, czy piąta rano. Czekasz więc cierpliwie kilka minut, rozglądając się dyskretnie wzdłuż ulicy, czy aby na pewno nikt się po niej nie kręci. Wreszcie bierzesz głęboki oddech, chwytasz za leżącą na tylnym siedzeniu sportową torbę i czym prędzej wysiadasz z samochodu. Jak gdyby nigdy nic podchodzisz do drzwi i wyciągasz z kieszeni swojej czarnej, skórzanej kurtki profesjonalny wytrych. Pochylasz się lekko nad zamkiem i zaczynasz delikatnie w nim dłubać. Po kilku ruchach drzwi stają przed Tobą otworem. Powoli i najciszej, jak to tylko możliwe, zaczynasz wdrapywać się na drugie piętro, tam bowiem znajduje się opuszczone mieszkanie. Prawdę mówiąc, nie jesteś tak do końca pewien, czy jest rzeczywiście „opuszczone”. Przez ostatnie dwa dni, kiedy je obserwowałeś, po prostu nikogo w nim nie zauważyłeś. Może najzwyczajniej w świecie jego właściciele wyjechali gdzieś na weekend. Cóż... Jeśli tak jest, po powrocie nie będą zbyt zadowoleni z wyjazdu.

Swoje rozmyślenia przerywasz w momencie, gdy bezpiecznie udaje Ci się dotrzeć na właściwe piętro. Twoim oczom ukazuje się aż nazbyt dobrze znany widok. Ascetyczny, pozbawiony jakichkolwiek ozdób korytarz, okraszony jedynie rzędem identycznych drzwi w kolorze zgniłej zieleni. Skręcasz w lewo i zatrzymujesz się dopiero przed tymi oznaczonymi numerem szesnaście.

Jesteś na miejscu.

Nie marnując ani chwili, podobnie jak w przypadku zamka na klatce, również i ten forsujesz z łatwością przy pomocy wytrycha. Uśmiechając się pod nosem, wchodzisz do środka. Od teraz musisz się spieszyć, postanawiasz zatem rozpocząć poszukiwania jakichkolwiek fantów od:

Kuchni. **(88)**

Łazienki. **(37)**

Salonu. **(64)**

Gabinetu. **(30)**

2

Nieznany mężczyzna siada naprzeciwko Ciebie i zaczyna Ci się bacznie przyglądać, nie odzywając się ani słowem. *Pedał albo szpicel* – myślisz trzeźwo, również taksując dziwnego natręta wzrokiem. Wreszcie tajemniczy mężczyzna odzywa się, zadając Ci dość absurdalne pytanie:

– Ciepłą noc dzisiaj mamy, prawda?

Czyli szpicel. Dochodzisz do wniosku, że poziom inteligencji współpracowników policji już niedługo zbliży się do zera. Nie zważając na tę smutną konstatację, wzdychasz ciężko, pytając wprost:

– Długo pracujesz dla policji?

– Niestety, musiał mnie pan z kimś pomylić. Nie jestem stróżem prawa, ani nawet „dostarczycielem informacji”, o czym pan zapewne pomyślał.

– Kim więc, do cholery, jesteś? Bardzo rzadko zdarza mi się, żeby obcy facet gapił się na mnie dłużej niż trzy sekundy. Jeśli chcesz mnie poderwać, to trafiłeś pod zły adres.

– Richard Mason, łowca nagród.

Tylko tego tu, kurwa, brakowało... – myślisz wściekły. – *Bohatera do wynajęcia, który uratuje świat przed każdym zagrożeniem, jeśli tylko ktoś wcześniej wpłaci na jego konto odpowiednią sumę.*

– Ktoś wystawił za mną list gończy?

– Nic z tych rzeczy. A przynajmniej na razie nic mi o tym nie wiadomo. Choć rzeczywiście na mieście od dzisiejszego ranka chodzą pogłoski, że jesteś zamieszany w pewną śmierdzącą sprawę, Alan.

– Co masz na myśli?

– Odpowiem ci na to pytanie, jeśli ty odpowiesz na kilka moich.

Jeśli posiadasz Informację #3, przejdź do paragrafu [78](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [29](#)

3

Kurwa, kurwa, kurwa, co robić? Myśl, Alan! To po pierwsze! Po drugie, zachowaj spokój! Uspokój się, kurwa! Przecież to zupełnie normalne, że ktoś przed chwilą próbował zajeść cię maczetą. W Nowym Jorku takie rzeczy dzieją się w każdy czwartek.

Jakimś cudem zbierasz do kupy myśli, kierując je do dziwnego symbolu wygrawerowanego na ostrzu maczety. Ciało skorpiona i głowa smoka, tak? Swojskie pojebaństwo, widywałeś już podobne dziwactwa u pewnego faceta, który zajmuje się nietypowymi dziarami. Dziwny typ, ale zna się na swojej robocie. Jeśli ktoś mógłby wiedzieć coś o tym dziwnym znaku, to właśnie on. Postanawiasz odwiedzić go następnego wieczoru.

Sprawiający wrażenie opustoszałego salon tatuażu, przed którym stajesz, znajduje się w samym sercu naprawdę podłej dzielnicy. Gdybyś nie miał tu swoich kontaktów, to żadna siła na świecie nie zdołałaby zaciągnąć Cię w to miejsce. Masywne okute przerdzewiałą blachą, drzwi wejściowe jak zawsze są zamknięte. Łupiesz w nie kilka razy, wykorzystując znany naprawdę nielicznym sygnał. To miejsce jest źródłem wielu ponurych miejskich legend.

Ty jednak zdajesz sobie sprawę, że większość z tych szalonych historii wymyśla sam jego właściciel, żeby podbić ceny.

Nagle drzwi otwierają się, a na próg wyskakuje rosły facet. Jego oficjalna ksywka to King Kong, chociaż ludzie zwykle nazywają go Małpim Królem. I słusznie, ten prawie dwumetrowy kawał mięsa obrośnięty czarną szczecina niczym świnia, ewidentnie kojarzy się z gorylem.

- Czego chcesz?
- Pogadać.
- Nie mam czasu.
- To zajmie tylko chwilę, potrzebuję się czegoś dowiedzieć o dziwnym symbolu.
- Jakim?
- Ciało skropiona ze smoczym łbem.
- Właż – rzuca szorstko Małpi Król, rozglądając się podejrzliwie na boki.

Gdy wchodzisz, zamyka za Tobą drzwi i bez słowa wskazuje na stojący w rogu taboret. Sam rusza na zaplecze, rozkazując Ci:

- Czekasz tutaj i ani drgnij. Zaraz pogadamy o Wielkim Znaku!
- Ok.

Uśmiechasz się. A więc nie przyjechałeś tutaj na próżno, facet kojarzy ten cały Wielki Znak. Ciekawe, skąd on wie te wszystkie rzeczy? Niepokojące.

Jeśli posiadasz Informację #9, przejdź do [części B](#) tego paragrafu, w przeciwnym wypadku zapoznaj się z [częścią A](#).

3 Część A

Czekasz cierpliwie na powrót King Konga, ale gdy Twój gospodarz wyłania się z zaplecza żalujesz, że nie został tam dłużej. Najlepiej na całą wieczność! Zrywasz się z miejsca, po raz drugi tego dnia wpatrując się w upiorną maskę. Chociaż Twój przeciwnik nie ma ze sobą maczety, to nie wątpisz, że samymi pięściami może wyrządzić Ci nie mniejszą krzywdę.

– To ty byłeś w tym mieszkaniu? – pytasz, łudząc się, że usłyszysz zaprzeczenie.

– Tak. Miałem dziś ruszyć po twoje życie, ale ty sam oddałeś się w moje ręce.

– Powiedzmy...

– Szykuj się!

Mam przejebane – myślisz spanikowany. – *Tak boleśnie, kurwa, przejebane!*

Przejdź do paragrafu [65](#)

3 Część B

A nawet bardzo niepokojące – myślisz sobie podenerwowany. Coś tu nie gra. Sposób, w jaki ten facet wypowiedział sformułowanie „Wielki Znak”, coś Ci przypomina. Ten dziwny ton, to... Tak! Przecież znasz ten głos! Postura też się zgadza. To on był facetem w masce, kurwa mać, sam podałeś mu się na tacy! Musisz szybko znaleźć jakąś broń, zanim ten czub wróci! Myśl, Alan, myśl!

Przejdź do paragrafu [99](#)

Już sama myśl o tym, że masz dobrowolnie przekroczyć próg komendy, przyprawia Cię o drżenie rąk. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jak wiele ryzykujesz, zgłaszając sprawę morderstwa. Kiedy policja zacznie tworzyć listę podejrzanych, na pewno zajmiesz na niej wysokie miejsce. Klnąc na czym świat stoi, zatrzymujesz samochód naprzeciwko wejścia do budynku komendy.

Możesz się jeszcze wycofać...

Przecież prędzej czy później któryś z sąsiadów poczuje smród gnijących zwłok. Może w odwiedzinach wybierze się ktoś z rodziny? W ogóle to dlaczego akurat Ty musiałeś natknąć się na tego cholernego trupa? Wzdychasz ciężko, zastanawiając się, co zrobić. Wreszcie po kilku minutach wahania... odpalasz silnik i odjeżdżasz. Dochodzisz do wniosku, że bezpośrednia konfrontacja z policją na pewno nie wypadłaby dla Ciebie korzystnie. Nie masz żadnego alibi, niczego, co mogłoby potwierdzić Twoją niewinność. Nie, nie jesteś tchórzem. Po prostu na trzeźwo analizujesz sytuację. Zresztą, nie masz najmniejszego zamiaru zmieniać teraz swojego postanowienia. Gliniarzy trzeba zawiadomić, tego jesteś pewien, jedyna różnica w Twoim planie będzie polegać na tym, że nie zrobisz tego osobiście, a za pomocą telefonu.

Przez kilka minut krążysz po ulicach miasta w poszukiwaniu staromodnej i właściwie rzadko już spotykanej, przeszklonej budki telefonicznej. Na szczęście można je jeszcze znaleźć w niektórych dzielnicach. Kiedy w końcu udaje Ci się takową zlokalizować, wysiadasz z samochodu i wolnym krokiem wchodzisz do środka. O dziwo, jakimś cudem leży w niej także zachowana w całkiem dobrym stanie książka telefoniczna. Wertujesz ją pobieżnie, próbując odnaleźć numer do najbliższego posterunku policji, bowiem stwierdzasz, że w tej sytuacji dzwonięcie pod numer alarmowy 911 mogłoby się dla Ciebie źle skończyć. Po pierwsze, dlatego że każda taka rozmowa jest nagrywana, a po drugie, bo uważasz, że gdy zgłosisz morderstwo bezpośrednio policji, gliniarze zajmą się tą sprawą szybciej. W końcu podnosisz zdezelowaną słuchawkę i wykręcasz znaleziony numer. Rozglądasz się po okolicy, chcąc upewnić się, czy nikt Cię nie obserwuje. Już sam fakt, że w dobie wszechobecnych telefonów komórkowych, ktoś korzysta z budki, mógłby wydać się postronnemu obserwatorowi nadzwyczaj podejrzany. Jednocześnie, czekając na połączenie, w myślach starasz się ułożyć jakąś w miarę sensowną przemowę, po której dyżurny policjant nie uzna Cię za sprawcę całego zamieszania. Najważniejsze to się pośpieszyć i nie wdawać w zbędne szczegóły. Powiesz, jak sprawa wygląda i natychmiast po tym się rozłączysz.

Wreszcie ktoś po drugiej stronie telefonu podnosi słuchawkę.

– Sierżant McNally, siedemdziesiąty drugi Posterunek Policji w Nowym Jorku.

– Niech pan uważnie posłucha tego, co mam do powiedzenia, sierżancie. – Starasz się mówić w miarę pewnym i spokojnym tonem, ale sam nie wiesz, czy Ci się to udaje.

– W mieszkaniu numer szesnaście przy Sullivan Street sto czterdzieści trzy leży okaleczone ciało młodej kobiety. Nie mam z tym nic wspólnego, tylko to zgłaszam. Byłoby bardzo wskazane, żeby przekazał pan tę wiadomość któremuś ze swoich przełożonych, abyście mogli zająć się tą sprawą natychmiast.

– Ale... – Zanim policjantowi udaje się zadać jakiegokolwiek pytanie, zgodnie ze swoim zamiarem, rozłączasz się.

Skoro przekazałeś informację o zwłokach odpowiednim służbom, możesz w końcu odechnąć. Wracasz do samochodu i ruszasz w drogę powrotną do domu. Na dziś masz już zdecydowanie dość przygód, jedyne o czym w tej chwili marzysz, to zbawczy sen. Boże... Ile byś dał, żeby dzisiejsze wydarzenia okazały się tylko chorym wytworem Twojej nazbyt wybujałej wyobraźni? Niestety, obraz martwej dziewczyny co jakiś czas pojawia Ci się przed oczami.

Pół godziny później bezpiecznie docierasz do swojego mieszkania. Rozbierasz się do bielizny i, rezygnując z prysznica, kładziesz się na łóżku, i natychmiast zasypiasz.

Jeśli posiadasz Informację #1, przejdź do paragrafu [18](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [59](#)

5

Rankiem budzisz się z myślą, że właściwie nie powinienes zaprzętać sobie głowy tą sprawą. W końcu wystarczy jeden telefon do Twoich mundurowych „przyjaciół” i na pewno wyślą kogoś do tego klubu. Oczywiście nadal będziesz mógł tam iść osobiście, w dodatku ze świadomością obecności na miejscu „anioła stróża”. Chociaż w miejscu o nazwie „Inferno” anioł może okazać się raczej przeszkodą niż sprzymierzeńcem.

Jeśli posiadasz Informację #7, przejdź do [części B](#) tego paragrafu.

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do [części A](#) tego paragrafu.

5 Część A

Zrezygnowany sięgasz po słuchawkę aparatu telefonicznego. Z bólem serca wyjmujesz ukrytą w portfelu wizytówkę, należącą do jednego z gliniarzy, których miałeś wątpliwą przyjemność wczoraj poznać. Wreszcie, po chwili wahania, wykręcasz numer i czekasz na połączenie. Wita Cię zmęczony głos funkcjonariusza, który Cię przesłuchiwał.

– Williams, słucham.

– Krótko i zwięźle, świnió. Sprawdźcie klub „Inferno”, możliwe, że właśnie tam ukrywa się ten psychol.

Policjant natychmiast rozpoznaje Twój głos.

– Coś mało precyzyjna ta pańska poszlaka, panie Robinson. Możemy poznać jakieś szczegóły?

– Gdybym tylko je znał, to bym się podzielił. Serio – rzucasz niezbyt szczerym tonem i bez słowa pożegnania przerywasz połączenie.

Boże, jak Ty uwielbiasz wkurwiać gliniarzy! Szczególnie jeśli masz wątpliwą przyjemność z nimi pracować. Nie zmienia to jednak faktu, że osobiście wybierzesz się do „Inferno”.

Uzyskujesz Informację #2

Przejdź do paragrafu [87](#)

5 Część B

W głowie cały czas pobrzmiewa Ci myśl, że może jednak warto byłoby zakończyć współpracę z policją. Już zdecydowanie za dużo osób interesuje się Twoim udziałem w serii tajemniczych morderstw. Jeśli rzeczywiście to właśnie Ty masz rozwiązać tę sprawę, to wyłącznie na własną rękę. Co prawda drobna pomoc z ich strony mogłaby okazać się nieoceniona, na przykład przy ustalaniu tożsamości podejrzanych (o ile kiedyś jakichś udałoby Ci się wytypować), ale honor uczciwego złodzieja bezapelacyjnie wygrywa z siłą logicznych argumentów. Wzdychasz ciężko, nie mogąc się zdecydować, co zrobić. W obecnej sytuacji masz tak naprawdę tylko dwa wyjścia. Możesz albo zerwać telefonicznie współpracę z policją ([68](#)), albo podzielić się z nimi tym, co wiesz ([Część A](#) tego paragrafu).

– To musi być gdzieś tutaj – szepczesz sam do siebie, parkując swoje Volvo tuż obok wysokiego, szarego bloku, jakich mnóstwo rosło w tej dzielnicy Nowego Jorku.

Ten blok interesuje Cię jednak szczególnie. Przypuszczasz bowiem, że to właśnie w nim znajduje się mieszkanie Donny Heartlay. Co prawda nie jesteś specjalistą od analiz fotografii, ale zdjęcie, które odnalazłeś w internecie, zostało zrobione w taki sposób, że jesteś w stanie mniej więcej domyślić się, na którym piętrze znajduje się Twój cel. Zwłaszcza że po drugiej stronie ulicy stała uchwycona na zdjęciu wieża radiowa.

Wsiadasz z wozu i powoli ruszasz w kierunku drzwi wejściowych. Są one co prawda zamknięte, ale nie stanowi to dla Ciebie żadnego problemu, masz bowiem ze sobą swój ulubiony wytrych. Wydaje Ci się, że zdjęcie zrobiono gdzieś w okolicach piątego piętra, nie czekając więc dłużej, wsiadasz do windy i wciskasz odpowiednią cyfrę na srebrnym panelu. W zamontowanych pod sufitem głośnikach leci właśnie jakiś nowy przebój radiowy, ale nie jesteś w stanie skupić się na muzyce. Po głowie chodzi Ci wciąż jedna uporczywa myśl: co jeśli masz rację? Co jeśli znowu natrafisz na martwe, pocięte zwłoki młodej kobiety? Z odrazą potrząsasz głową, starając się odrzucić czarne myśli.

Gdy wychodzisz z windy, czujesz, jak na Twoim czole pojawiają się kropelki potu. Wycierasz je rękawem kurtki i z drżeniem serca ruszasz w głąb pustego korytarza. Mijając rzędy identycznych drzwi, z przerażeniem uświadamiasz sobie, że taka sama sceneria towarzyszyła Ci podczas znalezienia zwłok poprzedniej dziewczyny. Późny wieczór, cicha i spokojna okolica. Przetykasz głośno ślinę i coraz wolniej drepcesz przed siebie. Co jakiś czas zerkasz ukradkiem na zawieszane na poszczególnych drzwiach tabliczki z nazwiskami mieszkańców, aż wreszcie docierasz do tej, która interesuje Cię najbardziej. Naciskasz klamkę i... wchodzisz do środka. Gnany jakimś nadnaturalnym i irracjonalnym instynktem, rzucasz się biegiem przed siebie. Mijasz krótki korytarz i z impetem wpadasz do ogromnego salonu. Niestety, spóźniłeś się. Widzisz wyraźnie jak zza eleganckiej, obitej brązową skórą kanapy rozlewa się strumień posoki. Walcząc z ogarniającym Cię uczuciem obrzydzenia, podchodzisz bliżej i spoglądasz na okaleczone zwłoki nagiej dziewczyny, dusząc w gardle cisnące Ci się na usta przekleństwo. Kiedy odwracasz wzrok od makabrycznego widoku, nagle odkrywasz, że oprócz Ciebie w mieszkaniu jest ktoś jeszcze! W progu sąsiedniego pokoju stoi bardzo wysoki, masywny mężczyzna odziany w długi, czarny płaszcz. Jego twarz całkowicie zasłania zmyślna drewniana maska, pokryta starannie wymalowanymi dziwnymi symbolami, których

za żadne skarby nie udaje Ci się rozpoznać. Jednak bardziej od samej maski interesuje Cię w tej chwili trzymana przez niego zakrwawiona maczeta. Boże! On ją zabił dosłownie kilka minut temu! Uświadamiasz to sobie w chwili, gdy nieznajomy rzuca się w Twoją stronę.

Próbujesz grać na czas. Może jakimś cudem uda Ci się odwrócić uwagę zabójcy. **(26)**

Czym prędzej uciekasz z mieszkania. **(21)**

7

Nie przyszedłeś tutaj, żeby się wzbogacić, tylko odkryć prawdę o morderstwach! Pośpiesznie wycofujesz się z pomieszczenia i zaczynasz przeszukiwać resztę willi. Tymczasem impreza zaczyna się rozkręcać. Po oficjalnym wspólnym toaście w głównej sali (Ty i wielu innych gości nie otrzymaliście swoich porcji alkoholu) towarzystwo rozchodzi się do prywatnych pokoi. Od razu widać, kto jest grubą rybą. Starzy, bogaci faceci w towarzystwie wybranych dla siebie dziewczyn, do których odnoszą się jak do niewolnic, znikają. Reszta, w tym Ty, zostaje, racząc się darmowym poczęstunkiem we własnym towarzystwie. Zauważasz pojawienie się ludzi od cateringu, którzy zaczynają powoli sprzątać puste naczynia. Idąc za nimi, namierzasz kuchnię, która – co dziwne – jest ukryta za masywnymi drzwiami zabezpieczonymi elektronicznym zamkiem. Udaje Ci się wślizgnąć do środka, gdzie niepostrzeżenie docierasz aż do czegoś, co można nazwać miniaturową chłodnią. Dostępu do niej broni prosty, ale bardzo drogi zamek (znasz ten model, nazywasz go „jestem, kurwa, bogaty, więc kupuję wszystko, co drogie i polecane przez sprzedawców”), który pokonujesz bez większych problemów. Wewnątrz trafiasz na niewielki sejf, również łatwy do otworzenia. W środku znajdujesz wyłożony lodem pojemnik a w nim – mięso. Coś Ci podpowiada, że znasz jego pochodzenie...

Bingo! Tylko co zrobisz z tą wiedzą? Jaki będzie koniec tej historii?

Szybko zawijasz się z przyjęcia, na środek transportu wybierając skradziony z parkingu samochód.

Jeśli posiadasz Informację **#12** lub **#13**, przejdź do paragrafu **53**

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu **23**

Możesz jednak pocieszyć się myślą, że morderca nie skrzywdzi już nigdy żadnej kobiety. Pozbyłeś się tego degenerata. Ty, złodziej, przestępca, którego poparte dowodami zeznania nie mają żadnej wartości wobec słów „porządnych obywateli”. Ha! Kto wie, czy kiedyś nie przyjdzie Ci ochota na wyrównanie rachunków z bogaczami, którzy wykupili się od odpowiedzialności za swoje czyny. Działający poza systemem mściciel? To takie oklepane! A jednak z jakiegoś powodu ten motyw stale powraca w kulturze popularnej.

– Cóż, ktoś musi działać tam, gdzie zawodzi prawo!

Nie masz czarnej peleryny, którą mógłbyś się owinać, mówiąc te słowa, więc po prostu wracasz do pakowania swoich rzeczy. Czas opuścić Nowy Jork.

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Jednego śmiecia mniej**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.*



Autorzy

9

Ignorujesz mężczyznę i jakby nigdy nic wchodzisz dalej. Na efekt swojego zachowania nie musisz czekać dłużej niż mgnienie oka.

– Hej! Gdzie?! – Mężczyzna zrzuca maskę uprzejmości, zagradzając Ci drogę swoim zwałistym ciałem.

– Na salę – oświadczasz bezceremonialnie. – Nie będę stał w przejściu jak cieć.

– Uważaj na słowa!

– ...eb.. sie – mamrocze pod nosem.

– Co?

– Jeb się – powtarzasz z nienaganną dykcją.

– Nagrałeś sobie, śmieciu!

– Ja? Raczej ty, tumanie, to nie klub dla kurew i ćpunów, tylko, jak widzę, porządny lokal. Nie możesz robić tu burd.

Przez jedną straszną chwilę jesteś pewien, że zostaniesz wyrzucony, ale mężczyzna zaciska tylko nienawistnie szczęki i grobowym głosem oświadcza:

– Proszę za mną, pogadasz sobie z managerem. A po tym w całym mieście nie wpuszczą cię już do żadnego innego klubu, poza twoimi ulubionymi spelunami.

– Ok.

Rozmówca jest nieco zmieszany Twoją postawą, najwyraźniej liczył, że ten argument ostudzi nieco Twoje emocje. Mruczy coś gniewnie pod nosem i rusza przodem. Prowadzi Cię do położonych nieopodal wejścia do drzwi ozdobionych połączoną tabliczką z wielkimi drewnianymi literami, ułożonymi w napis „Manager”. *Pieprzone snoby* – myślisz z pogardą.

Przejdź do paragrafu [85](#)

10

Znajdujesz Sarę w jej „kabinie”, kiedy wyciera z twarzy kropelki potu, żując przy tym jakąś pastylkę. Czarnowłosa dziewczyna na początku obrzuca Cię obojętnym spojrzeniem, ale kiedy orientuje się, że nie jesteś nowym klientem, wstaje, wołając radośnie:

- Alan, skarbie! Już myślałam, że to jeszcze jeden frajer.
- Nie pomyliłaś się zbyttnio.
- Przestań! Przyszedłeś do mnie? Już skończyłam na dziś, ale jeśli chcesz...
- Nie mam zamiaru zmuszać cię do siedzenia w tej norze ani chwili dłużej, chcę tylko pogadać. Wolisz tu, czy na zewnątrz?
- Wyjdźmy.
- Świetnie.

Przejdź do paragrafu [57](#)

11

– Oczywiście! W razie czego niech pan skontaktuje się z którymś z naszych, jak pan to ujął, „szpicli”.

– Naturalnie. Jestem wolny?

– Tak.

Wstajesz i ruszasz w stronę drzwi, ale zatrzymuje Cię Charlie, chwytając za kołnierz ze słowami:

– Miej oczy i uszy szeroko otwarte, bo inaczej dobierzemy ci się do dupy! A wtedy trafisz do ciasnej celi i tam do twojej dupy dobiorą się inni.

– Puść go, Charlie!

Policjant odsuwa się od ciebie, teatralnym gestem wskazując drzwi. Jego towarzysz rzuca jeszcze na odchodne, tym razem znacznie mniej przyjaznym tonem:

– Ja również radzę osiągnąć jakieś efekty, panie Robinson...

Opuszczasz posterunek, odprowadzony przez obu przesłuchujących. Na zewnątrz „zły” stoi bez słowa przy drzwiach, a „dobry” rzuca krótkie:

– A teraz spierdalaj, śmieciu.

Patrzysz z niedowierzaniem w jego prostolinijną twarz i zimne, wyrachowane oczy. Dochodzisz do wniosku, że z tej dwójki to nie wrzaskliwy „zły” Charlie jest prawdziwym zagrożeniem. Pośpiesznie ruszasz przed siebie, ten dzień zaczął się naprawdę paskudnie...

Uzyskujesz Informację #3

Przejdź do paragrafu [51](#)

12

– Była... – zaczynasz niepewnie – była chyba drewniana. Nie widziałem dokładnie, ale cała pokryta była jakimiś dziwnymi wzorami, nie jestem pewien, co przedstawiały, ale...

Przypomniała mi się książka, którą niedawno czytałem!

– Zacząłeś czytać? – pyta zaczepnie dziewczyna.

– Bardzo, kurwa, śmieszne – ripostujesz gniewnie. – Afryka! Ha! Caroline! – Ogarnia Cię nagle olśnienie. – Przecież byliśmy kiedyś w muzeum na wystawie ludowej sztuki afrykańskiej, pamiętasz? Tam było coś takiego, miało to jakiś związek ze śmiercią?

– Hmm... Tak! Ale... Blisko, ale nie do końca. To były maski funeralne, używane przez niektóre plemiona podczas tańców ku czci osób zmarłych. A maska, którą posługuje się nasz morderca, to chyba maska rytualna.

– Nie widzę różnicy – mówi Staszek, podnosząc się z kanapy.

Podchodzi do okna i, nie zwracając na was uwagi, obserwuje przez chwilę szalejącą nad miastem burzę.

– Jest, i to ogromna. – Caroline ożywia się nagle, tak jakby etnografia, a nie prawo, była dziedziną nauki, którą pasjonuje się od zawsze. – Maski funeralne zakładane są wyłącznie w czasie grzebania zmarłych, zgodnie z obrządkiem danego plemienia. Natomiast maska rytualna może służyć czemuś zupełnie innemu, w zależności od intencji. Wykorzystuje się ją głównie podczas obrzędów religijnych. Stanowi pewnego rodzaju symbol komunikacji pomiędzy noszącym a bóstwem, do którego ów się zwraca.

- Widzę, że dużo pamiętasz z liceum.
- Nie tylko stamtąd. Pamiętaj, że mam dostęp do akt spraw zamordowanych dziewczyn i kilku kumpli w policji.
- No dobra, ale co daje nam ta wiedza?
- Tak naprawdę to nie jest żadna wiedza. Przydałby się nam ktoś obeznany w afrykańskiej magii i symbolice.
- Biblioteka – stwierdza Staszek, otwierając kolejne piwo. – Trzeba iść do jakiejś biblioteki. Oni tam wiedzą wszystko. Wszystko – stwierdza z przekonaniem, pociągając spory łyk piwa. – Wszystko, kurwa!
- Okeeej – rzucasz zmieszany. – Nie jest to zły pomysł.

Ustalacie, że Caroline zajmie się znalezieniem „czegoś więcej” i spędzi następny dzień w nowojorskich księżnicach, podczas gdy Ty i Staszek będziecie wyszukiwać i odwiedzać sklepy z afrykańską sztuką w nadziei znalezienia maski takiej samej, jak ta, którą miał zabójca. Jeśli waszej trójce się poszczęści, to dowiecie się, co oznacza tajemnicza maska i gdzie sprzedaje się podobne cudactwa.

Wkrótce wracasz do siebie, jednak tylko po to, żeby zabrać parę rzeczy. Na wszelki wypadek postanawiasz zatrzymać się na pewien czas u jednego z kumpli. Wątpisz, żeby morderca mógł wytropić, gdzie mieszkasz, ale wolisz nie kusić losu.

Przejdź do paragrafu [89](#)

13

- Staszek dobrze znał kuzynkę, szukaliśmy więc w sieci różnych portali i for, na których używała swoich nicków. Tak trafiliśmy na forum erotyczne i zobaczyliśmy kilka drogich prezentów od pewnego użytkownika.
- Markiz DAF?
- Dokładnie. Chyba w ten sam sposób ustaliliśmy miejsce kolejnego ataku.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego nie zawiadomiliście policji. Szczególnie ty, Caroline, przecież jesteś prawnikiem!

– Właśnie dlatego wolałam nie mieszać do wszystkiego władz bez zdobycia jednoznacznych dowodów.

– Dowodów?! Od kiedy dowody zdobywa się strzałami z obrzyna?!

– Twórcza praktyka zawsze jest lepsza od bezproduktywnej teorii – recytuje z pamięci Staszek, podnosząc się leniwie z kanapy. – A obrzyn to cholernie twórcze narzędzie. – Polak kończy tajemnicze przysłowie, otwierając stojącą w kącie pokoju lodówkę i wyjmując z niej puszkę dobrze schłodzonego piwa. Gestem pyta Cię, czy też miałbyś na nie ochotę, ale kręcisz przecząco głową.

– W każdym razie, co teraz zamierzacie? – pytasz.

Przejdź do paragrafu [73](#)

14

Wyciągasz dwie nowe karty i ku swojemu zaskoczeniu odkrywasz, że dostajesz dwie dziewiątki, a tym samym udaje Ci się uzbierać fulla! Mając w ręku tak mocną kombinację, dorzucasz do puli trzy żetony oznaczone dziesiątkami. Trzeba trochę postraszyć rywali.

– Nie no, pierwsza partia, a ty już jedziesz po bandzie. Ja pasuję! – oświadcza ze złością Sam i odrzuca swoje karty na stół.

Niestety, Twój blef nie działa na Mike'a. Starszy z braci Gordon spokojnie wymienia swoje karty i również dorzuca swoje żetony.

– Stare porzekadło mówi, że kto ma szczęście w kartach, ten nie ma szczęścia w miłości, dlatego mogę z całą pewnością stwierdzić, że dawno nie ruchałeś.

Zamiast odpowiedzi wyciągasz w kierunku Mike'a środkowy palec, po czym stwierdzasz, że najwyższy czas, aby sprawdzić karty. Kładziesz na stole swojego niezbyt mocnego fulla z dziewiątek i waletów.

– Niech cię szlag. Jak ty to robisz? – wrzeszczy wściekły Mike, rzucając trójką dziesiątek.

Z uśmiechem na ustach wzruszasz ramionami i zgarniasz sześć plastikowych żetonów do własnej puli. Prawdziwy skarb...

Rozgrywacie jeszcze kilka partii, aż w końcu z korytarza za Twoimi plecami daje się słyszeć delikatny odgłos kroków.

Przejdź do paragrafu [54](#)

15

Za wszelką cenę musisz zobaczyć twarz mężczyzny kryjącą się pod maską. Na szczęście, kiedy chwytasz drewniany, kunsztownie wykonany przedmiot, facet nie protestuje. Jest zbyt zajęty wrzeszczeniem i odczuwaniem bólu po Twoich celnie zadanych baseballlem ciosach. Jednakże, w chwili, gdy zdejmujesz tajemniczą maskę z twarzy mordercy, zaczyna Cię ona, o dziwo, interesować znacznie bardziej niż twarz jej właściciela. Uważnie lustrujesz każdą linię skomplikowanego malunku, który ktoś bardzo pieczołowicie umieścił na masce. Wzory wiją się wokół całej jej powierzchni, tworząc regularne, choć niesymetryczne symbole. Wpatrujesz się w nie jak zahipnotyzowany i czujesz się, jakby ta maska chciała Tobą zawładnąć! To dziwne, ale w swojej głowie zaczynasz słyszeć jakieś przytłumione szepty. Coś jakby męski, tubalny głos, który zachęca Cię żebyś... ją włożył. Przerażony natychmiast rzucaś maskę na ziemię. Nie namyślając się długo, bierzesz zamach kijem i celujesz w nieruchomy, bezbronny przedmiot. Zanim jednak udaje Ci się opuścić kij, pomieszczenie wypełnia pełen autentycznego strachu krzyk mordercy.

– Nie rób tego! Błagam! Zrobię wszystko! Tylko nie niszc maski!

Zaciekawiony, zerkasz to na niego, to na przedziwną maskę. Cóż takiego skrywa ten tajemniczy drewniany przedmiot, że morderca byłby w stanie oddać za niego swoje życie? Teraz masz najlepszą okazję, żeby się tego dowiedzieć.

– Dlaczego tak ci zależy na tej pieprzonej masce? Czym ona jest? – pytasz, opierając koniec kija na ziemi.

– To źródło! Jeśli ją zniszczysz, stracę swoją moc.

– Jaką moc? Gadaj albo skończysz znacznie gorzej niż tylko z połamanymi kolanami.

Na potwierdzenie swoich słów znów bierzesz potężny zamach, ale tym razem nie uderzasz mordercy. Zamiast tego walisz z całej siły tuż obok jego głowy, tak aby jedynie go przestraszyć. W końcu czasami perswazja przynosi bardziej pożądane efekty niż ból. I rzeczywiście, na widok opadającego z zawrotną prędkością kija, mężczyzna kuli się w sobie, na ile tylko pozwalają mu na to już i tak liczne obrażenia, szepcząc:

– Musisz zrozumieć... Ja... Ta maska jest mi potrzeba... Inaczej...

– Widzę, że do niczego nie dojdziemy – rzucasz krótko, biorąc ponownie zamach, lecz tym razem uderzasz kijem naprawdę, wprost w kość piszczelową.

Morderca zaczyna drzeć się wniebogłosy.

– Zapytam jeszcze raz – mówisz nad wyraz spokojnie, siadając na kanapie i podnosząc z ziemi drewnianą maskę, przedmiot swojego zainteresowania.

Przyglądasz jej się przez moment, ale obawiając się, że znów może wywołać u Ciebie jakieś dziwne reakcje, czym prędzej upuszczasz ją na kanapę, tak aby mieć ją w zasięgu wzroku. Nie zważając na powoli słabnące krzyki mordercy, zgodnie z własną obietnicą, powtarzasz pytanie.

– Co to za maska?

Posapując gniewnie, obezwładniony mężczyzna spogląda na Ciebie złowrogo, ale zdając sobie sprawę, że w tej chwili nie ma żadnych szans, zaczyna powoli i oględnie mówić.

– Nie da się tego wytłumaczyć w kilku słowach.

– Będziesz musiał się postarać.

– Wcześniej... Wymierzałem sprawiedliwość na własną rękę. Kilka miesięcy temu ktoś zaczął mi pomagać.

– Kto?

– Grupa ludzi. Bogatych. Opowiedzieli mi o pewnych rytuałach, dzięki którym mogłem stawać się coraz potężniejszy. Zabijając w tej masce, zyskiwałem część siły żywotnej moich ofiar.

– Jesteś bardziej popieprzony, niż myślałem.

– Twój umysł nie może objąć...

Silne uderzenie w żebra uspokaja mężczyznę, który wyznaje potulnie:

– Ci ludzie potrzebują kobiecych organów do swoich obrzędów, co pewien czas zbierają się, żeby je jeść.

– Jezu!

Czujesz, jak ogarnia Cię furia. Zadajesz jeszcze kilka ciosów, wyduszając ze swojej ofiary informacje o miejscu najbliższego spotkania. Dowiadujesz się też, gdzie w salonie ukryte jest zaproszenie na tę „imprezę”. Na odchodne rozbijasz jeszcze maskę, co mężczyzna kwituje wściekłym, bezsilnym rykiem. Zaczyna się miotać, ale kolejny cios w żebra odbiera mu dalszą ochotę na awantury. Co teraz?

Zgłaszasz wszystko policji. Niech oni się tym zajmą, od tej pory nie chcesz mieć już nic wspólnego z tą sprawą. (38)

Postanawiasz sprawdzić trop kanibalistycznych zleceniodawców pokonanego mordercy. W takim wypadku jego samego będziesz musiał jakoś... zutylizować. (20)

16

Świadomość wraca do Ciebie jeszcze na krótką chwilę. Rozumiesz, że morderca już więcej nikogo nie skrzywdzi. Zabiłeś tę ludzką bestię! Kto wie, jak wiele istnień uratowałeś dzięki swojemu poświęceniu! Ach tak, właśnie. Poświęcenie... Czujesz, że przyjdzie Ci zapłacić wysoką cenę za walkę ze zwyrodnialcem. Najwyższą. Umierasz, jesteś tego pewien. Czy to bohaterska śmierć? Tak, niech tak właśnie będzie. Jesteś bohaterem, zmieniłeś świat na lepsze, chociaż metodami tych, którzy czynią go właśnie złym miejscem. Cóż, nigdy nie byłeś aniołem! Chociaż kto wie – może teraz zasłużysz sobie na skrzydła? Ha ha ha!

Konasz z uśmiechem na ustach.

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Poświęcenie**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą!*



Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.

Autorzy

17

Gdy przekraczasz próg swojego mieszkania, czujesz się dziwnie spokojny. Przystajesz na pewien czas myśleć o morderstwach, własnej przyszłości i siadasz na wysłużonym fotelu, leniwie wyciągając przed siebie nogi. Pozostajesz w tej relaksującej pozycji przez pewien czas, po czym ruszasz do kuchni, skąd przynosisz sobie schłodzone piwo. Powoli sącząc z puszki orzeźwiający napój, stwierdzasz półgłosem:

– Idealny koniec wieczoru...

Jeśli posiadasz Informację #8, przejdź do paragrafu [35](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [47](#)

Twój sen nad ranem przerywa jakiś idiota natrętnie dobijający się do drzwi. Nie masz najmniejszej ochoty zwlekać się z łóżka. Najchętniej zostałbyś w nim cały dzień, zatopiony we własnych myślach. Niestety, masz wrażenie, że i tak krążyłyby one tylko wokół tej martwej kobiety. Czasem zastanawiałeś się, co myślą tacy ludzie, jak żyją? W jednej chwili jesteś twarzą z tłumy, trybikiem, a potem nagle idziesz za kimś do jego mieszkania, wyciągasz cholerny rzeźnicki nóż i tniesz człowieka jak mięso z budy z kebabem.

– Wypierdalać! – wrzeszczysz wściekle w kierunku drzwi, które w tym samym momencie z hukiem wypadają z zawiasów.

Zdezorientowany, słyszysz jak kilka osób przebiega przez salon, po chwili pierwsza z nich wpada do Twojej sypialni. Ubrany w granatowy mundur mężczyzna celuje w Twoją głowę ze służbowej broni. Nieruchomy, spoglądasz na wylot lufy rewolweru, po czym przenosisz wzrok na pozostałych policjantów, którzy właśnie weszli do pomieszczenia. *Jak sfora psów* – myślisz.

– Ubieraj się w jakieś szmaty, idziesz z nami! – wykrzykuje jak opętany jeden z nich.

– W porządku, wiem jak się bawi w te klocki. Będę grzeczny, tylko dajcie mi włożyć spodnie. I nie myślcie, że popuszczę sprawę tych drzwi, jeśli...

– Zamknij pierdolony ryj, psycholu! Za to, co zrobiłeś tej biedaczce, pójdziesz siedzieć na długo, cholernie długo!

W jednej chwili paraliżuje Cię niemal zwierzęcy strach. A więc jakimś cudem Cię namierzili. Widać naprawdę mają wszystkie te badziewia pokazywane w propagandowych serialach. Namierzają rozmowy, zwołują sztaby kryzysowe, przeprowadzają błyskawiczne śledztwa. Ci pieprzeni idioci dotarli do Ciebie pewni, że wczorajszym telefonem chciałeś pochwalić się dokonany właśnie mordem. Wpadłeś w prawdziwe gówno.

Przejdź do paragrafu [\(27\)](#)

W pubie spędzasz jeszcze jakieś pół godziny. Niestety nawet w wypełnionym po brzegi lokalu znowu dopada Cię jakieś dziwne uczucie przygnębienia. Niezbyt chętnie przyznajesz

sam przed sobą, że nadszedł czas, aby zbierać się w drogę powrotną do domu. Żegnasz się krótko z Dannym i wychodzisz na zewnątrz „Dwóch Koron”. Kiedy zastanawiasz się czy wezwać taksówkę, czy może przejść się do domu pieszo, z pubu wytacza się niezbyt trzeźwy jegomość. Od razu poznajesz młodego mężczyznę, który jeszcze nie tak dawno dość ostro kłócił się przy stoliku z jakąś dziewczyną „z góry”. Wobec powyższego, do Twojej głowy jeszcze raz powraca absurdalna myśl, że to może właśnie ten facet jest seryjnym mordercą młodych kobiet, o którym mówią wszyscy dookoła. Wiesz, że ta teza nie ma żadnego racjonalnego wytłumaczenia, ale mimo to jesteś święcie przekonany o jej trafności. Kierowany jakimś niezrozumiałym poczuciem obywatelskiego obowiązku postanawiasz działać natychmiast, tu i teraz! Zaraz jednak nachodzą Cię wątpliwości. No bo przecież co możesz zrobić? Pobić go, aby poczuć się lepiej? To ma być według Ciebie przejaw sprawiedliwości, jakaś forma zadośćuczynienia dla rodzin tych trzech zmarłych dziewczyn? Bez sensu... Poza tym, na litość boską, w Nowym Jorku mieszka jakieś osiem milionów ludzi! Prawdopodobieństwo, że akurat on rzeczywiście jest seryjnym mordercą, balansuje na granicy błędu statystycznego. Mimo to czujesz, że musisz to sprawdzić. Trup młodej dziewczyny, którego wczoraj widziałeś, nie daje Ci spokoju. Poza tym za to, jak traktował swoją „towarzyszkę” zasługuje na dobre manto. Po chwili namysłu, którą Twój „cel” pożytkował właśnie na zwracanie kolacji tuż obok studzienki kanalizacyjnej, stwierdzasz, że chcesz wykorzystać tę sytuację inaczej. Po pierwsze musisz poznać tożsamość tego faceta. Kiedy już to zrobisz, będziesz mógł podeśłać jego dane odpowiednim ludziom, aby go prześwietili. Chcesz dowiedzieć się, co też parobiał przez ostatnie dwa dni.

Facet jest na tyle otumaniony alkoholem, że okradzenie go nie wydaje Ci się specjalnie trudnym wyzwaniem (28). Aczkolwiek mógłbyś również go śledzić. Dzięki temu dowiesz się, gdzie mieszka i będziesz mógł przesłuchać go osobiście w jego własnym mieszkaniu (22). A co jeśli jest niewinny? Trudno. Będzie musiał potraktować to jako nauczkę na przyszłość!

20

Rozwiązaniem Twojego problemu okazuje się kuchenka gazowa na zapleczu salonu. Zwyczajni ludzie nie parający się kradzieżami i nie mający kontaktu ze światem przestęp-

czym zapewne zdziwiliby się, jak wiele wspólnego mają filmowe tricki z rzeczywistością. Na przykład taki wybuch gazu. Ile razy każdy z nas oglądał w jakimś filmie sensacyjnym taki właśnie sposób tuszowania dowodów zbrodni? Pewnie wiele. A ile osób wie, że ten sposób rzeczywiście jest skuteczny i że w prawdziwym świecie szefowie mafii i innych nie do końca legalnych organizacji rzeczywiście z niego korzystają? Litościwie ogłuszasz mordercę silnym uderzeniem w głowę. Kto wie, może nawet już go zabiłeś? Cios był naprawdę silny. I dobrze! Udaje Ci się znaleźć świecę, którą zapalasz w głównym pomieszczeniu, nieopodal nieruchomego ciała. Odkręcasz kurki z gazem i pospiesznie wychodzisz. Kręcisz się po okolicy przez jakiś czas, chcąc się upewnić, że Twój plan wypali. Wypalił. I to jak! Wśród płonących zgliszczy nie znajdzie się żaden obciążający Cię dowód. To jednak nie koniec Twojej misji, czeka Cię jeszcze uczestnictwo w tajemniczym przyjęciu i dotarcie do mocodawców „zneutralizowanego” właśnie zwyrodnialca.

Teraz musisz jeszcze zająć się sprawą tajemniczego przyjęcia. Dla zachowania anonimowości postanawiasz jechać tam nie własnym samochodem, a taksówką.

Uzyskujesz Informację #11

Przejdź do paragrafu [94](#)

21

Mężczyzna w teatralnym geście unosi swoją maczetę, na której dostrzegasz dziwny symbol, coś jakby skrzyżowanie tułowia skorpiona i głowy smoka. Krew szumi Ci w uszach, a serce łomocze jak oszalałe. A mimo to nie pozwalasz, aby opanowało Cię rosnące z sekundy na sekundę przerażenie. Byłeś już kilkakrotnie w podobnych sytuacjach i wciąż żyjesz. *To wszystko sprawa umysłu, wyobrażam sobie, co robię i robię to* – mówisz sobie. Ta sytuacja nie może już dłużej trwać, musisz działać! Teraz!

Rzucasz się ku drzwiom wejściowym. (48)

Próbujesz jakoś zaatakować swojego przeciwnika. (98)

Czekasz cierpliwie, aż pijany mężczyzna przestanie przytulać się do ulicznej lampy. Kiedy w końcu chwiejnym krokiem rusza przed siebie, nie pozostaje Ci nic innego, jak tylko pójść w jego ślady. Trzymasz się od niego na dystans, jakieś trzy, cztery metry. Z doświadczenia wiesz, że taka odległość wystarczy, aby spokojnie obserwować swoją ofiarę, samemu pozostając niezauważonym.

Chwilę później nieznany Ci mężczyzna ponownie przystaje na moment, dokładnie na środku chodnika. Zgina się wpół, chwytając się jednocześnie za brzuch. Najwidoczniej po raz kolejny walczy z odruchem wymiotnym. Kilka razy łapczywie wdycha zimne, nocne powietrze, aż w końcu wypuszcza z siebie falę nie do końca przetrawionych resztek jedzenia. Obserwujesz ten spektakl z obrzydzeniem, zastanawiając się, czy uda Ci się dziś wyciągnąć z tego człowieka jakiegokolwiek informacje, biorąc pod uwagę stan, w jakim się obecnie znajduje. Ze smutkiem dochodzisz do wniosku, że będzie to raczej mało prawdopodobne.

Wreszcie po kilkunastu sekundach mężczyzna podnosi się i rusza w dalszą drogę. Tym razem jego kroki zmiierają coraz bardziej w lewo, ku ulicy. Nie widząc w jego zachowaniu niczego nadzwyczajnego, postanawiasz dać mu nieco więcej przestrzeni, więc odsuwasz się od niego o kolejne kilka metrów. Świadomość, że popełniłeś błąd, dociera do Ciebie niestety trochę za późno, albowiem, ku Twojemu całkowitemu zaskoczeniu, facet przystaje tuż przy jezdni i instynktownym ruchem stara się zatrzymać nadjeżdżającą taksówkę! Cholera jasna! Przecież nie zatrzymasz go przed wejściem do samochodu. Kierowca od razu nabierze podejrzeń, że próbujesz zrobić coś jego potencjalnemu klientowi.

Pomalowany na żółto pojazd zatrzymuje się tuż przy mężczyźnie, którego śledziłeś. Nie mogąc nic zrobić, obserwujesz w milczeniu, jak Twój cel niezdarnie próbuje wgramolić się do wnętrza samochodu. Kiedy taksówka znika na najbliższym skrzyżowaniu, ze złością stwierdzasz, że nie pozostaje Ci nic innego, jak tylko wrócić do domu.

Przejdź do paragrafu [17](#)

23

Nie pozostaje Ci nic innego, jak zgłosić się na policję. Tak zaczyna się długa i nużąca batalia sądowa, w której sprawiedliwość mierzy się z wpływami bogatych skurwieli i ich armią adwokatów. Ostatecznie nie zostają oni skazani, ponieważ obrońcom udaje się „udowodnić”, że ich klienci nie wiedzieli o prawdziwym pochodzeniu ukradzionego (to jest szczególnie podkreślone) przez Ciebie mięsa. Byli pewni, że należało do jakiegoś „egzotycznego zwierzęcia” i ze skruchą przyznają, że kupili je od „podejrzanych ludzi”. Na tym sprawa się kończy, nikt nie zostaje aresztowany a morderstwa ustają. Jesteś zmuszony do podpisania ugody i zaprzestania dalszych „bezpodstawnych oskarżeń” wobec „szanowanych biznesmenów”. Inaczej groziłby Ci wyrok za kradzież. W Nowym Jorku jesteś spalony, narobiłeś tu sobie zbyt wielu wrogów. Czas szukać szczęścia gdzie indziej. Rozgoryczony, musisz się z tym pogodzić.

Jeśli posiadasz Informację #11 przejdź do paragrafu [8](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [92](#)

24

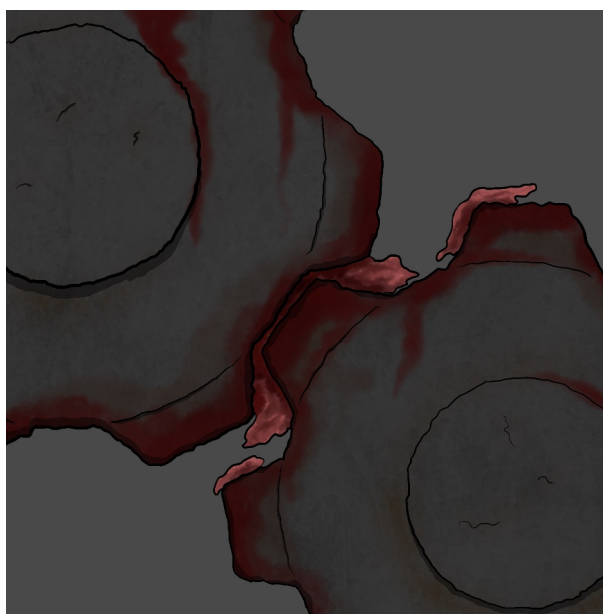
Słyszysz, jak intruz pospiesznie odchodzi do kolejnych drzwi. *Pieprzeni akwizytorzy* – mamrociesz z goryczą. – *Pieprzony świat, pełen akwizytorów i zwłok*. Wracasz myślami do widoku sprzed kilkunastu godzin, wciąż nie mogąc wyrzucić go z pamięci. Co innego ranić kogoś w walce, czy nawet podczas wymuszenia. Ale coś takiego? Nie możesz pojąć, jak ktoś może tak po prostu wejść do czyjś mieszkania, wykroić z człowieka kawałki mięsa i wyjść. Jakby robił zakupy w markecie; mleko do płatków, paczka parówek, bułki. Kto wie, może ten bydlak jest jakimś kanibalem, poluje sobie na młode dziewczyny i robi z ich cycków pieprzone szaszłyki? Albo zjada wątroby, popijając winem, jak ten szurnięty psychiatra-kanibal z filmu, który widziałeś parę lat temu. Siadasz na fotelu i włączasz telewizor, postanawiasz, że o pewnych sprawach lepiej nie myśleć zbyt wiele...

Przejdź do paragrafu [66](#)

Nienawidzisz tego typu sytuacji, gdy wiesz, że poinformowanie władz jest najlepszym wyjściem, a i tak dręczy Cię irracjonalne poczucie wstydu. *Przecież na nikogo, poza tym psycholem, nie kapuję* – tłumaczysz sobie. Mimo tego źle się czujesz, podając dyżurnemu oficerowi adres, pod którym „może coś znaleźć”. Masz tylko nadzieję, że łowca nagród nie kłamał i nie skierowałeś podejrzania na niewinnego człowieka.

Na szczęście już nazajutrz nagłówki gazet rozwiewają Twoje wątpliwości. Wszyscy zgodnie rozpisują się o „bohaterskiej postawie władz”, które dzięki „wnikliwemu śledztwu” namierzyły kryjówkę groźnego przestępcy. W salonie tatuażu znaleziono jeszcze zakrwawione narzędzie zbrodni, fragmenty ludzkich organów oraz ucięte kosmyki włosów każdej z ofiar. A więc podjąłeś słuszną decyzję, dzięki Tobie ulice Nowego Jorku są, chociaż w minimalnym stopniu, bezpieczniejsze. Mimo to z niepokojem śledzisz przebieg rozprawy sądowej. Morderca zachowuje się tak, jakby jego los mało go obchodził. W pewnym momencie z dumą oświadcza, że „jego dzieło będzie kontynuowane”. Odnosisz wrażenie, że mężczyzna jest tylko częścią składową większej całości, trybem, który łatwo można zastąpić. Nawet jeśli tak właśnie jest, to nie będzie Ci już dane dowiedzieć się czegoś więcej o tej sprawie. Twoja przygoda kończy się w tym miejscu.

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Trybik?**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.*



Autorzy

- Nie widziałem twojej twarzy, stary, daj mi odjeść! – błagasz.
- Jak do mnie dotarłeś?
- Portale internetowe. Te wszystkie seks-fora. Prezenty...
- Jesteś bystry.
- Mam dużo szczęścia.
- Ale chyba właśnie je wyczerpałeś...
- Dlaczego chcesz mnie zabić? – pytasz zdesperowany.
- Lepiej spytaj, dlaczego to robię.
- Racja – przytakujesz skwapliwie, licząc na to, że ten psychol ma na taką chwilę przygotowaną jakąś specjalną mowę. Nie pomyliłeś się.
- Robię to dla zachowania równowagi. Widziałeś te wszystkie kobiece ludzkie śmiecie.

Wszystkie jednak zdegenerowane i pewne siebie. Wykształcone. Kiedyś mogą być ważnymi osobami, poważanymi przez społeczeństwo, dobrymi matkami. Nie mogę patrzeć, jak te kurwy szastają swoim ciałem, żyjąc beztrosko, jakby jutro nigdy nie miało nadejść. Szczycą się swoim zepsuciem, są z tego dumne. Ale ja wydieram z nich wnętrza, trzymam w dłoniach przesiąknięte grzechem organy. Pokazuję im, że jutro nadchodzi. Zawsze. Ja jestem ich Jutrem. A ty, nieznajomy, należysz teraz do wczoraj...

Uzyskujesz Informację #9

Przejdź do paragrafu [21](#)

Siedzisz rozdrażniony w pokoju przesłuchań, nerwowo drapiąc obtarte kajdankami nadgarstki. *Te świni nie musiały ich tak mocno zaciskać* – myślisz. Do pomieszczenia wchodzi dwóch śledczych. Pierwszy z nich ma na oko koło pięćdziesiątki i wygląda jak aktor żywcem wyjęty z żalonych produkcji telewizyjnych o „życiowych zakrętach”. *Nadałby się do*

roli ojca pijaka i gwałciciela córki – stwierdzasz w myślach. Drugi to typowy elegant po trzydziestce. Znasz się na takich jak on, zwykle grają „tych dobrych”. Kutasy z dobrą dykcją i świeżym oddechem.

– Jak się pan dziś czuje, panie Robinson? – pyta z troską „elegant”.

Przyznajesz w duchu, że facet rzeczywiście ma perfekcyjną dykcję.

– Błagam, tylko darujmy sobie to pieprzenie. O co wam chodzi?

– W porządku, chojraku! – prawie wrzeszczy „gwałciciel”. – Widziano cię przy tej budce, a wcześniej koło kamienicy. Mamy dwa portrety pamięciowe i nagranie, jesteś nasz!

– Jedyne, do czego mogę się przyznać, to włamanie. Jestem zwykłym złodziejem, macie to w aktach. Obrabiałem wtedy to mieszkanie i nagle znalazłem trupa, spanikowałem.

– I w panice postanowiłeś zadzwonić do nas?! Oczywiście!

– Spokojnie – przerywa „elegant”. – Ty, Charlie, wyluzuj, a pan niech się uspokoi. Nie jest pan podejrzanym, to już wiemy. Nie zgadza się czas zgonu ofiary.

– Więc po jaką cholere wysyłaliście po mnie tych pieprzonych łowców czarownic?

– Wstępną analizę od patologa dostaliśmy dopiero przed kilkoma minutami.

– W takim razie jestem wolny?

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

– Po co? Przecież pewnie sprowadziliście na miejsce swoją ekipę, ja widziałem zwłoki ledwie chwilę.

– Lepiej wszystko nam szczegółowo opisz, skarbie – wtrąca się drugi oficer. – Bo inaczej...

– Co? Przywalisz mi? Lubisz bić ludzi?

– Za włamanie, biorąc pod uwagę twoją przeszłość, możesz tym razem nieźle oberwać. Podczas aresztowania moi chłopcy zabrali od ciebie trochę różnych fantów. Swoją drogą, jesteś prawdziwym kretynem, koleś. Kto normalny trzyma w szufladzie trefny towar w plastikowych torebkach z wpisanymi adresami, skąd je zwinął?

– Panie Robinson – uprzejmie zaczyna „elegant” – jesteśmy w pełni gotowi pójść na kompromis. Pan poda nam kilka szczegółów, a my zapomnimy o całej sprawie z kradzieżą.

– Jakie szczegóły?

– Nazwiska. Jeśli coś obije się panu o uszy, jakieś plotki, czyjeś przechwałki, tego typu sprawy, proszę dać nam znać.

– To jakiś żart?

– Nie. Jest pan znany ze swoich szerokich kontaktów w... pewnych kręgach. Potrzebujemy swoich uszu na ulicy, a nasi dotychczasowi współpracownicy nie wiedzą za dużo.

– Bo każdy wie, kto dla was kapuje, nikt nie mówi przy szpiclach niczego poza tym, co widział wczoraj w telewizji.

– W każdym razie, czy jest pan zainteresowany?

– Tak, ale TYLKO w sprawie tego mordercy. TYLKO! Jeśli coś ustalę albo dowiem się od kogo trzeba, dam wam trop. Potem koniec naszej współpracy. (11)

– Pomogę wam raz, odpuście mi. Potem znajdziecie coś jeszcze i będę musiał znów kapować. I tak aż ktoś mnie uciszy. Nie wchodzę w to. (58)

28

Czekasz cierpliwie, aż pijany mężczyzna przestanie przytulać się do ulicznej lampy. Kiedy w końcu chwiejnym krokiem rusza przed siebie, nie pozostaje Ci nic innego, jak tylko pójść w jego ślady. Trzymasz się od niego na dystans, jakieś trzy, cztery metry. Z doświadczenia wiesz, że taka odległość wystarcza, aby spokojnie obserwować swoją ofiarę, samemu pozostając niezauważonym.

Kilka razy zaciskasz i prostujesz palce, chcąc w ten sposób przygotować je „do pracy”. Teraz tylko musisz poczekać na odpowiednią okazję. Ta nadarza się dosłownie pół minuty później. Nieznajomy mężczyzna przystaje bowiem na moment, najprawdopodobniej czekając na mającą nieuchronnie nadejść drugą falę wymiotów. Nie tracąc ani chwili, zabierasz się do roboty. Z impetem wpadasz na plecy zgiętego wpół faceta, chcąc odwrócić tym jego uwagę. W tym samym czasie Twoje zręczne i nad wyraz szybkie ręce przeszukują sprawnie obie tylne kieszenie jego spodni.

Zawsze zastanawiało Cię, dlaczego dziewięćdziesiąt procent Amerykanów nosi swoje portfele właśnie w tym miejscu. Przecież dla złodzieja widok skórzanego przedmiotu wystającego z kieszonki spodni jest niczym jasno świecący baner z napisem „Zapraszamy!”. W ułamku sekundy udaje Ci się znaleźć portfel nieznajomego. Zgodnie z wypracowanym

przez lata praktyki schematem kradzieży, zaczynasz teraz gorąco przeproszać mężczyznę za swoją nieostrożność i brak uwagi. Jeszcze zanim do Twoich uszu dobiega wiązanka bełkotliwych przekleństw, udaje Ci się zniknąć w wąskiej uliczce tuż za najbliższym budynkiem.

Nie czekając nawet na to, aż okradziony mężczyzna wyruszy w dalszą drogę, otwierasz cenną zdobycz i zaczynasz przeglądać jej zawartość. Pierwsze, co rzuca ci się w oczy, to standardowy zestaw dokumentów. Wszystko wystawione na nazwisko „Kevin Miller”. Skrupulatnie przeglądasz także wszystkie pozostałe i znacznie mniejsze przegródki, mając nadzieję znaleźć w nich coś interesującego. Bingo! Po krótkich poszukiwaniach, oprócz paczki kondomów, udaje Ci się odnaleźć także, na pozór mało znaczącą, karteczkę. Sądząc po zmyślnym logo w lewym górnym rogu, jest to najpewniej jakaś wizytówka. Przybliżasz karteczkę do oczu. Po kilku próbach w słabym świetle, wreszcie odcyfrowujesz zawartą w logo nazwę: „Klub Inferno”. Hm... Nie znasz żadnego lokalu o takiej właśnie nazwie, ale musisz przyznać, że nie brzmi ona zbyt zachęcająco. Cóż... Tak czy siak, w jakiś sposób będziesz musiał wykorzystać zdobytą właśnie wiedzę. Nie mogąc wskórać nic więcej, chowasz do kieszeni kurtki zdobyczny portfel i czym prędzej wracasz do domu.

Uzyskujesz Informację #8

Przejdź do paragrafu [17](#)

29

- Niby co ciekawego mogę ci powiedzieć? – pytasz kpiąco.
- Widziałeś jego ofiarę.
- Słuchaj, przyjacielu, nie wiem, skąd czerpiesz informacje, ale trafiłeś pod zły adres.

Ja nic nie wiem.

- I tak lepiej na siebie uważaj.
- Grozisz mi?
- Nie ja. On obserwuje miejsca, gdzie pracował. Wie, że tam byłeś. To paranoik, może zechce cię wykończyć, tak dla pewności.

– Wiesz coś o nim?

– Niewiele. Poznaję go, studiując jego „dzieła”. To, w jaki sposób zabijasz, bardzo dużo o tobie mówi. To jak podpis.

– Czego w ogóle ode mnie chcesz?

– Widzę, że niczego konkretnego nie wiesz. Dlatego po prostu uważaj na siebie. Jeśli chciałbyś mi się kiedyś na coś przydać, przyjdź tu w któryś wtorek. Zapłacę za sensowne informacje.

– Zapamiętam – stwierdzasz, wstając od stołu.

Opuszczasz lokal i ruszasz do siebie, próbując wyrzucić z pamięci dziwny wyraz twarzy „łowcy nagród”. *Pieprzony świr* – mamroczesz. – *To miasto tonie w czubach!*

Uzyskujesz Informację #6

Przejdź do paragrafu [95](#)

30

Gabinet jest ciasny i stosunkowo wąski, ale tę wadę doskonale maskują dwa wielkie okna, przez które nawet teraz wpada mnóstwo księżycowego światła. Pierwsze, co rzuca Ci się w oczy, to ogromne dębowe biurko, ozdobione motywami roślinnymi. Jego szeroki blat pełen jest grubych segregatorów, które zajmują niemal całą jego powierzchnię. Rzucasz się ochoczo w jego stronę, licząc, że znajdziesz coś interesującego w szufladach. Po chwili jednak zamierasz przerażony. W życiu widziałeś już kilka zdrowo popieprzonych rzeczy, ale to, co ukazuje się Twoim oczom, jest po prostu chore!



Na podłodze, tuż za biurkiem, w wielkiej kałuży krwi, spoczywa okrutnie okaleczone, kobiece ciało. Niemal natychmiast zauważasz, że ktoś odciął piersi, genitalia oraz kilka palców. Czujesz, jak wzbiera w Tobie odruch wymiotny, masz ochotę otworzyć okno i chociaż na moment zaczerpnąć świeżego powietrza (49), chociaż rozsądek podpowiada Ci, iż powinienes jak najszybciej opuścić to miejsce (61).

31

– Lubisz serfować po internecie, Charlie? – pytasz, gdy tylko ktoś po drugiej stronie linii podnosi słuchawkę telefonu, nie mając nawet pewności, czy rzeczywiście odbierze go właśnie ten konkretny policjant.

– Rozumiem, że znalazł pan jakiś ślad dotyczący naszego śledztwa?

– Owszem. W przeciwieństwie do was nie wpierdalam pączków, a staram się ruszyć mózgownicą.

– Skoro tak, to może przestaniesz wreszcie pierdolić i przejdziesz do konkretów?

– Każda z zabitych dziewczyn była... specyficzna. Powiedzmy, że wszystkie lubiły uprawiać ostry seks. Znalazłem ich profile na erotycznych forach internetowych. Na dzień przed śmiercią każdej z nich, jakiś facet o pseudonimie *Markiz DAF* wysyłał im wirtualne prezenty. Dzisiaj zrobił to samo z... – przerywasz na chwilę i zerkasz na ekran komputera, aby odczytać dane dziewczyny – Donna Heartlay. Na jej profilu jest zdjęcie, na którym widać maszt radiowej stacji KBBL, niech wasi spece znajdą to mieszkanie jak najszybciej!

– Sprawdzimy to. Czy to wszystko?

– A czy to mało, do jasnej cholery? Ta dziewczyna jest w niebezpieczeństwie, jestem tego więcej niż pewny, więc lepiej zajmijcie się nią od razu!

– Dobrze, panie Robinson – mówi bez najmniejszego cienia emocji policjant i czym prędzej przerywa rozmowę.

Zrobiłeś, co do Ciebie należało. Teraz nie pozostaje Ci nic innego, jak tylko czekać. Masz nadzieję, że przecucie Cię nie myliło i że dzisiejszej nocy tajemniczy psychopata rzeczywiście zaatakuje kolejną ofiarę, jakkolwiek dziwacznie by to nie brzmiało. Inaczej policja zrobi Ci z dupy jesień średniowiecza.

Przejdź do paragrafu [96](#)

32

Działasz. Przestajesz myśleć o wszystkim innym, poza tym, co dzieje się tu-i-teraz, tak jak podczas wszystkich Twoich akcji. Jesteś złodziejem, więc kradniesz. Proste! Zabierasz dostrzeżone wcześniej przedmioty, dołączając do kolekcji finezyjną fiolkę z barwionego szkła, którą dostrzegasz na podłodze. Jest wypełniona białym proszkiem, dobrze wiesz, co to

jest. *Stara, dobra ciocia koka!* – myślisz uradowany. Zwijasz się z miejsca akcji dosłownie kilka chwil przed tym, jak od strony jednego z korytarzy dobiegają Cię jakieś podniesione głosy. Opuszczasz budynek i ostrożnie rozglądasz się po parkingu. Namierzasz model samochodu, który spełnia dwa podstawowe warunki: nikt go nie pilnuje i kiedyś miałeś już okazję taki ukraść. Kilka minut później opuszczasz posesję i ruszasz w stronę Nowego Jorku.

Samochód sprzedajesz za „bezcen”, w porównaniu do jego rzeczywistej wartości, u znajomego handlarza jeszcze tej samej nocy. Nie oznacza to wcale, że paser mało Ci płaci – wprost przeciwnie. Fura była naprawdę pięknym cackiem! Podobnie rzecz się ma z pozostałymi fantami, dostajesz za nie oczywiście wiele, wiele mniej, niż są rzeczywiście warte, ale tak już działa czarny rynek. W każdym razie nagle stałeś się całkiem bogatym człowiekiem! Postanawiasz się na trochę przycząić, zmieniasz adres, na jakiś czas rezygnujesz z nowych zleceń. Wolisz przeczekać możliwe konsekwencje zadarcia z wpływowymi ludźmi. Na szczęście nikt się Tobą specjalnie nie interesuje. Co więcej, ustają również morderstwa. Nie wiesz, czy dokonana przez Ciebie kradzież spłoszyła grube ryby, ale masz taką nadzieję. Gdziekolwiek teraz odbywają się ich spotkania, musi to być miejsce bardziej chronione od poprzedniego. Nie jesteś w stanie zrobić nic więcej w sprawie, w którą zostałeś uwikłany. Kimkolwiek jest morderca, dla kogokolwiek pracuje – wszystko to pozostanie już dla Ciebie tajemnicą. Na otarcie łez zostaje Ci garść dolarów. No, może cały worek.

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Okazja czyni złodzieja**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą!*



Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.

Autorzy

33

Jeszcze tej samej nocy przystępujesz do akcji. Włamanie nie następuje Ci większych trudności, ale na tym Twoje szczęście się kończy. Zakład sprawia wrażenie pośpiesznie opuszczonego, wszędzie walają się rozrzucone rzeczy. Trafiasz też na część mieszkalną, w której również odkrywasz ślady szybkiej wyprowadzki. Zniknęły wszystkie rzeczy osobiste, szafa straszy rzędem pustych wieszaków. Jedyne co rzuca Ci się w oczy, to niewielkie, ozdobne pudełko. Zupełnie jakby ktoś celowo je tutaj zostawił. W środku znajdujesz zaproszenie na jakieś ekskluzywne przyjęcie i teatralną maskę. Impreza ma się odbyć już jutro. Czujesz, że możesz tam uzyskać odpowiedzi na wiele pytań. Tymczasem to najważniejsze, czyli gdzie jest domniemany morderca, pozostaje bez odpowiedzi. No cóż, może na przyjęciu dowiesz się czegoś więcej? Postanawiasz dotrzeć tam taksówką.

Uzyskujesz Informację #13

Przejdź do paragrafu [94](#)

34

Po powrocie do domu niecierpliwie czekasz na telefon od Twojego „wspólnika”. Niestety, mężczyzna nie śpieszy się z jego wykonaniem i dopiero ponad dwie godziny po waszym spotkaniu daje o sobie znać.

Jeśli posiadasz Informację #2, przejdź do [części B](#) tego paragrafu.

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do [części A](#) tego paragrafu.

34 Część A

– Sprawa jest grubsza, niż myślałem na początku. Jeśli chcesz dalej ze mną działać, to musisz wiedzieć, że w to wszystko zamieszane są grube ryby.

– To znaczy?

– Nie udzielię ci żadnych informacji tak po prostu, ale jesteś ze mną albo zapominasz o wszystkim.

– Ok, siedzę w tym. Nawet nie chcę żadnej kasy, byleby tylko szybko dorwać tego czuba. Kto wie, kogo zabije następnym razem, może to będzie jakaś moja znajoma?

– Możliwe. Słuchaj, będę u ciebie za pół godziny, wtedy pogadamy.

– Skąd wiesz...

– Nie rozśmieszaj mnie.

Mężczyzna rozłącza się, zostawiając Cię sam na sam z myślami.

Przejdź do paragrafu [75](#)

34 Część B

– Co ja ci mówiłem o współpracy z policją?! Sporo czasu zajęło mi zgubienie ogona! Od tej chwili nie licz na mnie, radź sobie sam.

– Hej! Czekaj! Musiałem się jakoś ubezpieczyć, skąd mogłem wiedzieć, że się spotkamy?!

– To już teraz bez znaczenia, jestem spalony. Jeśli zginie jeszcze jakaś dziewczyna, to ty będziesz za to odpowiedzialny.

– Pieprz się! Nie wiem, po co cię w ogóle posłuchałem, mogłem powęszyć w klubie na własną rękę.

– Nic byś nie wskórał, płotko. Ale możesz zrobić coś na twoim poziomie. Weź coś do pisania.

Wstrzymujesz się od komentarza i spełniasz prośbę, rzucając krótko:

– Mam.

– Notuj.

Zapisujesz adres, który wydaje Ci się znajomy. Po chwili namysłu pytasz:

– To salon tatuażu, prawda?

– Tak. Znasz go?

– Nieco. Ludzie na dzielnicy kojarzą to miejsce. Facet jest podobno mistrzem w swoim fachu.

– Tak, ma pewną rękę. Może wyrobiła mu ją maczeta. To PRAWDOPODOBNIĘ nasz zabójca, zrób z tą wiedzą, co chcesz.

Dźwięk przerwane połączenia uniemożliwia Ci jakąkolwiek reakcję. Nie wiesz, czy łowca nagród mówi prawdę, ale coś Ci podpowiada, że nie miałby żadnego powodu, żeby kłamać. Co zrobisz z tą wiedzą?

Dasz znać policji. [\(25\)](#)

Włamiesz się do salonu i poszukasz dowodów. [\(50\)](#)

35

Popijając chłodny browar, zastanawiasz się nad tym, co ustaliłeś.

– Klub „Inferno”... – mamroczesz do siebie.

Wiesz już, że będziesz musiał sprawdzić jutro tę poszlakę. Cała ta sprawa zaczyna coraz bardziej działać Ci na nerwy. Szczególnie że w żaden sposób nie możesz pozbyć się dziwnego przeświadczenia, iż w pewien sposób jesteś jej częścią. Opróżniasz puszkę i idziesz spać, zmęczony i zdenerwowany niczego nie wymyślisz.

Jeśli posiadasz Informację #3, przejdź do paragrafu [5](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [87](#)

– Alan! Kopę lat! Co cię do nas sprowadza? – Danny wyciąga rękę nad kontuar i mocno ściska Twoją dłoń.

– Jak to co? Nikt nie przyrządza „Czwartego lipca” lepiej niż ty – mówisz, rozsiadając się wygodnie na wysokim barowym stołku.

– Mam uwierzyć, że po paru miesiącach nieobecności wpadasz ot tak na drinka?

– To źle? Wiesz, zawsze mogę wyjść, jeśli moja obecność ci przeszkadza.

– Przestań pierdolić głupoty i mów, co u ciebie słyhać – rzuca swobodnie Danny.

W tym samym czasie łapie za szmatkę i zaczyna polerować stojący pod ladą kufel do piwa.

– Szkoda gadać, stary. Nawet nie wiesz, jaki ten świat jest popieprzony.

– Kłopoty sercowe? – pyta nieśmiało barman, odkładając na bok wyczyszczony na błysk kufel.

– Wybacz, ale nie chce mi się o tym gadać. Lepiej powiedz, co u ciebie. Nadal mieszkasz z Kevinem?

– Pewnie, że tak! To najlepszy współlokator, jakiego tylko mogłem sobie wymarzyć i za nic w świecie nie zamienię go na innego. Zmywa po sobie naczynia, opuszcza klapę w kiblu i kąpie się przynajmniej raz dziennie.

– Na dodatek lubi chłopców, a co za tym idzie, nie podrywa twoich lasek.

– Całe szczęście, że nie jestem też w jego guście.

Parskasz śmiechem.

– A Lizzy? Nadal jesteście razem? – pytasz.

– Nie, rozstaliśmy się dwa miesiące temu. Nie mogła znieść tego, że nie chcę znaleźć lepiej płatnej pracy, poprosić jej o rękę i spłodzić trójki wrzeszczących bachorów.

– Nie chrzań, zostawiłeś ją? – pytasz autentycznie zaskoczony łatwością, z jaką Twój znajomy mówi o rozstaniu z dziewczyną. Jest to o tyle bardziej szokujące, że Danny i Lizzy byli ze sobą już ładnych parę lat.

– Błagam cię, nie gadaj jak moja matka, już wystarczająco dużo nasłuchałem się, jaki to jestem chamski, zły i nieczuły.

– Ok, ok, nie ma sprawy.

– Wiesz, mnie osobiście znacznie bardziej od mojego rozstania z Lizzy ciekawi ten seryjny morderca, słyszałeś o tym?

No kurwa... Czy wszędzie muszą gadać o tym pierdolonym psycholu? Już nawet wyjść do pubu nie można spokojnie, żeby ktoś nie zapytał Cię, co o tym sądzisz? Gówno o tym sądzisz! Ty to widziałeś na własne pierdolone oczy i nie masz najmniejszej ochoty o tym gadać. Przecież właśnie po to wyszedłeś z domu, do kurwy nędzy, żeby o wszystkim zapomnieć! Ale jak znasz życie, Danny nie da Ci spokoju, dopóki nie zaspokoisz jego ciekawości. Dobrze wie, że masz dostęp do cennych źródeł informacji i wiesz więcej niż media i policja razem wzięte. Ciekawe, co by powiedział na to, że niektóre fakty znasz nawet z pierwszej ręki. Aby nie urazić starego znajomego, starasz się odpowiedzieć w najbardziej wymijający sposób, w jaki tylko potrafisz.

– Danny, daj mi spokój. Czy ty wiesz, ilu popaprańców chodzi po Nowym Jorku na co dzień? Telewizja znowu na siłę szuka sensacji tam, gdzie jej nie ma.

– Trzy dziewczyny nie żyją, zasiekane w swoich własnych mieszkaniach, i ty to nazywasz szukaniem sensacji?

– Nie wiem, nie jestem gliną.

– Ale powiedz, tak tylko między nami. Przecież znasz ludzi z „tej branży”. To robota któregoś z nich?

Wzdychasz ciężko, drapiąc się jednocześnie po brodzie. Zanim jednak udaje Ci się cokolwiek odpowiedzieć, Danny sam rozładowuje sytuację.

– Dobra, dobra. Widzę, że naprawdę nie masz ochoty na lokalne ploteczki. Przez te parę miesięcy zrobiłeś się naprawdę nerwowy, stary. Trzeba cię jakoś rozluźnić. Co ci podać? Whisky? Piwo? Albo mam lepszy pomysł! Może pomożesz mi za barem? Jak za starych dobrych czasów, co?

– A wiesz, że to wcale niegłupi pomysł? Przynajmniej zajmę się czymś przez chwilę.

(70)

– Nie wygłupiaj się, przecież obaj wiemy, że w nalewaniu browaru nie masz sobie równych. **(63)**

Gdy tylko wchodzisz do wyłożonej beżowymi kafelkami łazienki, jesteś pewien, że trafiłeś do kobiecego mieszkania. Dobitnie świadczy o tym, przytłaczająca wprost ilość różnego rodzaju kosmetyków ułożonych równo na plastikowej półce pod owalnym lustrem. Przy kabine prysznicowej stoi przykryta różowym dywanikiem waga, przy której ktoś napisał markerem na płytce „Piękna nie liczy się w kilogramach!”. Raczej nie znajdziesz tu niczego cennego, postanawiasz przeszukać resztę mieszkania. Twoim następnym celem będzie:

Kuchnia. (88)

Salon. (64)

Gabinet. (30)

Policja nie lubi samozwańczych mścicieli, tym bardziej, jeśli sami są kryminalistami. Twoje zgłoszenie staje się dla Ciebie przyczyną poważnych, trwających wiele miesięcy, kłopotów. Koniec końców włamałeś się na teren prywatny i nieomal śmiertelnie pobiłeś człowieka. Dla wymiaru sprawiedliwości nie istnieje ktoś taki jak „dobry złodziej”, lecz na Twoje szczęście zupełnie inaczej rzecz ma się z mediami. Zostajesz okrzyknięty lokalnym bohaterem, człowiekiem „z marginesu”, który osiągnął sukces tam, gdzie zawiodło prawo. Niczym komiksowy heros działający „poza systemem” wymierzyłeś sprawiedliwość w imieniu ofiar zwyrodnialca. Zyski z udzielonych wywiadów, tudzież umowa na franczyzę ubraniową („złodziej-skie” bluzy z kapturem znanej marki) czynią z Ciebie bogatego człowieka! Nawet przedstawiciele prawa dają Ci spokój, nikt nie chce zadzierać z bohaterem, a w szczególności lokalni politycy, od których pieniędzy uzależnionych jest większość komisariatów Nowego Jorku. Brawo Ty!

Niestety, nie wszystko układa Ci się pomyślnie. W swoim środowisku jesteś spalony, nikt nie chce z Tobą współpracować, zrobiłeś wokół siebie za dużo szumu. Pieniądze z Twoich pięciu minut sławy kiedyś się skończą, a co innego poza kradzieżami potrafisz w życiu robić? Cóż, może czas to zmienić?

Morderca zostaje osądzony jako osoba poczytalna, jakikolwiek zapadnie wyrok, sądzisz, że nigdy już nie wyjdzie na wolność. W więzieniu na pewno zgotują mu odpowiednie powitanie. Jeśli chodzi o jego mocodawców... Śledztwo wykazuje, że były to jedynie jego mrzonki. To oficjalna wersja. A nieoficjalna? Pewnego razu otrzymujesz bardzo wyraźne i bolesne ostrzeżenie, żebyś nigdy więcej nie interesował się tą sprawą. Morderca został złapany, wszystko skończyło się dobrze! Rozumiesz?!

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Płatki i grube ryby**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.*



Autorzy

– Rozumiem, ale czy nie mógłbym przysiąc się do pana, chociaż na chwilę? Dopóki nie przyjdzie pański gość?

– Chyba jednak nie do końca rozumiesz. Dałem ci delikatnie do zrozumienia, żebyś wypierdalał – rzucasz wściekle, patrząc natrętowi prosto w oczy.

Mężczyzna rozkłada szeroko ręce w przepraszającym geście, po czym z wyraźną niechęcią odwraca się i szybko znika w tłumie.

Rozkoszując się wyłącznie swoim towarzystwem, zaczynasz lustrować najbliższe otoczenie. W międzyczasie dostajesz także zamówione piwo. Pół godziny później mimowolnie zaczynasz się zastanawiać nad potencjalnymi życiorysami niektórych gości. Zawsze miałeś do tego całkiem niezły dryg! Może gdybyś poszedł na studia psychologiczne, miałbyś teraz swój własny zakład, w którym diagnozowałbyś właśnie takich ludzi jak teraz.

Na pierwszy ogień idzie gruby, łysy facet w przyciasnym garniturze. Przy stoliku siedzi zupełnie sam. Sądząc po zmęczonym wyrazie twarzy i pustej szklance po whisky, pewnie ma dość swojej żony. Pod stolikiem trzyma dużą, elegancką aktówkę, co może oznaczać, że notorycznie bierze nadgodziny w pracy. Możesz się założyć, że jeszcze godzinę temu był na pierwszym piętrze „Dwóch Koron” w burdelu, zabawiając się z jedną z tamtejszych dziewczyn.

Zaraz obok łysiejącego grubasa siedzi młoda dziewczyna. Już sam jej ubiór świadczy o tym, że niechybnie szuka sponsora na dzisiejszy wieczór. Ubrana w zwiewną, czerwoną, sukienkę sięgającą ledwo za pośladki, świdruje wzrokiem każdego samotnego staruszka w promieniu kilku metrów.

Z trzecim gościem masz mały problem. Facet jest młody, może mieć nie więcej niż dwadzieścia sześć lat. Wygląda na sportowca, o czym mogą świadczyć bardzo mocno zarysowane mięśnie, szczelnie ukryte pod czerwonym t-shirtem. Jednakże, co nie uchodzi Twojej uwadze, jest już kompletnie pijany. Razem z nim siedzi jakaś dziewczyna. Niestety nie widzisz jej twarzy, ponieważ jest zwrócona do Ciebie plecami.

Nie wiesz dlaczego, ale ten typ bardzo Ci się nie podoba. Co prawda uśmiecha się co chwila do dziewczyny, ale ten gest wydaje Ci się sztuczny i wymuszony. Nabierasz dziwnego przekonania, że warto co jakiś czas zerkać w stronę zajmowanego przez tę parę stolika. Twoje przeczucia okazują się trafne, o czym przekonujesz się już kilka minut później, kiedy to między dziewczyną a chłopakiem dochodzi do jakiejś sprzeczki. Zdenerwowany facet wali

pięścią w stół tak mocno, że aż rozlewa swoje piwo. Dziewczyna, wrzeszcząc na niego bez ogródek, wstaje i szybkim krokiem zmierza w stronę toalety, ale na szczęście towarzyszący jej mężczyzna nie rusza się z miejsca. Nachodzi Cię dziwna myśl, że może to on jest... tajemniczym mordercą?

– Ja pierdolę... Zaczynasz być monotematyczny, Alan. Wszędzie widzisz morderców i gwałcicieli...

Karcisz siebie za głupią myśl, choć nie wiesz czemu, zostawia ona w Twojej głowie jakąś niepokojącą rysę, która nie daje Ci spokoju.

Przejdź do paragrafu [19](#)

40

Prawdę mówiąc, Twój komputer nie jest tak do końca Twój. Tak, ukradłeś go, w końcu jesteś złodziejem! Ale! Na swoją obronę możesz zawsze powiedzieć, że właściciel sam się o to prosił. W końcu kto w dzisiejszych czasach zostawia swojego laptopa na tylnym siedzeniu samochodu? Jak to mówią: okazja czyni złodzieja. Początkowo chciałeś go opchnąć paserowi, ale ostatecznie stwierdziłeś, że może do czegoś Ci się przyda. Tak jak teraz.

Siadasz wygodnie przy małym, drewnianym biurku i na klawiaturze komputera wciskasz przycisk „Power”. Czekasz cierpliwie, aż system operacyjny się załaduje, a zaraz po tym odpalasz przeglądarkę internetową. Szybko sprawdzasz kilka najistotniejszych dla siebie rzeczy, takich jak poczta i Facebook.

Przejdź do paragrafu [91](#)

Ostatnim razem, kiedy graliście wspólnie w pokera, na dodatek na gotówkę, Mike, nie mając przy sobie więcej kasy, musiał postawić w ostatniej partii swój złoty zegarek wart jakieś drobne tysiąc pięćset dolarów. W sumie na stole leżało wtedy ze trzydzieści tysięcy. Jak na amatorską gierkę całkiem niezła sumka... Z tego co sobie przypominasz, Mike miał wtedy dobre karty – fulla w konfiguracji asy na walety. Pech chciał, że Ty miałeś karete z dam. O dziwo, nadal masz ten zegarek. Jakoś nie przeszło Ci przez myśl, że mógłbyś spieniężyć to cacko u któregoś ze znajomych paserów. Co prawda, teraz rzeczony zegarek spoczywa bezpiecznie w Twoim domowym sejfie, ale cały czas o nim pamiętasz.

– No to jak będzie? Gramy?

– Skoro znowu chcesz przegrać – rzucasz prowokacyjnie, zacierając ręce na myśl o łatwym zwycięstwie.

Nie chcesz odbierać braciom Gordon ani krzty inteligencji, ale w kartach po prostu nie mają szczęścia.

– Tradycyjny czy uproszczony? – pyta Mike, wchodząc do „repcji” i wyciągając z szafki talię kart oraz kilkadziesiąt zapakowanych w zwykłą reklamówkę żetonów.

– Uproszczony, na więcej nie mamy czasu.

Zasady uproszczonego pokera różnią się od jego tradycyjnej wersji tylko w dwóch kwestiach. Po pierwsze, gra się w niego tak zwaną małą talią, czyli dwudziestoma czterema kartami, licząc od dziewiątki do asa. Po drugie zaś, w każdej rundzie obstawia się tylko dwa razy: na wejściu i po wymianie kart. Dzięki temu gra jest naprawdę szybka, ale jednocześnie po dłuższej zabawie staje się po prostu nudna. Z doświadczenia wiesz, że da się przy niej wytrzymać maksymalnie jakieś osiem do dziesięciu rund.

Siadacie w trójkę przy małym, okrągłym stoliku tuż obok okna w holu. Odbierasz od Mike'a dość mocno sfatygowany plik kart i zaczynasz je tasować z wprawą godną szulera, podczas gdy on rozkłada żetony na trzy równe kupki. Rozdajesz sobie i swoim przeciwnikom po pięć kart, resztę zaś stawiasz na środku stołu.

– No to zaczynamy – mówisz i podnosisz swoje karty.

Twoim oczom ukazują się kolejno: dziewiątka trefl, as karo, dama pik, walet kier i walet pik. Wspaniałe rozdanie, nie ma co... Czekasz cierpliwie, aż Sam i Mike również spojrzą, co też los im przyniósł, i nie zwlekając dłużej, zaczynasz licytację. Chwytasz za zielony żeton z wygrawerowaną na nim cyfrą pięć i nonszalanckim gestem rzucasz go bez słowa na

stół. Bracia Gordon idą w Twoje ślady, co oznacza, że możesz wymienić swoje karty. Niestety, masz je tak kiepskie, że czegokolwiek byś nie wymienił, szansa na uzbieranie jakiejś sensownej kombinacji wydaje się niemożliwa. Po dłuższym namyśle wyrzucasz jednak w końcu:

Asa i dziewiątkę. (77)

Asa i damę. (14)

42

Razem z Tobą główną salę opuszcza Mason, który natychmiast przejmuje dowodzenie nad waszą małą operacją. Mężczyzna bardzo sprawnie porusza się po posiadłości, więc albo dobrze odrobił zadanie domowe i poznał plany budynku, albo był już wcześniej na jednym z takich przyjęć. Właściwie jesteś mu potrzebny jedynie do szybkiego otwarcia dobrze zabezpieczonych drzwi piwniczki. Tam w mig lokalizuje kilka eleganckich butelek wina, o których mówi Ci, że zostaną podane podczas „pierwszego finału” imprezy. Cokolwiek to znaczy. Niczym James Bond dobywa ze schodków w podeszwach butów zestaw małego asasyna: cienką metalową strzykawkę, igły i flakoniki z jakimś płynem. To trucizna, która ma zabić w kilkanaście minut po spożyciu. Przekłują kolejno korki i wprowadza ją do alkoholu, mówiąc przy tym:

– Jeśli martwisz się o te biedne dziewczyny, to bądź spokojny, żadna nie dostanie ani kropli. To wino jest droższe od niejednej limuzyny, te bogate ścierwa nigdy się nim nie dzielą. No, gotowe!

Z tymi słowami rusza do wyjścia, a Ty podążasz za nim. Jak gdyby nigdy nic wracacie na główną salę, czekając na rozwój wydarzeń.

Wspomnianym „pierwszym finałem” okazuje się wspólny toast w głównej sali, po którym goście mają rozejść się z wybranymi dziewczynami do „wydzielonych stref”. Wyraźnie widać podział na stałych bywalców i gości „drugiego sortu”. Ci pierwsi dostają kieliszki z feralnym winem, reszta musi się obejść smakiem. Całe szczęście! Bogaci degeneraci piją ze

smakiem doprawiony przez was alkohol, zaczynają zbierać się w grupki i wyraźnie oddzielają się od reszty zgromadzonych w sali. Na pewno planują przebieg swoich orgietek, a część myśli już o innego rodzaju plugawej, kanibalistycznej uczcie. Jeszcze chwilka... Ktoś upada na podłogę, chwilę później dołącza do niego kolejna ofiara. W ciągu kilku minut rozpętuje się chaos, przerażeni „zwykli” goście, zaczynają uciekać, elita kona na posadzce. Ulatniacie się stąd wraz ze wszystkimi, wasza „praca” dobiegła końca.

Policyjne śledztwo wykazuje, że na terenie posiadłości znajdowały się znaczne ilości narkotyków oraz „fragmenty ludzkich ciał”. Po nitce do kłębka, władze ustalają nazwiska wielu ludzi z pierwszych stron gazet, którzy byli związani z tym miejscem. Czy to z braku dowodów, czy zwyczajnie – ochoty – nie udaje im się dociec, kto otrul ludzi, którzy w normalnych okolicznościach prawdopodobnie uniknęliby wyroków. Mason „zajmuje się” też seryjnym mordercą, tym sposobem ostatecznie kończąc całą sprawę. Bogatszy o oszalamiające pół miliona dolarów, z satysfakcją płynącą z rozprawienia się z bandą degeneratów, zaczynasz nowe, wygodne życie. Brawo!

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Na zdrowie!**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.*



Autorzy

Ogarnięty furia unosisz kij wysoko nad głowę i natychmiast opuszczasz go w dół z zabójczą siłą, mierząc wprost w głowę mężczyzny w masce. Drewno pęka pod wpływem uderzenia, podobnie jak i czaszka jej właściciela, dławiąc jego ostatni, rozpaczliwy krzyk. Sapiąc ciężko, opadasz bez sił na podłogę tuż obok wciąż ciepłego, broczącego krwią ciała.

– Doigrałeś się, skurwielu.

Nie masz wyrzutów sumienia. Co prawda, osobiście zabiłeś kogoś po raz pierwszy w życiu, ale wiesz, że było to konieczne. Można to nawet uznać za obronę konieczną, przecież dobrze wiesz, że gdybyś nie unieszkodliwił faceta w masce, to Ty leżałbyś teraz z wnętrznościami na podłodze. Dochodzisz do wniosku, że z dwojga złego lepiej, iż to on nie żyje. Teraz tylko musisz pozbyć się jakoś śladów zbrodni. I to szybko. Podnosisz się z podłogi i, nie marnując czasu na przeszukiwanie pokoju, idziesz na zaplecze salonu. Jeśli gdzieś będziesz mógł znaleźć jakieś przedmioty przydane do zatarcia swojej obecności, to właśnie tam.

Na zapleczu panuje straszny bałagan. Na podłodze walają się dziesiątki kartonów ze sprzętem do tatuowania, środki odkażające, igły, rękawiczki jednorazowe... Znacznie bardziej jednak zaintrygowała Cię stojąca w rogu kuchenka gazowa.

– Oho, zatrzymamy ślady w starym, widowiskowym stylu – uśmiechasz się do siebie.

Zwyczajni ludzie, nie parający się kradzieżami i nie mający kontaktu ze światem przestępczym, zapewne zdziwiliby się, jak wiele wspólnego mają filmowe tricki z rzeczywistością. Na przykład taki wybuch gazu! Ile razy każdy z nas oglądał w jakimś filmie sensacyjnym taki właśnie sposób tuszowania dowodów zbrodni? Pewnie wiele. A ilu ludzi wie, że ten sposób rzeczywiście jest skuteczny i że w prawdziwym świecie szefowie mafii i innych nie do końca legalnych organizacji naprawdę z niego korzystają? Pewnie niewielu. Niestety, ale chcąc pozostać nierozpoznanym, także i Ty musisz posłużyć się tą drastyczną metodą. Nie zwlekając dłużej, odkręcasz wszystkie cztery palniki gazowe na cały regulator i czym prędzej wychodzisz z zaplecza. Teraz tylko musisz znaleźć jakąś świeczkę albo coś w tym stylu. W oczy natychmiast rzucają Ci się leżące na stole paczka papierosów i zapalniczka. Nerwowym ruchem otwierasz paczkę i wyciągasz z niej jedną fajkę. Szybko zapalasz papierosa i stawiasz go na stole, z dala od drzwi do zaplecza, przez które już za parę minut powinien zacząć ulatniać się gaz. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, niedługo cały zakład wyleci w powietrze, grzebiąc pod sobą obciążające Cię dowody.

Zresztą, jeśli policja odkryje tożsamość spalonego mężczyzny, to powinna Ci podziękować, a nie aresztować. W końcu właśnie uwolniłeś Nowy Jork spod jarzma niebezpiecznego psychopatycznego mordercy. Co prawda, zrobiłeś to w równie nielegalny sposób, ale nie miało to dla Ciebie większego znaczenia. Jak to mówią: niech się dzieje, co chce. Teraz najważniejsze, to zniknąć z tego miejsca. Nie zwlekając, wychodzisz na zewnątrz, wprost w objęcia nocnego miasta.

Niedługo później rozlega się ogłuszająca eksplozja.

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Wypalony wrzód społeczny**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.*



Autorzy

44

– Niedawno pomogłam Staszce ostatecznie oczyścić się z zarzutów o morderstwo jego kuzynki. Wpadł do niej nieoczekiwanie i spłoszył mordercę, zanim ten zdążył okaleczyć jej ciało. Policjanci nie uwierzyli w opowieść o „człowieku w drewnianej masce z wielką maczetą” i oskarżyli go o wszystko.

– Cztery jebane miesiące w areszcie, czekając na proces! Poczuję się, jakbym wrócił do ojczyzny – oświadcza mężczyzna, z trudem hamując gniew.

– Kiedy miesiąc temu udało mi się wyciągnąć Staszka z aresztu i przy okazji wykazać błędy proceduralne popełnione podczas aresztowania, do procesu w ogóle nie doszło. Uwierzyłam w jego opowieść o facecie z maczetą w masce i razem zaczęliśmy badać tę sprawę.

– Jak?

Przejdź do paragrafu [13](#)

45

Nie zwlekając dłużej, różnym krokiem ruszasz w stronę frontowego wejścia. Tak jak myślałeś, od czasu Twojej ostatniej wizyty wewnątrz pubu nie zmieniło się praktycznie wcale. Największą jego atrakcją wciąż stanowiło wielkie graffiti z reprodukcją obrazu Salvadora Dalego „Trwałość pamięci” namalowane dokładnie naprzeciwko baru. Reszta wystroju również utrzymana była w nieco surrealistycznym tonie. Świadczyły o tym chociażby dziwnie powykręcane drewniane stołki barowe czy zawieszony pod sufitem, stylizowane na ośmiornice, wiatraki. Oprócz samego wystroju, charakterystyczny mroczny klimat lokalu budowało też jego oświetlenie. Nad każdym ze stolików dla gości zwisały swobodnie „łyse” żarówki w różnych kolorach i o różnych długościach kabla. Może to zabrzmie dziwne, ale to miejsce zawsze w jakiś sposób Cię uspokajało. Uśmiechasz się lekko pod nosem, ciesząc się w duchu, że zdecydowałeś się przyjść właśnie tutaj.

Pomimo stosunkowo wczesnej pory w pubie jest już bardzo tłoczno. Rozglądasz się uważnie po wnętrzu, szukając wolnego miejsca. Dopiero po kilkunastu sekundach wytrwałej obserwacji dostrzegasz dwa puste krzesła przy stoliku w najdalszym kącie lokalu. Już chcesz ruszyć w ich kierunku, gdy nagle zatrzymuje Cię donośny gwizd. Odruchowo spoglądasz w stronę baru, wiesz bowiem doskonale, że ten dźwięk mógł pochodzić tylko stamtąd. Przebijając się wzrokiem przez warstwę papierosowego dymu, dostrzegasz stojącego za kontuarem Danny'ego – faceta, który w „Dwóch Koronach” pracował odkąd tylko sięgasz pamięcią. To aż dziwne, że wytrzymał w tym miejscu tyle lat. Dochodzisz do wniosku, że rozmowa z dawno niewidzianym kumplem to dobry pomysł na spędzenie wieczoru. Chociaż z drugiej strony, skoro w pubie jest dziś tylu gości, to Danny może nie mieć dla Ciebie czasu i lepiej będzie nie przeszkadzać mu w pracy. Ostatecznie zajmujesz miejsce przy...

...barze. (36)

...wolnym stoliku. (62)

46

Dochodzisz do wniosku, że w obecnej sytuacji Twój naprawdę parszywy humor jest w stanie poprawić tylko wizyta w „Dwóch Koronach” – klubie, w którym w czasach swojej młodości spędzałeś niemal każdą wolną chwilę. Lubieś ten lokal przede wszystkim dlatego, że oferował dwie podstawowe formy nocnej rozrywki: dobre piwo w przystępnej cenie oraz możliwość bezwstydnego pogapienia się na młode, tańczące na rurze dziewczyny, z którymi, jeśli tylko miało się na zbyciu kilka banknotów z podobizną Beniamina Franklina, można było spędzić miłą i upojną noc. Mówiąc wprost, w „Dwóch Koronach” istniał swoisty podział funkcji na pub i burdel, choć oczywiście żaden ze stałych bywalców tego miejsca nigdy nie ośmieliłby się otwarcie powiedzieć o nim w ten sposób.

Nie tracąc ani chwili, zamawiasz taksówkę i jedziesz pod dobrze znany Ci adres. Wręczasz znudzonemu kierowcy dwudziestodolarowy banknot i wysiadasz z samochodu. Budynek, w którym mieszczą się „Dwie Korony” z zewnątrz nie prezentuje się specjalnie okazale.

Ot, zwykła trzypiętrowa kamienica o klasycystycznej elewacji, na której dawno temu zawisł średniej wielkości kolorowy neon z nazwą lokalu.

W zasadzie to nie do końca wiesz, jak spędzić dzisiejszy wieczór, to znaczy: którą część lokalu odwiedzić. Na samą myśl o seksie robi Ci się niedobrze, a przed oczami ukazuje się wczorajsze makabryczne odkrycie z mieszkania na Manhattanie. Chcąc nie chcąc, skutecznie redukuje to Twój popęd seksualny do zera. Choć, prawdę mówiąc, mógłbyś wpaść „na górę” tylko po to, aby porozmawiać z dziewczynami. Z doświadczenia wiesz, że zawsze cieszą się z takich niezapowiedzianych wizyt starych przyjaciół. Jednak zdecydowanie lepszym rozwiązaniem wydaje Ci się wizyta w pubie. Kilka zimnych piw na pewno trochę poprawi Ci nastrój, a możesz się założyć, że również jakiś kompan do rozmowy się znajdzie. Przez chwilę bijesz się z myślami, aż w końcu decydujesz się iść do...

...pubu. (45)

...burdelu. (74)

47

Leniwie sięgasz po pilot i włączasz telewizor. Przeskakujesz pomiędzy kanałami porno, reklamami i powtórkami klasyków kina, jak zawsze puszczanymi w środku nocy, żeby jak najmniej ludzi miało szanse obejrzeć coś lepszego od wysokobudżetowej papki dla mas. Nagle przestajesz wciskać zdezelowany przycisk, koncentrując uwagę na wiadomościach. Na ekranie przewijają się zdjęcia niedawno zamordowanych kobiet wraz z ich nazwiskami. Kierując się jakimś dziwnym i niewytłumaczalnym uczuciem, łapiesz za leżący na stole notes i skrętnie je zapisujesz. Najwidoczniej ktoś tam na górze cholernie pragnie, abyś to właśnie Ty zaczął bawić się w pierdolonego prywatnego detektywa... Dlaczego, do kurwy nędzy, musiało paść akurat na Ciebie?! Gdzie nie spojrzysz i gdzie nie pójdziesz, tam zaraz pojawiają się trupy... Albo przynajmniej ktoś musi o nich gadać. Masz już tego serdecznie dość! Musisz zrobić z tym porządek. Nabuzowany adrenaliną siadasz natychmiast do komputera i zaczynasz googlować. Zaskakująco szybko udaje Ci się odnaleźć profile trzech martwych dziew-

czyn na różnych portalach społecznościowych. Niestety każdy z nich jest przynajmniej częściowo zablokowany, dlatego też nie możesz ani przejrzeć zamieszczonych na nich zdjęć, ani przeczytać żadnych komentarzy. W zasadzie, jedyne co udaje Ci się zdobyć, to umieszczone w profilu ogólnym adresy ich skrzynek mailowych.

– Hmm... – mruczysz do siebie, przypominając sobie, że jeden z Twoich kumpli jest całkiem sprawnym hakerem.

Może pomógłby Ci się do nich włamać? Jesteś pewien, że znalazłbyś tam masę przydatnych informacji. Pech chciał, że parę miesięcy temu wyjechał z Nowego Jorku i nie masz pojęcia gdzie się podziewa. Masz, co prawda, jego numer telefonu, ale nie jesteś pewien czy rzeczywiście chcesz się z nim skontaktować. Po prostu nie chcesz wciągać w tę absurdalną akcję kolejnej osoby. Na razie więc próbujesz dowiedzieć się czegoś więcej na własną rękę. Wpatrując się tępo przez kilka chwil w świecący miarowo ekran monitora, wpadasz w końcu na nieco abstrakcyjny pomysł. Wpisujesz w wyszukiwarkę pierwszy ze zdobytych adresów e-mail i wciskasz enter. Bez wiary w możliwość powodzenia czekasz na wyniki, które jednak przechodzą Twoje najśmielsze oczekiwania. Co prawda, lista znalezionych linków jest krótka, ale za to ich nazwy mówią same za siebie. To seksportale. Nie zastanawiając się długo, wchodzisz na pierwszą z podanych stron. Podobnie jak w przypadku „zwykłych” portali internetowych, także ten jest w dużej części zabezpieczony przed wizytami osób niepożądanych i niepełnoletnich, o czym informuje Cię kolorowy baner na stronie głównej. Zgodnie z Twoimi przypuszczeniami, aby rozpocząć jakiegokolwiek poszukiwania wśród użytkowników tego erotycznego forum, sam musisz do niego dołączyć. Szybko wypełniasz formularz zgłoszeniowy, korzystając oczywiście z fikcyjnych danych, które jako pierwsze przyszły Ci do głowy. Kilka minut później zaczynasz przeglądać profil zamordowanej dziewczyny. To co zaskakuje Cię najbardziej, to fakt, że używała na nim swoich prawdziwych danych! Zgadzało się dosłownie wszystko, począwszy od imienia i nazwiska, poprzez zainteresowania, a skończywszy na szkołach, które ukończyła. Wiesz o tym, ponieważ w międzyczasie znalazłeś w sieci artykuł w „New York Times” poświęcony dotychczasowym ofiarom mordercy.

Sheila Nickolson, lat dwadzieścia siedem. Absolwentka Uniwersytetu Harvarda, wzorowa studentka udzielająca się we wszelkiej maści organizacjach walczących o prawa zwierząt. Dziennikarka w lokalnej gazecie, rozprowadzanej na terenie kampusu. Dwa lata temu zaczęła pracę jako adwokat w dużej korporacji bankowej. Miłośniczka sportów ekstremalnych i literatury rosyjskiej.

– Wspaniałe połączenie... Brakuje tylko nobla z fizyki molekularnej... – konstatujesz ironicznie, patrząc na zdjęcie dziewczyny zamieszczone na erotycznym portalu.

Z kolorowej, starannie podrasowanej fotografii patrzyła na Ciebie drobna blondynka, ubrana w czerwoną, nader skąpą bieliznę. Opis profilu w niezbyt wyszukanych słowach głosił: „Młoda, gotowa na wszystko suka pozna swojego pana.”. Wpisujesz dane pozostałych ofiar, o dziwo znajdując je w bazach podobnych portali. Nie inaczej rzecz się ma z ich opisami. Każda z nich chce być „zdominowana”, „poskromiona” lub „zdrowo zerżnięta”. Przeglądasz użytkowników, którzy polubili profile ofiar albo uhonorowali je wirtualnymi „prezentami” widniejącymi w „Galerii Trofeów”. Ten sam użytkownik obdarował denatki najdroższymi, wartymi prawie trzydzieści dolarów animowanymi bukietami lub ich odpowiednikami. Każdy prezent został złożony dzień przed dokonaniem zabójstwa. Czujesz, jak poca Ci się ręce. Jesteś już tak blisko! Chociaż tajemniczy „Markiz DAF” nie podał żadnych prawdziwych danych, to zauważasz, że właśnie dziś dodał kolejny bukiet. Sprawdzasz profil jego „wybranki”, którą okazuje się „spragniona zwierzęcego seksu” Donna Heartlay, dwudziesto-trzyletnia studentka prawa. Rozneglizowana dziewczyna stoi oparta o parapet okna w swoim mieszkaniu. W tle widać charakterystyczną antenę nadawczą jednej z rozgłośni radiowych! Znasz to miejsce!

Jeśli posiadasz Informację #3, przejdź do paragrafu [52](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [6](#)

48

W akcie desperacji rzucaś się w kierunku drzwi, mając nadzieję, że morderca okaże się niezbyt sprawny fizycznie. Niestety... Nie dość, że z łatwością przeskakuje przez stojący mu na drodze fotel, to jeszcze jest na tyle skoncentrowany, aby przejść do ataku! Nie tracąc ani chwili, psychopata tnie maczetą przed siebie, celując wprost w Twoje plecy. Jakimś cudem zakrwawiona broń mija Cię o włos i wbija się we framugę drzwi prowadzących do korytarza.

Jeśli posiadasz Informację #5, przejdź do paragrafu [81](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [55](#)

49

Otwierasz okno i, nie zważając na grożące Ci z tego powodu niebezpieczeństwo, bierzesz kilka głębokich wdechów.

– Dobry Boże... – szepczesz sam do siebie, próbując uspokoić żołądek.

Walcząc z obrzydzeniem, kątem oka raz jeszcze spoglądasz na ciało. Czujesz, że musisz jak najszybciej wydostać się z mieszkania.

Uzyskujesz Informację #1

Przejdź do paragrafu [61](#)

50

Niczym zahipnotyzowany wpatrujesz się w małą kartkę z nabazgranym naprędce adresem. Wiesz, że włamanie się do salonu nie będzie dużym problemem, forsowałeś już lepsze zabezpieczenia. Zastanawiasz się tylko, czego właściwie mógłbyś tam szukać? Przed oczyma staje Ci groteskowa wizja słoików wypełnionych ludzkimi organami, a tuż obok wiszący na ścianie komplet rzeźnickich noży. Uśmiechasz się z politowaniem i ruszasz szybkim krokiem w kierunku wejścia.

Tak jak podejrzewałeś, sforsowanie zabezpieczeń, a konkretnie jednej masywnej kłódki, nie nastręcza Ci żadnych problemów. Zapalasz małą latarkę, ostrożnie przesuając strumieniem światła po kolejnych, ciemnych zakamarkach. Nie znajdujesz jednak niczego podejrzanego, dlatego postanawiasz spenetrować również zaplecze, z którego właśnie dobiega Cię jakiś szmer. Nagle w całym salonie rozbłyska światło, a przejście na zaplecze zostaje otwarte przez rosnącego mężczyznę w dziwnej, drewnianej masce. Wiesz, że czeka Cię walka.

Przejdź do paragrafu [65](#)

51

Po powrocie do domu z satysfakcją zauważasz, że nikt Cię nie obrobił. Przez te wszystkie lata wypracowałeś sobie w okolicy odpowiednią reputację, a na Bronxie „dobre imię” nadal znaczyło więcej, niż najlepszy zamek w drzwiach. Patrzysz poirytowany na zdemolowaną komodę, skąd zabrano Twój wczorajszy łup. Musisz skończyć z tym nawykiem „segregacji fantów”. Charlie miał rację, kto normalny podpisuje na pojemnikach z łupami, skąd je zdobył? Tymczasem dzwonicz do znajomego ślusarza, załatwiając na popołudnie wstawienie nowych drzwi i lepszego zamka. Wprawdzie mógłbyś złożyć skargę i spróbować wyciągnąć jakąś forszę od policji, ale wolisz nie pogarszać swojej sytuacji. Stać Cię na wstawieniu choćby setki pieprzonych drzwi.

Nieco później siedzisz na kanapie, co pewien czas zerkając dumnie w stronę niepozornych, ale solidnych drzwi. Widziałeś ten model u kilku znajomych dilerów i wiesz, że bez policyjnego tarana ciężko sforsować taką przeszkodę. Wyjmujesz z szafki whisky i przyrządzasz sobie drinka, zastanawiając się, jak spożytkować dzisiejszy wieczór.

Przejdź do paragrafu [66](#)

52

Zastanawiasz się czy przekazać to, co ustaliłeś, swoim „przyjaciołom” z komisariatu. Mogliby wysłać tam kogoś, żeby poobserwował albo ostrzegł tę dziewczynę. Kto wie, może to ją uratuje? Albo przysporzy Ci kłopotów. Jeśli trop jest fałszywy, te cwane wieprze mogą pomyśleć, że chcesz ich oszukać. A jeśli w tym czasie w innym miejscu zginie kolejna dziewczyna, to w ramach zemsty, mogą nawet oskarżyć Cię o utrudnianie śledztwa. Z drugiej strony idzie tu o czyjeś życie. Krążysz po pokoju przez dłuższą chwilę, nim w końcu decydujesz się...

...zawiadomić władze. (31)

...zająć się tą sprawą samemu. (6)

53

Postanawiasz, że najlepiej będzie, jeśli kontaktem z wymiarem sprawiedliwości zajmie się Caroline. Policja na pewno inaczej podejrze do młodej prawniczki niż do znanego recydywisty. Nie mylisz się! Wprawdzie zdobyte przez Ciebie dowody mogą nie mieć większej wartości w sądzie (koniec końców, pozyskałeś dowód – mięso ofiar – na drodze kradzieży), ale i tak cała sprawa szybko nabiera tempa i rozgłosu. Rozwrzeszczane nagłówki gazet odmieniają na setki sposobów słowo „kanibalizm”, a bogaci degeneraci, którzy byli zamieszani w cały ten proceder, tym razem nie są w stanie wykupić się od odpowiedzialności. Dostają naprawdę wysokie wyroki.

Jesteś też wielokrotnie przesłuchiwany w charakterze świadka. Na szczęście Twój udział w odkryciu spisku zwyrodnialców zostaje uznany za okoliczność łagodzącą i nie ponosisz żadnych konsekwencji swojego złodziejskiego procederu. Niemniej na jakiś czas musisz darować sobie przestępczą karierę, zbyt wiele oczu jest zwróconych w Twoją stronę. Cóż, może to i lepiej? Caroline załatwia Ci posadę „gościa od wszystkiego” w jednej z prawniczych kancelarii. Nie zarabiasz dużo, ale nie masz też powodów do narzekań. Ot, zwyczajne życie. Dawno, a właściwie nigdy, go nie doświadczałeś. Zapowiada się... ciekawie!

Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Obywatelska postawa**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.



Autorzy

Ps.

Czekaj, czekaj! Zleceniodawcy poszli siedzieć, zajebicie, ale co z mordercą?!

Jeśli posiadasz Informację #12, przejdź do [części A](#) tego paragrafu.

Jeśli posiadasz Informację #13, przejdź do [części B](#) tego paragrafu.

53 Cześć A

Niestety, nie udaje się ustalić jego tożsamości. Ten człowiek nie pracował dla pieniędzy, napędzała go (i dalej napędza!) nienawiść do kobiet. Czy nadal zabija? Prawdopodobnie tak. W Nowym Jorku skończył swoją działalność, ale Stany Zjednoczone to wielki kraj, łatwo się w nim ukryć. Przyczaić niczym pająk cierpliwie czekający na kolejne ofiary. On gdzieś tam jest. Czeka. I kto wie, może kiedyś postanowi zemścić się na kimś, kto pokrzyżował mu szyki.

Na kim?

Na Tobie!

KONIEC

53 Cześć B

Ponieważ władze znają tożsamość mordercy, to jego złapanie pozostaje tylko kwestią czasu. Przynajmniej w teorii. A jak to wygląda w praktyce? No cóż, rzeczywiście w końcu udaje się namierzyć i aresztować tego zwyrodnialca. Niestety, w międzyczasie popełnił co najmniej dwa morderstwa. Zastrzelony podczas policyjnego nalotu, nie skrzywdzi już nikogo więcej. Szkoda, że nie udało się dorwać go wcześniej!

KONIEC

54

– Alan! – wykrzykuje radośnie czarnowłosa dziewczyna.

Jej ostry makijaż kłóci się z delikatnymi rysami twarzy, na której wykwita promienny uśmiech. Srebrzysta, krótka sukienka z głębokim dekoltem mieni się od licznych cekinów.

– Przyszedłem pogadać – stwierdzasz.

– Możesz wykorzystać usta inaczej – wtrąca się nagle Sam, wsadzając język pomiędzy wskazujący i środkowy palec. – To będzie uczuciowa konwersacja. Uczuciowa konwersacja! Ja pierdolę, wymyśliłem nowy świetny tekst.

– Jezu, przebacz mu – mamrocze Mike, zgarniając żetony.

Ignorując braci, pytasz Sarę:

– Wyjdziemy przed klub? Wyglądasz, jakbyś potrzebowała świeżego powietrza.

– Jasne, dzięki za propozycję.

Przejdź do paragrafu [57](#)

55

Napastnik próbuje wyrwać ostrze, które ugrzęzło we framudze. Korzystając z nadarzającej się okazji, wbiegasz do pokoju obok i, nie zastanawiając się zupełnie, otwierasz okno, i wyskakujesz na schody przeciwpożarowe. Nie oglądając się za siebie, zbiegasz na ulicę i znikasz za rogiem. Jak burza wpadasz do swojego samochodu i ruszasz jak najszybciej przed siebie.

– Co to, kurwa, było? – syczysz wściekle przez zaciśnięte zęby, uświadamiając sobie, jak blisko przejścia na łono Abrahama byłeś przed chwilą.

Nie zważając na to, że morderca może zapamiętać Twój samochód albo numery rejestracyjne, uciekasz z miejsca zdarzenia.

Przejdź do paragrafu [3](#)

Do domu docierasz kilka minut przed trzecią w nocy. Jesteś tak roztrzęsiony, że pierwsze co robisz po wejściu do środka, to wyjmujesz z barku butelkę whisky i szklankę ze staromodnego kryształu. Napełniasz ją do połowy, po czym jednym haustem wychylasz całą zawartość. Zupełnie pozbawiony sił rzucasz się na łóżko z nadzieją, że uda Ci się zasnąć, chociaż na chwilę. Przed oczami nadal co jakiś czas pojawia Ci się obraz zakrwawionego kobiecego ciała. Próbujesz wymazać go ze swojej pamięci, ale im bardziej się starasz, tym więcej drastycznych szczegółów sobie przypominasz. Boże! Jakiś psychol obciął tej dziewczynie cycki!

Przecierasz dłońmi zmęczoną twarz, marząc o tym, żeby nalać sobie jeszcze jedną szklankę whisky. Może to jest jakieś wyjście z sytuacji? Upić się i zapomnieć o wszystkim. Nie... Wiesz dobrze, że to nie przejdzie. Sen! W tej chwili tylko tego Ci trzeba! Jutro przyjdzie czas, aby na spokojnie wszystko przemyśleć. Nieco pokrzepiony tą myślą, ostrożnie zamykasz powieki, bojąc się, aby koszmarne widoki nie pojawiły się w Twojej głowie raz jeszcze. Całe szczęście, tym razem nic takiego się nie dzieje. Zapadasz w płytką i nieprzyjemną drzemkę.

Przejdź do paragrafu [59](#)

Rzeńskie nocne powietrze działa na was kojąco. Ktoś kiedyś powiedział Ci, że Nowy Jork to najlepsze miasto na świecie, ale tylko od zachodu do wschodu słońca. Jest w tym sporo racji, chociaż noc preferujesz przede wszystkim z powodów czysto „zawodowych”. Spoglądasz na Sarę, która wyjmuje z torebki miętową pastylkę. Dziewczyna wspomniała Ci kiedyś, że te cukierki pomagają jej zabić posmak nasienia. Wierzysz na słowo, że tak jest. Sara nie ma łatwego życia, chociaż nie jest typem „wiecznie narzekającej”. Stara się przeżyć, to wszystko. Znasz ją od pięciu lat i traktujesz niemal jak młodszą siostrę, z tą różnicą, że sio-

stry nie posuwałbyś przynajmniej raz w miesiącu. Nie jest to do końca fair z Twojej strony, ale jakoś nie możesz oprzeć się urokom młodego ciała przyjaciółki.

- O czym chciałeś pogadać? – pyta nagle Sara.
- Tak ogólnie, o życiu. I śmierci.
- Takie tematy do ciebie nie pasują.
- Zabrzmiałem jak ksiądz, co?
- Wcale nie, oni zwykle mało mówią. Za to dobrze płacą.

Śmiejecie się przez chwilę, gdy nagle zaczynasz opowiadać, co Ci się przydarzyło. Wylewasz z siebie wszystko, ciesząc się, że Twoja rozmówczyni słucha z prawdziwą uwagą. Na koniec oświadczasz:

– Myślałem, że jestem... No wiesz, twardszy. Widziałem już w życiu sporo, ale to było takie... Bezsensowne. Nawet niczego nie zabrał z tego mieszkania, po prostu posiekał tę dziewczynę i wyszedł.

– Słyszałam co nieco o tej sprawie od innych dziewczyn. Wiem na pewno, że ten facet nie poluje na dziwki. Raczej na kobiety z wyższych kręgów, i to tych naprawdę wysokich.

– Sam nie wiem, co o tym myśleć. To był czysty przypadek, że trafiłem właśnie tam. Ale przez to czuję się w jakiś sposób powiązany z tą sprawą.

– Czasem naszym życiem rządzą przypadki. Weźmy na przykład mnie. Mówiłam ci, jak zostałam... No, jak zaczęłam tę pracę. Pamiętasz?

– Wracając ze szkoły muzycznej, dałaś się zaprosić do samochodu jakiegoś faceta.

– Limuzyny, skarbie, limuzyny. Powiedział, że spodobała mu się moja twarz i da mi pięćset dolarów, jak pozwolę mu się zerżnąć. Nie byłam już wtedy dziewicą, prawda, ale dopiero wtedy zrozumiałam, co naprawdę znaczy rżnięcie, ostre, bez cienia uczucia, brutalne zaspokojenie potrzeb... W każdym razie to jest właśnie życie, przypadki. Facet jeździł po całej okolicy i akurat znalazł się na tej samej ulicy co ja.

– Ale sama weszłaś do samo.. limuzyny.

– Dokładnie. Przypadki stwarzają nam okazje, a od nas zależy, jak je wykorzystamy.

Możesz dalej drażnić tę sprawę albo o wszystkim zapomnieć.

- Na każdego czeka limuzyna, co?
- Ale nie w każdej jest facet nadziany forszą.
- Fakt.

Sara wzdryga się nagle, delikatnie rozmasowując ramiona. Jej „roboczy” kostium daje kiepską ochronę przed chłodem, postanawiasz zatem nie zajmować więcej czasu zmęczonej dziewczynie. Mówisz:

- Chodź, zamówię ci taksówkę. (97)
- Na mnie już pora. (82)

58

– Jest pan pewien?

– Absolutnie.

– No to moja rola dobiega końca. Charlie, zajmij się tym pierdolonym odpadem, ja idę na kawę.

Zdumiony widzisz, jak w jednej chwili cała ta sztuczna, przyjazna postawa rozmówcy zmienia się w szczerą pogardę. Zostajesz sam na sam z drugim policjantem, który daje sobie spokój z agresją i rzeczowym, zdradzającym nudę głosem, oznajmia:

– Masz teraz prawo do jednego telefonu. Potem trafiasz do celi i czekasz grzecznie na rozprawę, czyli jakieś trzy tygodnie. Trzeba oszacować wartość tego, co zwinąłeś, a wiesz, że naszym ekspertom nigdy się do tego nie spieszy. Palisz?

– Tak.

– A ja nie. Chodź do telefonu.

– Czyli naprawdę nazywasz się Charlie.

– Daj mi spokój, człowieku, przez tego pieprzonego świra i jego zabawy z nożami mamy od rana cyrk w komisariacie.

Podchodzisz do zdezelowanego aparatu telefonicznego, poważnie zastanawiając się, czy zadzwonić do dawnego szefa. Nie raz obrabiałeś wskazane przez niego adresy, zawsze skrupulatnie oddając ponad sześćdziesiąt procent każdej doli. Gdyby nie fakt, że ten podstarzały Irlandczyk był skąpym skurwielem, pewnie pracowałbyś dla niego nadal. Mimo to może będzie chciał Ci pomóc, Twoja sytuacja wcale nie jest beznadziejna, przynajmniej oczysz-

czono Cię już z gorszych zarzutów. Z drugiej strony, nie chcesz wplątywać się w jakieś nowe zobowiązania i długi wdzięczności, gdy postanowiłeś wreszcie popracować trochę dla siebie. Może Caroline, Twoja była dziewczyna, mogłaby coś zaradzić. Studiowała prawo i już nie raz mówiła Ci, jakie podania masz składać i do kogo, żeby nie wydawać forsy na kaucje, nie spędzając przy tym tygodni w celi. Po chwili namysłu dzwonicz do...

...byłego szefa. (72)

...Caroline. (93)

59

Ze snu wyrywa Cię dochodzący zza okna jednostajny warkot młota pneumatycznego. Gdzieś w zakamarkach umysłu kołaczę Ci informacja, że drogowcy mieli naprawiać fragment uszkodzonego asfaltu tuż obok waszej kamienicy. Chyba nawet wczoraj któryś z sąsiadów Ci o tym przypominał.

Przy akompaniamencie denerwującego urządzenia wstajesz z łóżka i idziesz do łazienki. Stajesz przed lustrem i przecierasz dłonią zaspane oczy. Musisz przyznać sam przed sobą, że wyglądasz jak trup. Choć może akurat to porównanie w Twojej obecnej sytuacji nie jest specjalnie szczęśliwe.

Śniła Ci się.

Dziewczyna z mieszkania na Manhattanie.

Tylko że w Twoim śnie była... żywa. Stała przed Tobą na wyciągnięcie ręki i, zdaje się, coś do Ciebie mówiła. Coś o... kwiatach? Tak, trzymała w rękach ogromny bukiet czerwonych gerberów. Sądząc po uśmiechu, podobały się jej. Do czasu, aż ktoś ją zabił i pokroił na części. Swoją drogą, ciekawe po co jej oprawca to zrobił. Może padła ofiarą jakiegoś rytualnego mordy? Albo może ktoś w ten chory sposób próbował się na niej zemścić? Przecież należysz do gangu, sam powinieneś najlepiej wiedzieć, jak załatwia się takie sprawy w ramach odwetu. Nie jesteś święty. Kilka razy miałeś wątpliwą przyjemność uczestniczyć w egzekucjach, choć na szczęście sam nie musiałeś żadnej wykonać. Tymczasem, odsuwając

na bok ponure myśli, odkręcasz kran i wsadzasz pod niego głowę. Wytrzymujesz pod lodowatym strumieniem kilka sekund, po czym, prychając donośnie, sięgasz po wiszący nieopodal ręcznik. Wycierasz starannie twarz i tak odświeżony udajesz się do salonu. Nie mając nic konkretnego do roboty, postanawiasz:

Usiąść do komputera. (40)

Obejrzeć telewizję. (90)

60

– Dobry wieczór. Moje nazwisko Marcus Lenart, jestem umówiony u państwa na spotkanie z panem Stonem – wypowiadając swoją historyjkę na głos, tracisz nagle pewność czy oba wymyślone nazwiska brzmią wystarczająco wiarygodnie.

Jednakże staruszek chyba daje się wciągnąć w Twoją grę, ponieważ zadaje Ci tylko jedno krótkie pytanie:

- Czy ma pan rezerwację?
- Nie, miała to zrobić osoba, z którą jestem umówiony.
- Mógłby pan powtórzyć jej nazwisko. Sprawdzę czy widnieje na liście gości.
- Stone, Henry Stone.

Szef sali wertuje pośpiesznie kilka kartek w leżącym na pulpicie, oprawionym w skórę zeszytcie, szukając dzisiejszej daty. Przesuwa powoli palcem wzdłuż równo odrysowanych kolumn, zapisanych ciasno najróżniejszymi nazwiskami. Wreszcie, kiedy dociera do końca ostatniej strony, odrywa wzrok od zeszytu i wzdycha cicho pod nosem.

– Przykro mi, ale nikt o nazwisku Stone nie dokonywał u nas rezerwacji na dzień dzisiejszy. Jest pan pewien, że to właśnie u nas miał się pan z nim spotkać?

– Oczywiście. Wyraźnie powiedział, że chodzi o klub „Inferno”.

– Niestety, ale nie mogę panu pomóc. Sam pan widzi, że dziś mamy komplet gości. Może niech pan spróbuje skontaktować się z nim telefonicznie i upewnić się co do miejsca spotkania?

– Już to zrobiłem. Powiedział, że mam czekać na miejscu. Powinien być tu lada chwila. Rozumiem, że nie macie państwo w tej chwili wolnych stolików, ale czy do przyjazdu mojego towarzysza mógłbym chociaż poczekać na niego przy barze?

– Oczywiście – odpowiada odczo staruszek, chociaż nie wydaje Ci się, żeby jego entuzjazm był tak do końca szczery.

Twoje zachowanie ewidentnie nie jest mu na rękę, ale sposób, w jaki mówisz, najwi-
doczniej przekonał go, że nie będziesz sprawiał większych kłopotów, poza chwilowym zwięk-
szeniem statystyki gości. Nie czekając dłużej na zaproszenie, wkraczasz do głównej sali
klubu.

Szef sali nie kłamał, mówiąc, że lokal jest pełen. Rzeczywiście, goście szczelnie wypeł-
niają niemal każdy jego kąt. Przy okrągłych stolikach precyzyjnie zastawionych srebr-
nymi sztuccami, siedzą przeważnie starsi ludzie. Niemal wszyscy w parach, rzadko kiedy
udaje Ci się dostrzec osobę siedzącą samotnie. Niestety nie możesz przyjrzeć się bli-
żej poszczególnym twarzom, ponieważ nieoczekiwanie światło na sali gwałtownie ciemnieje,
tworząc dziwny, tajemniczy klimat. Sunąc powoli przed siebie między ciasno ustawio-
nymi stolikami, dochodzisz wreszcie do baru i siadasz swobodnie na wysokim stołku. Jeszcze
zanim barman zauważy Twoje nagłe pojawienie się, udaje Ci się odkryć przyczynę nagłej
zmiany oświetlenia.

Tuż naprzeciwko Ciebie dwie ciężkie płachty krwistoczerwonego materiału rozsuwają
się bezszelestnie na boki, odsłaniając schowany za nimi niski, drewniany podest, na którym
usadowił się sześciuosobowy zespół muzyczny. Teraz przynajmniej wiesz, czemu w lokalu
znalazło się aż tylu gości.

Jeśli posiadasz Informację #6, przejdź do [części B](#) tego paragrafu, w przeciwnym wypadku
zapoznaj się z [częścią A](#).

60 Część A

Gdy wsłuchujesz się w pierwsze takty jakiegoś mniej znanego jazzowego przeboju, wreszcie zagaja Cię barman.

– Co dla pana?

– Garść informacji z dodatkiem konkretów.

– Służę uprzejmie – młody chłopak uśmiecha się od ucha do ucha.

Najpewniej już oblicza dla Ciebie odpowiednią stawkę, w zależności od potrzebnej Ci informacji.

– Podobno można się u was nieźle zabawić – ostrożnie zaczynasz temat rozmowy, nie chcąc zbyt szybko podać prawdziwego powodu, dla którego zjawileś się w klubie.

– Jak najbardziej. Dzisiaj na przykład koncertuje u nas Benny Williams Sextet. Naprawdę świetny zespół, mają w swoim repertuarze piosenki Milesa Davisa, Jimmy’ego Stevensa...

– Mam na myśli troszkę inne formy rozrywki. Na mieście chodzą słuchy, że nie macie w tym sobie równych – przerywasz barmanowi ostro dopiero co rozpoczętą wyliczankę, akcentując przy tym mocno pierwsze zdanie.

– Rozumiem, ale w takim wypadku chyba nie będę w stanie pomóc – chłopak od razu łapie, o co Ci chodzi, i nie wiecieć czemu, natychmiast chce wycofać się z dalszej rozmowy.

– Spokojnie, chłopcze. Obaj wiemy, jak to działa – mówisz, sięgając do kieszeni kurtki.

Wyciągasz z niej kilka pogniecionych banknotów i kładziesz je na kontuarze, zasłaniając dyskretnie rękoma, tak aby nikt z siedzących przy najbliższych stolikach nie zauważył, co robisz. Równie dyskretnym ruchem młody mężczyzna zbiera Twoje pieniądze ze starannie wypolerowanego blatu i zgarnia je za bar.

– W takim razie zapraszam na pierwsze piętro. Manager klubu będzie mógł panu udzielić wszelkich stosownych informacji. Drzwi znajdzie pan tuż obok toalet. Gdyby chciała pana zatrzymać ochrona, proszę powiedzieć, że przysłała pana Bobby.

Nim udaje Ci się wydusić jakieś stosowne podziękowanie, barman już znika po drugiej stronie kontuaru, aby obsłużyć kogoś z gości. Przez kilka minut siedzisz na swoim miejscu, słuchając kojących dźwięków jazzowego zespołu, tylko po to, aby nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Wreszcie, kiedy muzycy decydują się zagrać „Kind of blue” Milesa Davisa, niepostrzeżenie ruszasz się z miejsca.

Drewniane schody prowadzące na piętro znajdują się tuż obok baru, po jego prawej stronie. Już sam ich wygląd na moment Cię hipnotyzuje i sprawia, że zatrzymujesz się w pół kroku, obserwując ich niecodzienne wykończenie. Schody bowiem zostały zaprojektowane w tak finezyjny sposób, że wily się dookoła zasadzonej w podłodze, najprawdziwszej palmy daktylowej.

– Czego to ludzie nie wymyślą – szepczesz cicho do siebie, pokonując kilka pierwszych stopni.

Echo Twoich kroków na szczęście niknie, wyparte przez dobiegające z dołu dźwięki trąbki.

Ku swojemu zaskoczeniu odkrywasz, że piętro klubu „Inferno” prezentuje się nieco inaczej od swojej dolnej części. Po pierwsze, jest tu naprawdę siwo od papierosowego dymu. Palą dosłownie wszyscy: siedzący przy stolikach mężczyźni, towarzyszące im kobiety, a nawet kilku rośliych ochroniarzy szwendających się dyskretnie pomiędzy stolikami. Po drugie, na stołach w zdecydowanej większości królują karty do gry i, całkiem pokaźne jak na Twoje oko, sumy w gotówce. Słyszałeś kiedyś o tym, że władze miasta pozwalają niektórym klubom prowadzić własne miniaturowe kasyna, ale nie przypuszczałeś, że akurat „Inferno” może być jednym z nich.

– Hej, ty! – warknięcie rosłego ochroniarza wyrywa Cię z chwilowego zamyślenia.

– Tak?

– Zabłądziłeś, kolego?

– Nie, nie. Spokojnie, stary, przysyła mnie Bobby – rzucasz od razu dopiero co otrzymane od barmana z dołu hasło, mając nadzieję, że nie okaże się ono jedynie blefem.

Nic na to nie wskazuje, bowiem ochroniarz jedynie rozkłada bezradnie ręce, jakby chciał powiedzieć Ci w ten sposób „mój błąd, przyjacielu”, po czym dodaje już na głos:

– W takim razie pośpiesz się. Goście nie lubią, kiedy ktoś zagląda im w karty. Idź prosto wzdłuż tego korytarza. Na końcu znajdziesz pokój managera.

Idąc za radą ochroniarza, czym prędzej ruszasz we wskazanym kierunku. Wreszcie po krótkim marszu zatrzymujesz się przed zwyczajnymi drzwiami, do których ktoś domontował stalową tabliczkę z napisem „Manager”. Nie zwlekając dłużej, naciskasz na klamkę i wchodzisz do środka.

Przejdź do paragrafu [85](#)

60 Część B

Jeden z Twoich znajomych powiedział Ci kiedyś, że masz orli wzrok i niezwykłą umiejętność obserwowania ludzi. Przez lata pracy miałeś mnóstwo okazji, żeby się o tym przekonać. Nie wiesz do końca dlaczego, ale tak już po prostu masz, że każdemu nowemu miejscu, w którym przebywasz, musisz najpierw dokładnie się przyjrzeć. Nie inaczej sprawa ma się z „Inferno”. Co prawda, przygaszone światło sprawia, że nie widzisz dokładnie wszystkich szczegółów wystroju, ale jednocześnie jest go na tyle dużo, abys mógł przyjrzeć się siedzącym na sali ludziom.

– Chyba jaja sobie robisz... – mruyczysz pod nosem, kiedy tylko Twój wzrok kieruje się na prawą stronę sali, w której uzdolniony architekt wewnątrz umiejscowił kilka dużych, przestronnych łoży.

W jednej z nich, w towarzystwie jakiejś starszej kobiety, siedział niski krępowy mężczyzna. Miałeś już wątpliwą przyjemność spotkać go w „Dwóch Koronach”, przedstawił Ci się wtedy jako Robert Mason, łowca nagród.

– Amator clubbingu czy ki chuj? – mamrocześ.

Na Twoje nieszczęście facet jest jeszcze bardziej spostrzegawczy od Ciebie. Ani na moment nie przerywając rozmowy z siedzącą naprzeciwko niego kobietą, on również dostrzega Twoją obecność. Nie zmieniając w ogóle zaaferowanego wyrazu twarzy, lekkim skinieniem głowy daje Ci znać, żebyś obejrzał się w lewo. Chcąc nie chcąc, zwracasz się w tamtym kierunku, starając się dostrzec, co też Twój „znajomy” próbuje Ci przekazać. Bingo! Widząc charakterystyczny trójkąt zawieszony na znajdujących się w kącie drzwiach, w lot łapiesz, o co chodzi mężczyźnie. Natychmiast wstajesz ze swojego miejsca i ruszasz do toalety.

Białe kafelki wyłożone na ścianach klubowego kibla oślepiają Cię na moment, kiedy tylko przekraczasz jego próg. Jak na ironię to w sumie rzeczywiście chce Ci się szczać, ale niestety nim udaje Ci się rozpiąć rozporek, pojawia się łowca nagród. Nie odzywa się do Ciebie ani słowem. Szczerze mówiąc, to po prostu mija Cię i od razu zaczyna sprawdzać czy w kabinach nie przesiaduje nikt niepożądany, kto mógłby podsłuchać waszą rozmowę. Podejrzewasz, że ma nawet przy sobie jakieś urządzenie do zakłócania podsłuchów elektronicznych, inaczej nie spotkałby się z Tobą tak chętnie. Kiedy wreszcie kończy badać teren, zrzuca z twarzy maskę niewzruszonego gościa i z niepewnością w głosie pyta:

– Co ty tu robisz, do ciężkiej cholery?

- Mógłbym zapytać o to samo.
- Zbieram informacje, tak samo jak zawsze. To mój zawód, pamiętasz?
- Byłem pewien, że oprócz zbierania informacji, zajmujesz się także utylizacją śmieci.

Mason cicho parska śmiechem. Najwidoczniej Twój kąśliwy dowcip rzeczywiście go rozbawił.

– Posłuchaj, młody, nie mam teraz czasu na twoje szpiegowskie gierki. W przeciwieństwie do ciebie, ja wiem, jak trzeba je prowadzić. Przeszkadzasz mi, więc spierdalaj w podskokach i daj mi w spokoju pracować. Albo nie... Zanim pójdziesz, powiem ci jeszcze, że w dupie mam powody, dla których interesujesz się naszym wspólnym przyjacielem, ale jeśli pokrzyżujesz mi plany jego złapania, to wiedz, że źle się to dla ciebie skończy.

– Spokojnie. Nie chcę odebrać ci pieniędzy z nagrody, jeśli o to ci chodzi. Jak sam to określiłeś, mam swoje powody, żeby interesować się tą sprawą. Obu nam zależy na złapaniu tego psychola. Ciebie interesuje to ze względów finansowych, a mnie... Powiedzmy, że osobistych. Skoro rzeczywiście zbierasz tu informacje, to podziel się nimi ze mną.

– Dobra, ale nie teraz i nie tutaj. – Mason zgadza się z Tobą zaskakująco łatwo. – Daj mi swój numer telefonu, zadzwonię, jeśli się czegoś dowiem. – Łowca zapisuje numer w pamięci swojego telefonu.

- A teraz znikaj, zanim Rosa stwierdzi, że coś podejrzanie długo siedzę w tym kiblu.

Idąc za radą łowcy, wychodzisz z toalety jako pierwszy. Zespół jazzowy właśnie skończył grać swój kolejny utwór, a barman spokojnie zabrał się za obsługiwanie kilku kolejnych gości podchodzących do baru. Zupełnie nikt nie zwraca na Ciebie uwagi. Nie marnując więcej czasu, wychodzisz z klubu „Inferno”. Co prawda niczego się nie dowiedziałeś, ale pocieszasz się myślą, że może Mason rzeczywiście dotrzyma swojej obietnicy i przekaże Ci jakieś informacje odnośnie mordercy. Nie pozostaje Ci teraz nic innego, jak tylko wrócić do domu.

Przejdź do paragrafu [34](#)

61

Wybiegasz z kamienicy, nie oglądając się za siebie. Wsiadasz do samochodu, niedbale gestem rzucasz torbę na tylne siedzenie, po czym natychmiast odpalasz silnik i ruszasz przed siebie, byle dalej od tego miejsca. Wstrząśnięty do granic możliwości, mimowolnie raz jeszcze przywołujesz w pamięci obraz martwej kobiety, zastanawiając się, co zrobić z całą tą chorą sytuacją. Gdzieś w zakamarkach umysłu Twoje sumienie podpowiada Ci, że trzeba zgłosić tę sprawę na policję. Tak, jasne... A gdy gliniarze zapytają: „Jak znalazł pan ciało?”, to co odpowiesz? Że jesteś jej znajomym i postanowiłeś o drugiej w nocy wpaść z wizytą? To zbyt ryzykowne, a poza tym sam musisz przyznać, że takie tłumaczenie brzmi po prostu głupio i naiwnie. Najchętniej zaszyłbyś się teraz we własnym mieszkaniu i poczekał, aż cała ta śmierdząca sprawa trochę przycichnie, chociaż z drugiej strony Twoja wizyta na komisariacie może mieć kluczowe znaczenie w rozwiązaniu sprawy tego tajemniczego morderstwa.

– Kurwa mać... – syczysz wściekle przez zaciśnięte zęby, po czym decydujesz się:

Wrócić do domu. (56)

Zawiadomić policję. (4)

62

Jakimś cudem udaje Ci się dopchać do upatrzonego miejsca. Gestem dłoni przywołujesz do siebie krążącą w okolicy kelnerkę i zamawiasz u niej piwo. Zdajesz sobie sprawę, że realizacja zamówienia może zająć jej nieco więcej czasu niż zwykle, dlatego też postanawiasz zająć się obserwowaniem otoczenia. Na pierwszy rzut oka w lokalu nie dzieje się nic nadzwyczajnego, ot zwykły sobotni wieczór. Trójka mężczyzn tuż obok Ciebie wymienia między sobą uwagi na temat wczorajszego meczu Jankesów, jakaś para patrzy sobie głęboko w oczy, popijając Cuba Libre z jednej szklanki. Ogarnia Cię dziwna myśl, że wszyscy Ci ludzie nie mają pojęcia o tym, co się wokół nich dzieje. Nie wiedzą nic o krążącym po Nowym Jorku psychopacie, który poluje na młode dziewczyny i zamienia je w ludzkie filety. Albo, co gorsza, wiedzą o tym, ale nic ich to nie obchodzi, bo uważają się za nieśmiertelnych. Z tego pesy-

mistycznego zamyslenia wyrywa Cię mocne szturchnięcie w ramię. Niezbyt przytomnym wzrokiem rozglądasz się dookoła i dopiero po chwili dostrzegasz stojącego za Twoimi plecami mężczyznę.

– Przepraszam, czy to miejsce jest wolne? – pyta nieznajomy, wskazując na stojące tuż obok Ciebie krzesło.

– Niestety, czekam na kogoś. (39)

– Proszę... (2)

63

– Jak sobie chcesz. Powiedz mi w takim razie, jak tam interesy? Trzymasz się jakoś? Odkąd nie pracujesz dla Billy’ego, pewnie nie jest zbyt kolorowo?

– Nie narzekam. W końcu w Nowym Jorku mieszkają miliony ludzi.

– Wiesz, gdybyś chciał, to zawsze możesz wrócić.

– Czyżbyś chciał przez to powiedzieć, że stary piernik za mną tęskni?

– Zawsze powtarzał, że masz talent w swoim fachu. Cały czas szuka twojego następcy.

– Miło to słyszeć, szkoda tylko, że sam mi tego nie powiedział.

– Wiesz, jaki jest Billy, nigdy nikomu nie powie, że mu na czymś zależy.

Nagle waszą rozmowę przerywa brzęk tłuczonego szkła. Obracasz się gwałtownie w kierunku sali, poszukując źródła dźwięku. Wreszcie Twój wzrok zatrzymuje się na stoliku pośrodku pomieszczenia, przy którym siedzi jakaś para. Widzisz, jak mężczyzna szepcze coś nerwowo siedzącej naprzeciwko dziewczynie, żwawo przy tym gestykując. Razem z Danym przyglądacie się rozgrywającej się scenie, czekając na to, co wydarzy się dalej. Ku waszemu zdziwieniu dziewczyna posyła facetowi „liścia”, po czym zabiera swoje rzeczy i znika w klubowej toalecie.

– Znasz tę dziewczynę? – pytasz.

– Tak, to Emma. Pracuje „na górze”.

– Dziwka?

– Nie, ekskluzywna pani do towarzystwa. Jezu, czemu ty zawsze musisz być taki bezpośredni? To fajna dziewczyna, w przeciwieństwie do swoich koleżanek posiada śladowe ilości inteligencji.

– I to ja jestem bezpośredni... Co nie zmienia faktu, że lizałbym ją jak słony boczek – stwierdzasz, rechocząc.

– Proszę, oszczędź mi kolejnych komentarzy z erotycznym podtekstem.

– Dobrze, mam. Obiecuję, że już nie będę.

– Swoją drogą, ciekawe, o co się pokłócili.

– Jeśli tak cię to interesuje, to może idź i zapytaj.

– Wiesz, nie znam typa, a on najwyraźniej przystawia się do Emmy. Słuchaj...
A może ten facet to ten seryjny morderca?

– Błagam cię, zaczynasz przypominać paranoika, wszędzie widzisz morderców.

Pomimo tego, że rugasz kolegę za zbyt wybujałą wyobraźnię, sam zastanawiasz się, czy aby nie ma w tym stwierdzeniu nieco prawdy. Po tym, co dane Ci było zobaczyć przed chwilą, stwierdzasz, że warto byłoby zainteresować się tą sprawą. Nie chcesz uchodzić za bohatera, ale obiecujesz sobie, że kiedy tylko ten facet wyjdzie z pubu, pójdziesz za nim. Po tym, co widziałeś wczoraj na Manhattanie, nawet tak błahą sprzeczkę jesteś w stanie potraktować jako śmiertelne zagrożenie.

Przejdź do paragrafu [19](#)

64

Salon urządzone z prawdziwym gustem. Łagodne, dobrze skomponowane kolory ścian i kilka pejzaży, w połączeniu z ciemnym parkietem nadają temu miejscu europejskiej atmosfery. Na moment Twoją uwagę przyciąga kilka elektronicznych sprzętów, szybko jednak porzucasz myśl, że mógłbyś je wynieść. Trefny towar Cię nie interesuje, wyrosłeś już z tego. Potrzebujesz gotówki, względnie jakiejś biżuterii. Po kilku minutach intensywnych poszuki-

wań znajdujesz troszkę błyskotek i ponad trzysta dolarów w eleganckim portfelu z czerwonej skóry. Zachęcony tym sukcesem postanawiasz przeszukać inne pomieszczenia. Twoim następnym celem będzie:

Kuchnia. (88)

Łazienka. (37)

Gabinet. (30)

65

Nie możesz pozwolić sobie na najmniejszą dekoncentrację. Spod maski dobiega Cię upiorny chichot, który po chwili zastępuje gniewny pomruk. Morderca, niczym dzikie zwierzę, spręży się do ataku, napinając swoje potężne mięśnie. Fakt, że nie ma ze sobą żadnej broni, daje Ci nikłą szansę na wybrnięcie z tej opresji w jednym kawałku. Najwyraźniej uważa Cię za marnego przeciwnika, którego bez trudu może pokonać gołymi rękami. *Rozczarujesz się, ty chory skurwielu* – myślisz nienawistnie. W tej samej chwili napastnik naciera, zmuszając Cię do natychmiastowej decyzji. Postanawiasz...

...stawić mu czoła w walce na pięści, pomimo jego wyraźnej przewagi fizycznej. (80)

...uciekać przed nim, dopóki nie znajdziesz czegoś, co nada się na broń. (76)

66

Dzisiejszego wieczora, jak i przez kilka kolejnych, nie masz zamiaru iść do „pracy”, musisz odpocząć, zrelaksować się. Irytuje Cię ponura cisza w mieszkaniu, co przypomina Ci,

że już dawno nikogo „naprawdę” nie gościłeś. Liczni „przyjaciele” byli raczej klientami albo potencjalnymi konkurentami. W Twoim fachu zaufanie to towar deficytowy.

Chcesz zająć się... czymś. Nie masz konkretnego planu na ten wieczór. Musisz jednak znaleźć cokolwiek, co oderwałoby Twoje myśli od wspomnienia martwego, okaleczonego ciała tej dziewczyny.

Jeśli posiadasz Informację #4, przejdź do paragrafu [79](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [46](#)

67

Zaczynasz krążyć po willi, co na szczęście nie wzbudza żadnych podejrzeń. Zdecydowana większość pomieszczeń jest dostępna do dyspozycji gości, a te, które nie są, zabezpieczono solidnymi, elektronicznymi zamkami. Bez karty dostępu nie ma co marzyć o dostaniu się do środka. Dobrze znasz ten typ rezydencji, to pomniki bogactwa i prestiżu, a przy tym „sterylne” przestrzenie. Nie ma tu żadnych widocznych rzeczy osobistych, zdjęć, starszych mebli (wyluczając antyki), niczego, co mogłoby powiedzieć o właścicielach coś więcej niż „Patrzcie na co mnie, kurwa, stać!”. Często włamywałeś się do podobnych pałacyków, w ciągu tygodnia zamkniętych na cztery spusty, weekendami służących za, podobnie jak teraz, miejsca nielegalnych uciech dla najbogatszych i ich gości. Tudzież ofiar.

Nagle, tuż za Tobą, z impetem otwierają się drzwi prowadzące do jednego z zastrzeżonych pokojów. Wybiega z nich spanikowana dziewczyna, która nie zauważa nawet Twojej obecności. Zaglądasz do środka. To przytulny apartament-sypialnia z wielkim łóżkiem, pośrodku którego leży nieruchomo pónagi, starszy mężczyzna. Ulegasz impulsowi i zbliżasz się do ciała, natychmiast dostrzegając leżącą obok srebrną tackę i rozsypany wokół niej biały proszek. *A więc stary kutas wciągnął za dużo* – myślisz z ponurą satysfakcją. Zdajesz sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, jest spora szansa, że dziewczyna pobieglą sprowadzić pomoc. Po drugie... Masz okazję nieźle się wzbogacić! Dostrzegasz leżący na pobliskim stole zegarek, parę sygnetów i spinki do mankietów. Fachowym okiem oceniasz wartość tych

luksusowych przedmiotów, u znajomych paserów wyciągnąłbyś z tego sumkę pozwalającą Ci nieźle się ustawić na kilka miesięcy, może nawet rok, jak nie będziesz szalał. Musisz podjąć decyzję, czy chcesz zabrać te fanty i szybko zniknąć z przyjęcia, czy zostać i spróbować się czegoś dowiedzieć. Jak będzie?

Zostajesz, żeby odkryć prawdę. (7)

Okradasz denata i uciekasz. (32)

68

Sygnal telefonicznego połączenia z każdą mijającą sekundą coraz bardziej wwierca Ci się w mózg. Posterunkowy siedzący przy telefonie musi być aktualnie nad wyraz zajęty. Pewnikiem wpierdala właśnie czwartego z rzędu pączka z lukrem waniliowym. Wreszcie po którymś z kolei sygnale, ktoś łaskawie podnosi słuchawkę aparatu.

– Williams, słucham.

– Wybacz, Charlie, czy jak tam cię nazywa ten twój ładniutki partner, ale musimy zerwać naszą dotychczasową współpracę. Nie udało mi się niczego dowiedzieć i raczej nic się w tej kwestii nie zmieni.

– Wolisz mieć czyste ręczki, co? Nie chcesz narażać na szwank swojej parszywej i mało znaczącej reputacji? Posłuchaj, kutasie, kiedy złapiemy cię po raz drugi, nasza rozmowa będzie wyglądała zupełnie inaczej niż ostatnio. Osobiście dopilnuję, żeby mój, jak go nazwałeś, „ładniutki partner” połamał ci obie ręce. A tak na marginesie, to niezły z ciebie kawał skurwysyna, skoro masz głęboko w dupie, że jakiś psychol może pociąć kolejną biedaczkę.

– Nie unosź się tak, bo jeszcze się spocisz. To koniec naszej umowy, tylko tyle mam ci do powiedzenia.

– Dorwę cię, gnojku.

– Grozisz mi? To nie przystoi przedstawicielowi prawa.

– Uważaj, po prostu uważaj – mówi spokojnie stróż prawa, odkładając słuchawkę.

Czas wziąć sprawy we własne ręce. Po zerwaniu kontaktów z psiarnią czujesz się nieco swobodniej, przynajmniej przez kilka najbliższych godzin nikt nie powinien interesować się Twoimi poczynaniami. Dochodzisz do wniosku, że już najwyższy czas odwiedzić tajemniczy klub „Inferno”.

Przejdź do paragrafu [87](#)

69

Nie zwlekając ani chwili, ruszacie do boju.

Sprawiający wrażenie opustoszałego salon tatuażu, przed którym stajecie, znajduje się w samym sercu naprawdę podłej dzielnicy. Masywne, okute przerdzewiałą blachą, drzwi wejściowe jak zawsze są zamknięte. Łupiesz w nie kilka razy, wykorzystując znany naprawdę nielicznym sygnał. Drzwi otwierają się, a na próg wyskakuje rosy facet. Jego oficjalna ksywka to King Kong, chociaż ludzie zwykle nazywają go Małpim Królem. I słusznie, ten prawie dwumetrowy kawał mięsa, obrośnięty czarną szczecina niczym świnia, ewidentnie kojarzy się z gorylem. Widząc Cię, nie potrafi ukryć wyrazu morderczej furii na twarzy. Do akcji wkracza Staszek i, dobywając wiernego obrzyna, krzyczy:

– Do środka, skurwysynu!

Widok broni, jak i w ogóle obecność Twojego towarzysza, wyraźnie zaskakuje mężczyznę. Posłusznie spełnia „prośbę”, wchodzi do środka.

Zaskoczyliście go podczas pakowania, wszędzie walają się kartonowe pudła pełne rzeczy osobistych. Na stole do tatuażu leży gotowa do spakowania w jakąś ozdobną chustę maska i maczeta. Bingo! Staszek również zauważa te przedmioty. Już masz zaproponować początek „małego przesłuchania”, gdy Twój towarzysz pociąga za oba spusty. Przy akompaniamencie ogłuszającego wystrzału morderca staje się, niczym jego ofiary, kawałkiem porzywanego mięsa. Niczego już się od niego nie dowiecie! Nie masz czasu zwyzywać swojego nadpobudliwego partnera, trzeba się stąd szybko wynosić! Pozorujecie pożar, żeby zatrzeć swoje ślady i opuszczacie zakład.

Tak oto sprawiedliwości staje się zadość, a brutalne morderstwa ustają. Tylko czy wyeliminowaliście źródło problemu? Coś każe Ci przypuszczać, że niekoniecznie. Nowy Jork to wielkie miasto, codziennie znikają w nim ludzie, również młode kobiety. Nie masz gwarancji, że część z nich nie jest ofiarami innego zwyrodnialca, który działa już bardziej ostrożnie. Działa na czyje zlecenie? Chyba nabawiłeś się lekkiej paranoi! A może nie? Jedno jest pewne, historia tej serii morderstw, w którą się wplątałeś, dobiegła końca.

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Prawo ulicy**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.*



Autorzy

Pewnym gestem otwierasz bramkę prowadzącą za bar i wchodzisz do środka. Czujesz, jak po plecach przechodzi Ci przyjemny dreszczyk emocji. Wydaje Ci się, że minęły wieki od czasu, gdy stałeś po tej stronie kontuaru po raz ostatni. Ale cóż... Danny zawsze powtarzał, że z nalewaniem piwa jest jak z jazdą na rowerze, kiedy raz się nauczysz, nie da się tego zapomnieć. Zdejmujesz z pleców swoją czarną skórzaną kurtkę i rzucaś ją wprost na stojącego w kącie lady, pustego trzydziestolitrowego kega. Nie wiesz do końca dlaczego, ale jest Ci... przyjemnie? Chyba rzeczywiście udaje Ci się na chwilę zapomnieć o wczorajszej makabrycznej przygodzie. Nie myśląc o niczym, pochylasz się nad kontuarem i przyjmujesz swoje pierwsze zamówienie od siwowłosego mężczyzny w szarym garniturze. Szybko nabijasz kwotę na rachunek, sięgasz po pusty kufel i nalewasz do środka piwo o karmelowej barwie. Uważając na kręcącego się za Twoimi plecami Danego, stawiasz piwo na ladzie i z uśmiechem na twarzy inkasujesz pięć dolców. Rzeczywiście, nic w tym trudnego.

Za ladą spędzasz jeszcze dobrą godzinę. Zdążyłeś już zapomnieć, że wewnątrz pubu z tego miejsca prezentuje się zupełnie inaczej. Nie dość, że widać stąd całą salę, to jeszcze można spokojnie poobserwować wszystkich gości. Teraz przestaje Cię dziwić, że każdy barman ma w sobie coś z psychologa. Po godzinie sam mimowolnie zaczynasz zastanawiać się nad potencjalnymi życiorysami niektórych gości.

Na pierwszy ogień idzie gruby, łysy facet w przyciasnym garniturze. Przy stoliku siedzi zupełnie sam. Sądząc po zmęczonym wyrazie twarzy i pustej szklance po whisky, pewnie ma dość swojej żony. Pod stolikiem trzyma dużą, elegancją aktówkę, co może oznaczać, że notorycznie bierze nadgodziny w pracy. Możesz się założyć, że jeszcze godzinę temu był na pierwszym piętrze „Dwóch Koron” w burdelu, zabawiając się z jedną z tamtejszych dziewczyn.

Zaraz obok łysiejącego grubasa siedzi młoda dziewczyna. Już sam jej strój świadczy o tym, że niechybnie szuka sponsora na dzisiejszy wieczór. Ubrana w zwiewną czerwoną sukienkę, sięgającą ledwo co za pośladki, świdruje wzrokiem każdego samotnego staruszka w zasięgu kilkunastu metrów.

Z trzecim gościem masz mały problem. Facet jest młody, może mieć nie więcej niż dwadzieścia sześć lat. Wygląda na sportowca, o czym mogą świadczyć bardzo mocno zarysowane mięśnie, szczelnie ukryte pod czerwonym t-shirtem. Jednakże, co nie uchodzi Twojej

uwadze, jest już kompletnie pijany. Razem z nim siedzi jakaś dziewczyna, niestety nie widzisz jej twarzy ponieważ jest zwrócona do Ciebie plecami.

– To Emma, od niedawna pracuje „na górze” – odzywa się nagle Danny, widząc, że od dłuższej chwili przypatrujesz się tajemniczej dziewczynie i jej rozmówcy. – Jest całkiem sympatyczna.

– A ten koleś? Wiesz coś o nim?

– Nie, widzę go pierwszy raz w życiu, a sam wiesz najlepiej, że mam niezłą pamięć do twarzy.

Nie wiesz dlaczego, ale ten typ bardzo Ci się nie podoba. Wprawdzie, uśmiecha się co chwilę do dziewczyny, ale ten gest wydaje Ci się sztuczny i wymuszony. Nabierasz dziwnego przekonania, że warto co jakiś czas zerkać w stronę zajmowanego przez tę parę stolika. Twoje przeczucia okazują się trafne, o czym przekonujesz się już kilka minut później, kiedy to między dziewczyną a chłopakiem dochodzi do sprzeczki. Zdenerwowany facet wali pięścią w stół tak mocno, że aż rozlewa swoje piwo. Dziewczyna, wrzeszcząc na niego, bez ogródek wstaje i szybkim krokiem zmierza w stronę toalety, ale na szczęście towarzyszący jej mężczyzna nie rusza się z miejsca. Nachodzi Cię dziwna myśl, że może to on jest... tajemniczym mordercą?

– Stary, masz pierwsze objawy paranoi – szepczesz sam do siebie, nalewając do kufła kolejne piwo, jednak tym razem nie podajesz go któremuś ze spragnionych gości, a sam wychylasz całą jego zawartość.

Przejdź do paragrafu [19](#)

71

Zakładasz łańcuch i uchylasz drzwi, rozkazując:

– Daj mi coś do pięciu dolców, nieważne co to będzie, i spadaj stąd.

Łysiejący mężczyzna po czterdziestce w wytartym płaszczu wyjmuje z torby jedną z książek i daje Ci ją, inkasując trzymany przez Ciebie banknot. Zamykasz za nim drzwi, zerkając na zakupiony przedmiot.

– Szamanizm i praktyki magiczne Afryki – czytasz tytuł.

Ciskasz książeczkę na szafkę przy wejściu i wracasz do pokoju.

Uzyskujesz Informację #4

Przejdź do paragrafu [66](#)

72

Posyłasz drwiący uśmiezek pilnującemu Cię policjantowi, po czym wybierasz numer telefonu. Jeszcze zanim Twojemu szefowi udaje się wypowiedzieć zwyczajowe „Słucham?”, sam zagąjasz rozmowę.

– Billy! Jak się masz? Co tam u ciebie słychać?

– Z kim, do kurwy nędzy, rozmawiam?

– Nie wygłupiaj się, Billy, to ja, Alan – mówisz nieco mniej pewnym tonem, zastanawiając się jednocześnie, czy aby na pewno dobrze zrobiłeś, dzwoniąc do byłego szefa.

Sądząc po głosie jest, delikatnie mówiąc, w złym humorze.

– Alan? Znałem kiedyś jednego Alana, pracował dla mnie, ale jak to sam określił „chciał się usamodzielić”.

– Posłuchaj Billy, może zapomnijmy na chwilę o dawnych urazach? Mam poważne kłopoty i potrzebuję twojej pomocy...

– Zawsze to samo! „Billy pomóż mi”, Billy, kopsnij kilka dolców”. Czy ja ci wyglądam na twojego pierdolonego ojca albo przedstawiciela Czerwonego Krzyża? A może mam napisane na czole „dzwonić w czasach kryzysu”? Nie wydaje mi się. Chciałeś pracować na własne konto, no to radź sobie teraz sam, nie obchodzi mnie, w jakie żeś gówno wdepnął.

– Billy, proszę cię...

– I nie mów do mnie Billy! Cholera jasna, powtarzałem ci to tyle razy! Nazywam się William James O'Connor Drugi! Pochodzę ze starego, arystokratycznego, irlandzkiego rodu. Tak naprawdę powinienes mówić do mnie „sir”!

– Wiem, wiem, opowiadałeś nam o tym chyba z tysiąc razy. To jak będzie, pomożesz?
– pytasz błagalnie, modląc się w duchu o twierdzącą odpowiedź i obserwując, jak na ustach stojącego kilka metrów od Ciebie policjanta, pojawia się paskudny wyraz triumfu.

Cóż, gdybyś to Ty przysłuchiwał się teraz z boku własnej rozmowie, pewnie sam uznałbyś, że jesteś już na straconej pozycji. Jednakże pracując dla starego Irlandczyka przez kilka ostatnich lat, nauczyłeś się, że pomimo wszystkich zniewag i ciągłego wypominania grzechów przeszłości, ten cholerny wyzyskiwacz zawsze wyciąga pomocną dłoń do potrzebujących. Oczywiście nie za darmo. Jak gdyby odczytując Twoje myśli, William pyta wprost:

– A co będę z tego miał?

– Jeszcze nie wiem, ale obiecuję, że ci się opłaci.

– Powiedz mi, Alan, co żeś tak właściwie przeskrobał, że aż tak bardzo nalegasz na to, żebym ci pomógł?

W kilku zdaniach streszczasz przebieg dzisiejszego zajścia, oczywiście skrzętnie pomijając główny powód zatrzymania Cię przez policję. Jakimś cudem William kupuje Twoją bajkę, obiecuje zająć się sprawą Twojego natychmiastowego zwolnienia i zaraz po tym rozłącza się. Masz nieco mieszane uczucia po zakończeniu rozmowy ze starym Irlandczykiem. Z jednej strony, możesz być spokojny o wyjście z aresztu, jeśli Billy obiecał, że to załatwi, to znaczy, że tak też w istocie będzie. Z drugiej jednak strony, zaciągnąłeś u niego kolejny już dług, który znowu będzie się za Tobą ciągnął przez Bóg wie, jak długi czas. Cóż... Takie jest życie, przysługa za przysługę.

Tymczasem lądujesz w celi. Kiedy mija czwarta godzina od Twojej rozmowy z byłym szefem, zaczynasz nabierać wątpliwości, czy aby na pewno jego kontakty i wejścia w nowojorskiej policji są jeszcze aktualne. Odzyskujesz wiarę w jego możliwości w chwili, gdy drzwi celi otwierają się, a stojący w nich Charlie syczy do Ciebie jedynie krótkie, ale jakże treściwe:

– Wypierdalaj w podskokach.

Posłusznie stosujesz się do tego polecenia, dzięki czemu już kilka minut później cieszysz się z odzyskanej wolności.

Przejdź do paragrafu [51](#)

– Znaleźć jakoś mordercę. I innych.

– Innych?

– Myślę, że ten facet nie działa sam – wtrąca się Staszek, robiąc sobie krótką przerwę między jednym, a drugim łykiem piwa.

– To znaczy? Jest agentem korporacji mięsnej, która szuka nowych smaków? – pytasz drwiąco.

– Nie żartuj sobie z tego – odpira chłodno Caroline. – Sprawa jest poważna. Z moich badań wynika, że nasz miłośnik maczet zajmuje się tylko wstępną selekcją kandydatek, a ktoś inny zbiera informacje o wybranych dziewczynach i decyduje, która ma zostać zabita. Ofiary łączy na przykład nie tylko wygląd i... zainteresowania, ale też daty narodzin, każda kolejna jest spod innego znaku zodiaku. W seksportalach nie umieszcza się zwykle swoich prawdziwych danych, żeby do nich dotrzeć trzeba porządnie pogrzebać w sieci, a to wymaga czasu.

– Ok, załóżmy, że masz rację. I co z tego? Jak chcesz udowodnić, czy chociaż znaleźć te powiązania?

– Jak na razie trafiliśmy na jeden ślad. Może to nic znaczącego, ale czegoś musimy się trzymać. Przy jednej z ofiar znaleziono firmową paczkę zapalek z logiem klubu „Inferno”.

– Skąd ty to wszystko wiesz?

– Mam znajomego w dochodzeniówce, był tak miły, że podzielił się ze mną swoją wiedzą, kiedy go zapytałam, czy przy ciele nie pojawiły się jakieś dziwne przedmioty. Wszyscy wiemy z filmów, jak to działa, bardzo często zdarza się, że mordercy zostawiają na ciele ofiary swoją „wizytówkę”.

– Życie to nie film Caroline, morderca musi zacierać za sobą ślady, a nie je zostawiać. Chyba że jest pojebany i chce, żeby go znalezione. Poza tym, co jeśli ta dziewczyna miała przy sobie tę paczkę zapalek zupełnie przypadkowo? Czemu w ogóle zaczęłaś grzebać w sprawie tych morderstw? Czemu nie zostawiłaś tego policji, jak pan Bóg przykazał?

– Bo nie mogę spokojnie patrzeć na to, jak jakiś szaleniec zabija bezbronne kobiety. Posłuchaj, Alan, każda dziewczyna w tym mieście boi się teraz chodzić samotnie wieczorami po ulicach. Gdyby media tak chętnie nie relacjonowały jego poczynania i nikt by o niczym nie wiedział, to panika byłaby o wiele mniejsza, ale kochani dziennikarze jak zwykle muszą przekazywać na bieżąco wszystko, czego się dowiedzą...

– Bez takich ostrzeżeń typ mógłby działać jeszcze skuteczniej, nie?

– No dobra, racja. Ale i tak każda z nas boi się o własne życie, ja też. Poza tym, kto jak kto, ale ty powinieneś wiedzieć najlepiej, że nie lubię siedzieć z założonymi rękami i czekać spokojnie na bieg wydarzeń.

– Auć, nie ma to jak małżeńska kłótnia – znowu wtrąca się Staszek, ale tym razem oboje puszczaście jego uwagę mimo uszu.

– Poza tym, do mnie to masz pretensje, że zaczęłam się angażować w tę sprawę, a ty niby co robisz?

– To co innego.

– Co innego? Nie rozśmieszaj mnie, robisz to dokładnie z tych samych powodów, co ja.

Milczysz, nie za bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. Rzeczywiście, w tym co mówiła Caroline, było sporo racji. Nie wiesz czemu, ale obudziła się w Tobie jakaś obywatelska postawa. W sumie sam się dziwisz, skąd w Tobie nagle tyle odwagi i zainteresowania sprawami innych ludzi. W końcu złodzieje to z założenia egoiści, dbający tylko i wyłącznie o własną dupę. Może to związek z Caroline tak bardzo Cię zmienił? Nie da się ukryć, że kiedy byliście razem, miała na Ciebie ogromny wpływ. Najwidoczniej po waszym rozstaniu coś z jej nauk w Tobie zostało. *Ja pierdolę, może jeszcze pójdę do zakonu?* – myślisz, wzdychając cicho pod nosem.

– Dobra, powiedzmy, że masz rację – przyznajesz niechętnie. – Zresztą, walić powody, dla których to robię, bo sam nie jestem tego do końca pewny. Teraz musimy zrobić tylko jedno, nie dopuścić do kolejnej zbrodni.

– Co proponujesz? – milczący do tej pory Polak skończył właśnie sączyć piwo i nie ruszając się z kanapy, starał się trafić pustą puszką do leżącego kilka metrów dalej śmietnika, niestety z mizernym skutkiem. Puszka przeturlała się kilka metrów po podłodze, zatrzymując się na środku salonu.

– Nie wiem. Trzeba powęszyć. Jak na razie ta durna paczka zapalek z nazwą jakiegoś klubu jest naszą jedyną poszlaką – rzucasz.

– Nie do końca. Obaj dzisiaj widzieliście mordercę, nie zauważyliście u niego niczego podejrzanego? – pyta Caroline.

– Facet miał twarz zakrytą jakąś pieprzoną maską, trudno byłoby cokolwiek zauważyć.

– Właśnie o masce mówię, tępaki! Przyjrzelście się jej?

Szperasz w zakamarkach własnej pamięci, starając się przypomnieć sobie każdy szczegół dzisiejszego wieczoru. Faktycznie, facet zasłaniał się jakąś dziwną maską. Zastanawiając się nad jej wyglądem, zaczynasz niespokojnie krążyć po kanciapie. Boisz się, żeby nie umknął Ci jakiś istotny szczegół. Tymczasem Caroline wpatruje się w Ciebie, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę, tak jakby chciała Cię ponaglić.

Jeśli posiadasz Informację #4, przejdź do paragrafu [12](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [86](#)

74

Skręcasz w wąską uliczkę tuż obok budynku „Dwóch Koron”. Żeby zapewnić gościom burdelu względy komfort korzystania z usług pracujących tam dziewczyn oraz choć odrobinę anonimowości, właściciel postanowił zbudować osobne wejście do tej części lokalu. Wchodzisz do środka i po stylowych, sosnowych schodach wyłożonych czerwonym dywanem, wspinasz się na pierwsze piętro. Na pierwszy rzut oka to miejsce wcale nie przypomina domu uciech, powiedziałbyś raczej, że jest to jakiś klub fitness albo przynajmniej hotel. Skojarzenie to nie jest przypadkowe, albowiem na wejściu wita Cię półokrągła recepcja, za którą po obu stronach ciągną się dwa długie korytarze pełne identycznych drzwi. Zanim jednak udaje Ci się dokładniej przyjrzeć pomieszczeniu, do Twoich uszu dobiega znajomy głos, który pełnym szczerej radości tonem, wykrzykuje:

– Do stu tysięcy nieobrzezanych kutasów! Czy mnie oczy nie mylą? Toż to Alan Robinson! Mike, zobacz, kto nas odwiedził. Jak się masz?

Dwóch nad wyraz umięśnionych czarnoskórych mężczyzn pojawia się dosłownie znikąd. Znasz ich, to bracia Sam i Mike Gordonowie, pracują w „Dwóch Koronach” jako ochroniarze.

– Nie najgorzej. Cześć Mike, cześć Sam. Jak leci?

– A jak ma lecieć? Chujowo... – Mike, starszy z braci, odzywa się jako pierwszy, po czym od razu zaczyna rechotać z własnego, niezbyt wyszukanego, dowcipu, podając Ci jednocześnie wyciągniętą na powitanie dłoń.

– Nie widzieliśmy cię parę ładnych miesięcy, powiedz, co cię do nas sprowadza?

– A co można robić w burdelu? Przecież nie będzie dyskutował z dziewczynami o literaturze angielskiej. Każdy od czasu do czasu musi zamoczyć kija. Cholera, Mike, czasami zastanawiam się, czy nie jesteś adoptowany. Poziom twojej inteligencji naprawdę mnie przeraża.

– Przepraszam, panie profesorze Wiem-Wszystko-Najlepiej.

Przysłuchujesz się z ciekawością małej rodzinnej kłótni, zastanawiając się, jak też dwaj bracia wytrzymują ze sobą na co dzień. Wreszcie, gdy mężczyźni przestają się kłócić, zdradzasz prawdziwy powód swojej wizyty.

– Przyszedłem w odwiedziny, pracuje jeszcze ktoś ze „starej gwardii”?

– Co to za pytanie? Oczywiście, że tak! Chociaż akurat dzisiaj trafiłeś dosyć kiepsko, bo „na zmianie” jest tylko Sara.

– Gdzie ją znajdę?

– Siedzi w „trójce”, rozumiem, że chcesz do niej iść?

– Jeśli nie macie nic przeciwko to i owszem.

– Poczekaj, poczekaj. Mam lepszy pomysł. Sara i tak zaraz kończy zmianę, więc może poczekasz na nią tutaj, a w tym czasie zagramy partyjkę pokera?

– Myślisz, że uda ci się odzyskać Rolexa? **(41)**

– Dzięki, chłopaki, ale spieszy mi się. Może innym razem. **(10)**

75

Właśnie sięgałeś po zimną puszkę piwa spoczywającą w lodówce, kiedy Twój niespodziewany gość zaczął natarczywie pukać do drzwi. Czym prędzej wpuszczasz Masona do środka.

– Masz ochotę popracować dla mnie w terenie? – Łowca od razu przechodzi do konkretów.

Nie pytając Cię o zgodę, siada wygodnie na kanapie w salonie i zaczyna świdrować Cię wzrokiem, domagając się natychmiastowej odpowiedzi.

– Widzę, że szybko zmieniasz zdanie. Z twojego wroga nagle stałem się kolegą – odpowiadasz spokojnie, siadając naprzeciw niego.

– Nie pochlebiaj sobie za bardzo. Jesteś dla mnie tylko i wyłącznie przydatnym narzędziem, które mogę wykorzystać, bo nadarza się ku temu okazja. To jak będzie? Jesteś zainteresowany? Mówiłeś, że zależy ci na schwytaniu mordercy.

– Wybacz, stary, ale zanim zgodzę się na cokolwiek, chciałbym poznać jakieś szczegóły.

– Sprawa wygląda na bardzo popieprzoną. – Łowca wstaje z kanapy i wolnym krokiem zaczyna krążyć wokół niej. – Dowiedziałem się, że nie mamy do czynienia z jednym psycholem, ale całą grupą ludzi, która stoi za morderstwami. Zastanawiałeś się, dlaczego morderca wycina swoim ofiarom niektóre organy? Widziałeś ciało jednej z dziewczyn, nie przyszło ci do głowy pytanie, dlaczego je tak potraktował? Przecież każdy idiota wie, że im więcej zabawy z trupem, tym więcej śladów i poszlak dla policji. A nasz morderca, jak gdyby nigdy nic, obcina swoim ofiarom cycki i pizdy, po czym wynosi je z miejsca zbrodni. Po co?

Rozkładasz bezradnie ręce, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Rzeczywiście, do tej pory nie zwróciłeś uwagi na tę dziwną okoliczność, pewnie dlatego, że chciałeś jak najszybciej wyrzucić z pamięci obraz tej zbrodni. Teraz jednak gadka Masona wydała Ci się całkiem sensowna.

Widząc Twój niepewny wyraz twarzy, łowca kontynuuje swój monolog.

– Słyszałeś kiedyś o rytuałach czarnej magii? Niektóre świry wierzą, że po śmierci w człowieku jeszcze przez jakiś czas składowana jest energia życiowa. Po co zatem mieliby ją marnować? Zamiast palenia zwłok albo grzebania ich w ziemi, wymyślili sobie, że będą je wpierdalać po to, aby ta energia przechodziła na nich. Ale żeby było śmieszniej, nie ma to nic wspólnego z kanibalizmem jako celem samym w sobie. Zjadają tylko niektóre części ciała, w których zmagazynowana jest energia. Każda część ciała odpowiada za inny jej rodzaj.

– I chcesz mi powiedzieć, że morderstwa, z którymi mamy do czynienia, to właśnie coś takiego?

– Na to wygląda. Śmiem jednak twierdzić, że facet w masce to tylko dostawca, spec od mokrej roboty, który przy okazji realizuje jakieś swoje pojebane fantazje. Zajmę się nim bez problemu, ale to tylko płotka. Części ciała musi konsumować ktoś inny. I sądząc po liczbie wycinanych narządów, jest to raczej grupa ludzi.

Na myśl o tym, że ktoś mógłby zamówić sobie krwawiące kobiece cycki jako przystawkę do obiadu, robi Ci się naprawdę niedobrze. Zawsze wydawało Ci się, że żyjesz we w miarę cywilizowanych czasach. A tutaj taka niespodzianka...

– Wiesz coś o tej grupie ludzi? Domyślam się, że znalazłeś już jakiś trop. Inaczej nie zjawiłbyś się tutaj.

– Zgadza się, jak już ci powiedziałem, przydałaby mi się twoja pomoc. Jeżeli oczywiście masz jaja i lubisz igrzać ze śmiercią.

Wzdrygasz się, słysząc aż tak szczerą deklarację ze strony łowcy, a na plecach natychmiast pojawiają się ciarki.

– Dobra, mów, o co chodzi – odpowiadasz.

– Jeden z moich informatorów dał mi cynk, że jutro nasza grupa podejrzanych organizuje walne spotkanie. Będą odprawiać rytuał. I jeść to, co udało im się zebrać.

– Jak bardzo wiarygodne jest to twoje źródło?

– Wystarczająco, żeby mu wierzyć. Tak się składa, że mam przy sobie jedno pojedyncze zaproszenie na tę zamkniętą imprezę. No i maskę, inaczej nie wpuszczą Cię do środka.

– Zaraz, zaraz. Ty chcesz, żebym ja tam poszedł?

– To się nazywa infiltracja.

– To się nazywa samobójstwo.

– Hej, to nie ja wymyśliłem zasady tej gry. Ja ci je tylko przekazuję. Jeśli nie chcesz, to zawsze mogę iść z tym na policję.

– Nie rozśmieszaj mnie. Przecież obaj wiemy, że nie zrezygnujesz z nagrody za tę sprawę. Gdybyś podzielił się wiedzą z policją, pieniądze przeszłyby ci koło nosa. Ile rodziny zamordowanych obiecały ci za złapanie skurwiela, który to zrobił?

– Dwa miliony dolarów – odpowiada zadziwiająco szczerze Mason, przystając na chwilę przy oknie i obserwując malujący się za nim nocny krajobraz. – Jeśli zdecydujesz się tam pójść, odpalę ci dwadzieścia pięć procent swojej doli.

Pół miliona dolarów... Ten facet naprawdę nie żartuje, więc albo rzeczywiście musi być pewny tego, co mówi, albo jest zdrowo pierdolnięty. Pół miliona dolarów... Powtarzasz

w myślach to hasło, zastanawiając się, co też mógłbyś z nimi zrobić. Możesz upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu - zapobiec dalszym morderstwom i jeszcze na tym zarobić. *Tak, wystarczy, że wejdiesz do klatki lwa, naplujesz mu prosto w twarz i kopniesz w jądra* – myślisz gorzko. Jaka jest szansa na wyjście żywym z takiego spotkania? Wolisz się nad tym nie zastanawiać.

– Dlaczego sam tam nie pójdziesz? Przecież...

– Ależ będę tam! Nie jestem aż tak popierdolony, za jakiego mnie uważasz. Nie zostawiłbym cię samego w towarzystwie bandy żerujących kanibali. Ale żeby się tam dostać, będę potrzebował pomocy. Musisz odwrócić ich uwagę. Zachowywać się tak jak oni, wtopić się w tłum. A potem coś wymyślisz. Wystarczy mi kilka minut chaosu, a prześlizgnę się do środka niezauważony i posprzątam to bagno. Wiem, że mój plan może wydawać ci się nieco...

– Chory?

– Odważny. Ale myślę, że sobie poradzisz. To jak będzie, wchodzisz w to czy zapominamy o sprawie?

Masz nieodpartą ochotę powiedzieć głośne i zdecydowane nie, ale z drugiej strony masz całkowitą świadomość, że oto stanęła przed wami realna szansa powstrzymania ogromnej fali zbrodni. Jeśli rzeczywiście udałoby się wam przeniknąć w szeregi wroga i go unieszkodliwić, to kto wie, ile niewinnych istnień możecie ocalić? Problem w tym, że nie wiesz czy możesz ufać mężczyźnie. Mimo wszystko wyrażasz zgodę, na co wyraźnie usatysfakcjonowany Mason odpięra:

– W takim razie dopracujmy szczegóły.

Przede wszystkim ustalacie, że na przyjęcie dotrzecie osobno, w taksówkach. Co będzie dalej? Łowca nagród ma pewien plan...

Uzyskujesz Informację **#10**

Przejdź do paragrafu [94](#)

Zawsze wydawało Ci się, że dwa metry wolnej przestrzeni między dwoma osobami to bardzo dużo miejsca. Jesteś, niestety, zmuszony zweryfikować te przypuszczenia w chwili, gdy mężczyzna w masce rzuca się na Ciebie. Gdyby nie Twój refleks, który natychmiast kazał Ci zrobić krok do tyłu, najpewniej teraz tkwiłbyś w rękach swojego prześladowcy. Korzystając z okazji, że facet w masce próbuje odzyskać równowagę, obracasz się w miejscu, rozpaczliwie szukając wzrokiem czegoś, co mogłoby posłużyć Ci za broń. Jako pierwsza w ręce wpada Ci stercząca zachęcająco z pobliskiej szafki szuflada. Korzystając z tego nietypowego sprzętu, walisz nim na oślep w mordercę.

Przeciągły pisk, daje Ci do zrozumienia, że trafiłeś w najczulsze z możliwych miejsc.

– Dobrze ci tak, pojebany świrze – krzyczysz triumfalnie, czując, jak adrenalina buzuje w twoich skroniach.

Nie masz niestety zbyt wiele czasu na święcenie swojego małego triumfu, wypadaloby bowiem jak najszybciej unieszkodliwić permanentnie tego faceta. Jeszcze zanim ból w jego kroczu mija, posyłasz mu dla pewności trzy kopniaki w klatkę piersiową. Dopiero teraz w miarę spokojnie możesz zadbać o własne bezpieczeństwo. Stwierdzasz, że najlepiej do tej roli nada się stojący w kącie, wypolerowany na błysk, kij baseballowy. Chwytasz za długi, świetnie wyprofilowany kawałek drewna i kilka razy walisz nim w kolana bezbronnego w tej chwili mężczyzny. Jesteś pewny, że jego warsztat jest na tyle duży, że żaden z sąsiadów nie powinien usłyszeć krzyków. Ciekawe, czy on myślał o tym samym, kiedy zabijał te wszystkie bezbronne dziewczyny. Kiedy kroił je swoją pierdoloną maczetą! Ha? Czy myślał o tym, jaki ból im sprawia? Czy obeszło go to, że je zabił?

Gdy zadajesz sobie te wszystkie pytania, rodzi się w Tobie niewiarygodny wręcz gniew. Chcesz rozwalić tego faceta, tu i teraz! Tylko taka forma sprawiedliwości jest dla Ciebie do przyjęcia. Niech odpowie za śmierć młodych dziewczyn, które przez jego chorą fantazję nie będą mogły świętować swoich kolejnych urodzin. Dlaczego on to zrobił? Po co? Przecież to wszystko było pozbawione jakiegokolwiek sensu! Czujesz, że jeśli zaraz nie uzyskasz odpowiedzi na te pytania, to eksplodujesz. W końcu postanawiasz:

Wyrwać chwasta! Zabijasz to ludzkie ścierwo. **(43)**

Musisz wiedzieć, DLACZEGO to zrobił! **(15)**

Wyciągasz dwie nowe karty i ku swojemu zaskoczeniu odkrywasz, że dostajesz dwie dziewiątki... Cholera, gdybyś nie wywalił tej z rozdania, miałbyś fulla. Nie dając po sobie poznać, że karta nie idzie po Twojej myśli, dorzucasz drugi żeton, tym razem oznaczony dziesiątką. Cóż, trzeba przynajmniej zachować pozory spokoju. Kiedy Sam i Mike powtarzają Twoje ruchy, przychodzi czas na sprawdzenie. Bez słowa komentarza odkrywasz swoje karty, mając pełną świadomość, że z parą waletów raczej nie masz szansy wygrać.

– O tak, czuję, że to będzie mój wieczór. – Mike uśmiecha się od ucha do ucha, rzucając na stół trójkę dziesiątek. Jego brat ma tylko dwie pary, dlatego też pula z rozdania sprawnie wędruje do starszego z nich.

Rozgrywacie jeszcze kilka partii, aż w końcu z korytarza za Twoimi plecami daje się słyszeć delikatny odgłos kroków.

Przejdź do paragrafu [54](#)

– Nie ma mowy, skoro tak dużo wiesz, to lepiej posłucham ciebie – stwierdzasz oschle.

– Wolałbym nie. Ty, w przeciwieństwie do mnie, jesteś szpiclem. A przynajmniej w sprawie naszego wspólnego znajomego, miłośnika sztuki rzeźniczej.

– Sporo wiesz.

– Za to mi płacą.

– Czyli jesteś cynglem, czy jak?

– Mówiłem, tropię ludzi. Czasem rodziny ofiar wolą, jeśli winowajcę dosięgnie nieco bardziej pierwotna forma sprawiedliwości. Wiesz, oko za oko... Nie wchodź mi w paradę, to wszystko.

– Nie mam zamiaru.

– Jeśli będziesz próbował zbyt gorliwie pomagać władzom, a przez to psuć mi robotę, nie polubimy się.

Mężczyzna wstaje powoli i wychodzi bez słowa pożegnania, zostawiając Cię z głupim wyrazem twarzy. Nie wierzyłeś, że tacy ludzie naprawdę istnieją. Sądząc po jego sposobie bycia, facet przesadził z wzorowaniem się na filmowych postaciach.

Uzyskujesz Informację #7

Przejdź do paragrafu [95](#)

79

Postanawiasz spokojnie oddać się lekturze niedawno kupionej książki. Cienka popularnonaukowa publikacja okazuje się nadzwyczaj ciekawa, szczególnie część poświęcona rytuałom MUTI. W języku Zulu, o którym słyszysz pierwszy raz w życiu, termin ten oznacza medycynę. Pod koniec rozdziału autor wspomina o pewnych „wypaczeniach” tego systemu wierzeń. Z przerażeniem dowiadujesz się, że niekiedy zamiast roślin i fragmentów zwierząt wykorzystywane są fragmenty ludzkiego ciała. Rzucasz okien na zapis kilku najpopularniejszych „składników” wykorzystywanych podczas rytualnych morderstw MUTI. *Piersi kobiece – szczęście; genitalia – męskość, płodność; język – powodzenie w miłości* – czytasz przejęty. Jezu! Czy właśnie to przydarzyło się tym wszystkim kobietom? Jakiś świr leczy kompleksy kawałkami ich ciał? Wstrząśnięty, przerywasz lekturę i ruszasz w kierunku kuchni. Robisz sobie drinka i zaczynasz krążyć bez celu. Chcesz zająć czymś myśli, które znów pomknęły ku wspomnieniu okaleczonego ciała, które niedawno zobaczyłeś. Czujesz, że to Ci się nie uda, jeśli nie wyrwiesz się dziś z domu. Dopijasz drinka i wychodzisz.

Przejdź do paragrafu [46](#)

Najwyraźniej praca przy tatużach to niezłe ćwiczenie, bo już pierwszy, celny, cios w szczękę na moment Cię otumania. Nie masz jednak zamiaru łatwo dać za wygraną. Kolejne uderzenie udaje Ci się zbić silnym zagarnięciem lewej ręki. Natychmiast przystępujesz do kontrataku, uderzając otwartą dłonią w podbródek przeciwnika, jedyny punkt twarzy niechroniony przez maskę, i oszałamiając go na moment. Wprawiasz też w ruch kolana, zadając kilka dotkliwych obrażeń.

– I jak ci się to podoba, skurwysynu?! – krzyczysz triumfalnie.

Odpowiedź jest natychmiastowa, męczyzna szybkim chwytem wykręca Ci ramię za plecy i jednym gwałtownym ruchem łamie rękę w łokciu. Potworna fala bólu zalewa całe Twoje ciało, na które błyskawicznie spada grad zabójczych ciosów. Ostatnie z nich, silne kopnięcia w czaszkę, litościwie odbierają Ci świadomość.

Kiedy ją odzyskujesz, odkrywasz, że leżysz w wannie. Na stojącej tuż obok pralce widzisz maczetę, pistolet, pakiet foli malarskiej i wielką butelkę z wybielaczem. Twojego oprawcy nie ma, ale jesteś pewien, że zaraz wróci. Na pewno uważa Cię już za martwego i zaczął przygotowywać się do usunięcia ciała. Zbierasz wszystkie pozostałe Ci siły i sięgasz po broń.

– Co za idiota – mruczysz triumfalnie pod nosem.

Nie jesteś w stanie wyjść z wanny, za bardzo kręci Ci się w głowie, ale nie jesteś już bezbronny. Odbezpieczasz pistolet i celujesz w drzwi, które wkrótce otwierają się z impetem. Strzelasz. Broń wypada Ci z ręki. Ponowne sięgnięcie po nią trwa całe wieki, ale w tym czasie atak nie następuje. Chyba go trafiłeś! Wychylasz się z wanny. Tak, leży tam, z dziurą w piersi, jeszcze oddycha, ale to już agonია. Strzelasz ponownie, trafiasz, broń ponownie wyślizguje Ci się z rąk. Tracisz przytomność.

Przejdź do paragrafu [16](#)

Korzystając z okazji, starasz się uciec, ale zadanie to utrudnia Ci niespodziewany gość. Nie wiadomo skąd, w korytarzu, do którego wbiegłeś pojawia się postawny, łysy mężczyzna w dresie. Dlaczego, na miłość boską, nie usłyszałeś, jak wchodził do mieszkania, a co ważniejsze, skąd on się tu wziął? Wpadasz na niego siłą rozpędu i natychmiast odbijasz się od niego niczym piłeczka tenisowa, ostatecznie lądując na ziemi. Facet nie zwraca na Ciebie najmniejszej uwagi, zamiast tego wprawnym gestem przeładowuje trzymanego w rękach obrzyna, i nie przymierzając, strzela w kierunku salonu, gdzie jeszcze przed sekundą morderca w masce próbował wyszarpnąć swoją zaklinowaną we framudze broń. Huk wystrzału wwierca Ci się w mózg, zamieniając się w jednostajną falę pisków. Nieznajomy napastnik wbiega do salonu i rozgląda się po jego wnętrzu, ale oprócz pokrojonego ciała dziewczyny nie ma tam nikogo. Psychopatyczny morderca jak gdyby rozplątał się w powietrzu! Kątem oka widzisz jeszcze, jak łysy podchodzi do szeroko otwartego okna. Najwidoczniej facet w masce musiał tamtędy uciec, korzystając ze schodów przeciwpożarowych. Na wszelki wypadek Twój niespodziewany wybawiciel wychyla się jeszcze przez okno i posyła strzał za uciekającym mordercą.

Jesteś zbyt zaskoczony, żeby skorzystać z okazji i wziąć nogi za pas, zresztą nim decydujesz się cokolwiek zrobić, łysy mężczyzna zawraca w Twoim kierunku i przeładowuje broń. Na szczęście, nim pociąga za spust, odzywa się do Ciebie. Niski chrapliwy głos w Twoich uszach pobrzmiwa dziwnie obcym akcentem.

– Nic ci nie jest? – pyta, kierując dymiącą jeszcze lufę obrzyna wprost w Twoją twarz.

– N... Nie... – mówisz cicho, oszołomiony tym, że nieznajomy jeszcze Cię nie zastrzelił.

– Ciekawski sąsiad z ciebie, co? Zresztą nieważne. Widziałeś go, teraz tylko to powinno się dla ciebie liczyć. Jeśli chcesz żyć, chodź ze mną – dodaje.

Mimowolnie uśmiechasz się, słysząc te słowa.

– Kogo widziałem?

– Faceta w masce. Chodź, to nie jest dobre miejsce na rozmowę. Później wszystko ci wyjaśnię. Jeśli cię to pocieszy, to mogę ci powiedzieć, że przysyła mnie nasz wspólny znajomy.

Przełykasz głośno ślinę, nie za bardzo wiedząc, co począć, kiedy facet chowa swoją broń pod dresem i, podając Ci dłoń, pomaga wstać z podłogi.

– Musimy się spieszyć. Sąsiedzi pewnie już dawno zawiadomili policję.

Jesteś zbyt zdezorientowany, żeby dogłębniej przeanalizować to, co zaszło przed chwilą. Nie pozostaje Ci nic innego, jak tylko podążyć za nieznanym mężczyzną. Masz przecucie, że możesz dowiedzieć się od niego czegoś o morderstwach, na które dziwnym zbiegiem okoliczności wciąż wpadasz. Poza tym, skoro nie zabił Cię od razu, to najwidoczniej uznał, że nie jest mu to na rękę. Przez jakiś czas możesz czuć się w jego obecności bezpieczny, nawet pomimo tego, że facet wygląda równie groźnie co zbiegły psychol, na którego sam polował. W całym tym zamieszaniu najbardziej żal Ci martwej dziewczyny. Gdybyś przybył na miejsce kilka minut wcześniej, może nadal by żyła... Za to z Tobą mogło być zdecydowanie gorzej. Wzdychasz ciężko i bez namysłu rzucasz się biegiem za swoim tajemniczym wybawcą. Musicie jak najszybciej zniknąć z miejsca zbrodni.

Przejdź do paragrafu [83](#)

82

Ruszasz przed siebie, oddając się głupim marzeniom, w których to Ty jesteś tym facetem z limuzyny proponującym pięknej nieznanym pięćset zielonych za numerkę. Przerzywasz te dziwne rozważania, widząc po drugiej stronie ulicy pijanego w sztok, rosłego mężczyznę w czerwonym t-shircie. Nieznajomy dość głośno oznajmia światu swój nastrój, wołając:

– Tępe cipy! Kurwy! Wypinają się jak suki... Suki... Śmierdzą czymś... Jakimś gównem. Perfumami z gówna... To dlatego mi nie staje... Zajebałbym je wszystkie! Po jednej! Powycinałbym im, co trzeba, ooo! I nie byłyby już, kurwa, takie cwane...

Mężczyzna upada na chodnik, ale natychmiast wstaje, mamrocząc coś niezrozumiale. Ogarnia Cię irracjonalne przecucie, że ten żaloszny, pijany impotent jest właśnie tym, kogo dzieło miałeś okazję niedawno „podziwiać”. Zastanawiasz się, co właściwie mógłbyś zrobić.

Ukraść mu portfel (28), żeby dowiedzieć się, kim jest? A może go śledzić (22)? Znasz siebie i wiesz, że ta sprawa nie da Ci spokoju. Prawdopodobnie ten dureń nie jest żadnym mordercą, ale musisz się o tym przekonać. Po prostu musisz!

83

– Nie przedstawiłem się. Staszek jestem – mówi łysy mężczyzna, wsiadając do zdezelowanego Forda Focusa stojącego przed kamienicą.

Słyszając unoszące się w powietrzu wycie policyjnych syren, idziesz w jego ślady, chowając się we wnętrzu samochodu.

– Że jak? – Nie usłyszałeś dokładnie imienia kierowcy.

– Staszek. U was to chyba jest... Stephen?

– Skąd jesteś? Bo szczerze mówiąc, przez ten twój cholerny akcent ledwo co cię rozumiem.

– Z Polski – rzuca krótko łysy, chowając obrzyna pod fotelem i jednocześnie odpalając samochód.

Czyli przecucie Cię nie myliło. Tylko dlaczego przybysz z Europy Wschodniej lata ze strzelbą po Nowym Jorku? A co ważniejsze, dlaczego lata po Nowym Jorku w poszukiwaniu maniackiego mordercy młodych dziewczyn? Musi mieć z tym jakiś związek, tylko jaki?

Jak gdyby nigdy nic mijacie kilka radiowozów pędzących w stronę wysokiego, szarego bloku. Jesteś pewien, że policjanci zanotują waszą obecność, ale nieszczególnie Cię to teraz martwi.

– Dokąd jedziemy? – pytasz w końcu, kiedy udaje wam się odjechać dostatecznie daleko od miejsca niedawnej zbrodni.

– Mam jedną kryjówkę w dokach. Jest bezpieczna.

– Powiesz mi, dlaczego polujesz na tego faceta w masce? I dlaczego mnie nie zabiłeś? Przecież nic o mnie nie wiesz.

– Wręcz przeciwnie, wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje. Obiecuję, że odpowiem na wszystkie twoje pytania, ale dopiero wtedy, gdy będziemy na miejscu, na razie daj mi prowadzić.

Milczysz posłusznie, mając nadzieję, że zdziwaczały Polak rzeczywiście dotrzyma swojej obietnicy. Nie mając nic lepszego do roboty, obserwujesz uważnie malujący się za oknem samochodu, nocny krajobraz Nowego Jorku. Przed oczami przelatują Ci dobrze znane sceny. Widzisz, jak kilka prostytutek stara się upolować klientów na szybki numer w bramie albo samochodzie, bezdomnych koczujących w mrocznych zaułkach, przytulających się do zardzewiałych beczek wypełnionych palącym się koksem, grupę małych wyrostków bijących jakiegoś przechodnia. Boże! Przecież kilka lat temu robiłeś dokładnie to samo co oni. W zasadzie teraz też to robisz, tylko w bardziej wysublimowany sposób. Wydaje Ci się, że gdyby wasza podróż trwała odrobinę dłużej, może nawet zaczęłyby ogarniać Cię pewien rodzaj wyrzutów sumienia, ale jak na złość właśnie zbliżacie się do doków. Już z oddali widziałeś kilka potężnych żurawi wznoszących się nad halami magazynowymi. To zaskakujące, ale przez całe swoje życie byłeś w tym miejscu może ze dwa razy. Aż do teraz, Twoje interesy jakoś nigdy nie prowadziły Cię nad rzekę Hudson. Sam z siebie też raczej byś się tu nie wybrał, tajemniczy i niezmiernie ciężki klimat tego miejsca ewidentnie Ci nie odpowiada. Na domiar złego, o karoserię waszego auta właśnie zaczynają obijać się pierwsze krople deszczu. Staszek zatrzymuje samochód przed szlabanem, zaciąga hamulec ręczny i wysiada. Podążasz za nim wzrokiem, mając nadzieję, że weryfikacja na bramce nie sprawi wam większych kłopotów. Na szczęście znudzony wartownik najwidoczniej dobrze zna Polaka, albowiem nie żąda od niego żadnych dokumentów. Zamiast tego wita się z nim krótkim uściskiem dłoni. Nie marnując więcej czasu, Staszek wraca i rusza z kopyta przed siebie, kiedy tylko szlaban unosi się na odpowiednią wysokość. Mijacie pracujących w pocie czoła dokerów, starając się nie rzucać za bardzo w oczy. Co prawda stary warczący Ford Focus nieco utrudnia to zadanie, ale nie zwracacie na to uwagi. Po kilku minutach krążenia po wąskich portowych uliczkach docieracie na miejsce.

Obskurna hala magazynowa wygląda tak, jakby miała się za moment zawalić. Dziurawe poszycie dachu przepuszcza padający coraz silniej deszcz, a słaba żarówka zamontowana niedbale nad drzwiami migocze co chwila, wywołując u Ciebie uporeczywy ból w skroniach.

– Sheraton to to nie jest – rzucasz.

Polak nie komentuje Twojej kąśliwej uwagi. Zasłaniając się przed coraz mocniej sączącym się z nieba deszczem, otwiera bramę prowadzącą do wnętrza hali. Fakt, że od środka nie wygląda ona wcale lepiej niż na zewnątrz, nie dziwi Cię ani trochę.

– Tędy – rzuca cicho Staszek, kierując się wprost do stalowych schodów prowadzących na piętro.

Echo waszych kroków odbija się głucho od cienkich, blaszanych ścian. Milczenie, którym raczy Cię tajemniczy Polak, powoli zaczyna działać Ci na nerwy. Chyba nawet bardziej niż cała ta cholerna przygoda z pokrojonymi dziewczynami. Chciałbyś wreszcie poznać jakieś odpowiedzi. Zatrzymujecie się nagle przed oszkloną kanciapą. Zaglądasz do środka przez małe, pokryte brudem szybki i ze zdziwieniem odkrywasz, że ktoś tam siedzi.

– Jezus Maria! Już myślałam, że nigdy nie wrócisz! – Hysteryczny kobiecy głos wydaje Ci się znajomy.

Zrozpaczona dziewczyna natychmiast przytula się do лыsego mężczyzny.

– Wszystko jest porządku – mruczy jedynie Polak, rozsiadając się wygodnie na starej kanapie, kiedy w końcu zostaje wypuszczony z objęć.

Caroline, Twoja była dziewczyna, dopiero teraz zauważa Twoją obecność. Szybko streszczasz okoliczności, w których trafiłeś na Staszka i przechodzisz do sedna:

– Dobra, chyba nadszedł najwyższy czas na zadanie paru pytań, nie?

– A co chcesz wiedzieć? – pyta Caroline.

– Możesz mi powiedzieć, dokładnie, co TY robisz w TAKIM miejscu? (44)

– Jak domyśliliście się prawdy o naszym miłośniku flaków i noży? (13)

84

– Frank? Zgadza się? Czy mogę ci mówić po imieniu? – odpowiadasz pytaniem na pytanie, odczytując imię staruszka z zawieszanej przy butonierce jego garnituru plakietki.

– Naturalnie, sir. W czym mogę pomóc?

– Widzisz, Frank, koniecznie muszę zobaczyć się z twoim pracodawcą, ale nie chcę, żeby ktoś niepożądany się o tym dowiedział. Podejrzewam, że przez lata pracy nie raz spotykałeś się z podobnymi prośbami. Dlatego, jeśli mógłbym cię prosić, zaprowadź mnie do niego.

Frank marszczy przez chwilę brwi, lustrując Cię dokładnie wzrokiem. Najpewniej bada czy Twoja prośba nie stanowi jakiegóś podpuchy. Po prostu musi upewnić się, że nie jesteś psem.

– Niestety obawiam się, że to niemożliwe. Pan DeMeritt nie lubi, kiedy się mu przeszkadza, poza tym ma mnóstwo pracy.

– Nie wątpię, ale może to pomoże ci zmienić decyzję – mówisz, sięgając do kieszeni po kilka zwiniętych banknotów.

Frank spogląda na leżące przed nim pieniądze i wzdycha ciężko.

– Naoglądał się pan za dużo filmów kryminalnych, panie...?

– Lenart. Marcus Lenart – kłamiesz bez namysłu.

– Rozbawił mnie pan swoim zachowaniem, panie Lenart. Wybacz pan, ale zarabiam tutaj dostatecznie dużo, żeby pozwolić sobie na odrzucenie pańskiej propozycji. Ale proszę się nie martwić, zaprowadzę pana do właściciela. Niech pan schowa swoje pieniądze.

Cóż, właśnie wyszedłeś na wszawego chama i prostaka. Dokładnie tak, jak to sobie zaplanowałeś. Staruszek wychodzi zza swojego kontuaru i gestem pokazuje, abyś podążał za nim. Wbrew temu, co byłeś skłonny sądzić, nie chce zaprowadzić Cię wprost na salę, ale do drzwi na końcu korytarza. Idąc starymi schodami, docieracie na drugie piętro. Pierwsze, co rzuca Ci się w oczy, to dwóch ochroniarzy stojących przed kolejnymi drzwiami. Prychasz cicho pod nosem, zaczynasz się bowiem czuć jak w jakimś tajemnym labiryncie.

Widząc, że to jedynie Frank w towarzystwie jakiegoś faceta, ochroniarze nie zwracają na Ciebie nawet najmniejszej uwagi. Starzec przystaje u celu waszej podróży i gestem zachęca Cię do wejścia. Nie zwlekając, naciskasz kłankę.

Przejdź do paragrafu [85](#)

Na pierwszy rzut oka pokój wydaje Ci się niemal pusty. Oprócz kilku wiszących na ścianie szafek wypełnionych po brzegi segregatorami nie ma tu praktycznie żadnych sprzętów. Za jedyny przejaw luksusu może uchodzić duże mahoniowe biurko, za którym, pochylony nad jakimiś papierami, siedzi nieznany Ci mężczyzna. Słyszając, jak wchodzisz do gabinetu, odrywa się od wypełniania papierów, sięga po leżące na blacie biurka okulary i zerka z ciekawioną w Twoją stronę.

– Pan w sprawie? – odzywa się jako pierwszy.

W jego głosie pobrzmiwa wyraźnie nutka ciekawości i zaskoczenia. Starając się wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, która nie zdradziłaby w pierwszej chwili celu Twojego najścia, uważnie przyglądasz się swojemu rozmówcy. Facet ma gdzieś koło pięćdziesięciu lat. Starannie zaczesane do tyłu i zbyt mocno nażelowane włosy jednoznacznie kojarzą Ci się z Antonio Banderasem. Jednakże w porównaniu do znanego aktora filmów akcji, siedzącemu przed Tobą mężczyźnie wyraźnie brakuje masy mięśniowej. Jest strasznie chudy i kościsty.

– To pan jest właścicielem tego lokalu? – pytasz w końcu, orientując się, że „Banderas” za biurkiem zaczyna się lekko irytować panującą dookoła ciszą.

– Zgadza się, w czym mogę panu pomóc?

Tego pytania obawiałeś się najbardziej. Za żadne skarby nie możesz od razu zdradzić celu swojej wizyty, a jednocześnie musisz w miarę szybko zdobyć jakoś potrzebne Ci informacje. Jeśli zbyt wcześnie przejdziesz do rzeczy, manager może uznać, że jesteś podstawiony. Szefowie takich miejsc są niezwykle czuli na wszelkie próby infiltracji z zewnątrz. Gdyby uznał, że jesteś powiązany z władzami, to najpewniej Twoja detektywistyczna przygoda skończyłaby się gdzieś za godzinę na dnie rzeki Hudson.

– Przychodzę w interesach.

Na dźwięk Twoich słów mężczyzna odchyła się do tyłu w swoim fotelu, przybierając wygodniejszą pozycję. Rozkłada ręce w zapraszającym geście, dając Ci tym samym do zrozumienia, żebyś usiadł.

– Jakież to interesy ma pan na myśli, panie...?

– Lenart, Marcus Lenart.

– Jest pan młodym, obiecującym muzykiem? Aktualnie poszukujemy chętnych do gry na naszej scenie w sobotnie wieczory. Mogę pana zapewnić, że z samych napiwków zarobi pan dwa razy tyle, co z samej pensji.

– Niestety, Bóg nie obdarzył mnie talentem muzycznym. Chociaż ludzie powiadają, że słuch mam całkiem niezły. Tak się składa, że od pewnego czasu chodzę po mieście i słucham wszystkiego, co dotyczy pana lokalu.

– Mam nadzieję, że usłyszał pan tylko prawdziwe opinie, a nie oszczerstwa rozsiewane przez konkurencję.

– To właśnie chcę ustalić. Słyszałem, że wyprawiacie pewne... przyjęcia – rzucasz pierwsze, co Ci przyszło na myśl.

Rozmówca taksuje Cię spojrzeniem, na które odpowiadasz grzecznym uśmiechem. Żałujesz, że nie przemyślałeś wcześniej całej sprawy i właściwie nie wiesz, o co pytać właściciela klubu. Zdecydowanie byłbyś kiepskim detektywem. Tymczasem, mimo wszystko, szczęście uśmiecha się do Ciebie, bowiem rozmówca, z tajemniczym uśmieszkiem na ustach, oznajmia:

– W istocie.

– Podobno wiele się na nich dzieje – ciągniesz wątek, z trudem powstrzymując grymas niezadowolenia, słysząc, jak robisz z siebie idiotę.

– Jak to na przyjęciach.

– Powiem wprost, podobno to istne orgie. I to naprawdę... smakowite!

– Lubi pan ryzyko, panie Lenart?

– Tak – odpierasz bez wahania.

– W takim razie, może zamiast wszystkiego się domyślać, przyjdzie pan na jedną z naszych... imprez. Proszę, oto zaproszenie.

Mężczyzna sięga powoli do szuflady. Wyjmuje stamtąd elegancko wyglądający świstek papieru z wykaligrafowanym miejscem i jutrzejszą datą.

– To miejsce...

– To róg ulicy, zgadza się. Będzie tam czekać na pana taksówka, która zawiezie pana na miejsce.

– A strój? I... płatności.

– O to niech się pan nie martwi. Wiem, że o naszych... przyjęciach... ciężko dowiedzieć się przez przypadek. Ktokolwiek nas panu polecił, wie, jak to działa. I jak wyglądają sprawy z... zapłatą.

Uśmiechasz się porozumiewawczo, żegnasz i wychodzisz.

Następnego wieczoru czekasz w wyznaczonym miejscu. Wbrew Twoim obawom taksówka rzeczywiście podjeżdża, a jej kierowca, ponury typ spod ciemnej gwiazdy, zaprasza Cię do środka. W samochodzie znajdujesz elegancki smoking i teatralną maskę. *To będzie naprawdę ciekawa noc* – myślisz z niepokojem.

Przejdź do paragrafu [94](#)

86

– Maska jak maska – podsumowujesz swoje przydługie rozważania.

Caroline rzuca Ci nieprzyjazne spojrzenie.

– No tu akurat, niestety, muszę przyznać ci rację.

– A co z klubem „Inferno”? – zagajasz, niezdarnie zmieniając temat.

– Daleki strzał, ale czemu nie? – odpiera po chwili namysłu dziewczyna.

– Sprawdź ten klub – deklarujesz. – Poobserwuję ludzi, popytam, o co trzeba. Może los się do nas uśmiechnie.

Rozmawiacie jeszcze trochę, ustalając, że odezwiesz się, kiedy zdobędziesz jakieś twarde dowody. Znużony, wracasz do siebie, jednak tylko po to, żeby zabrać parę rzeczy. Na wszelki wypadek postanawiasz zatrzymać się na pewien czas u jednego z kumpli. Wątpisz, żeby morderca mógł wytropić, gdzie mieszkasz, ale wolisz nie kusić losu.

Uzyskujesz Informację **#12**

Przejdź do paragrafu [87](#)

O miejscach takich jak klub „Inferno” zwykłeś mawiać, że są to nudne kluby dla snobów z pierwszych stron gazet. Luksusowy lokal, w którym prawdopodobnie pisuar w męskim kiblu kosztował więcej, niż wszystkie Twoje starannie ciułane, złodziejskie oszczędności razem wzięte. Co gorsza, Twój wygląd „zwyyczajnego kolesia” będzie raczej mocno kontrastować z czernią wszechobecnych w jego wnętrzu mężczyzn w dobrze skrojonych garniturach. Jednym słowem, podejrzewasz, że wejście do lokalu może okazać się dla Ciebie mocno utrudnione, żeby nie powiedzieć – niemożliwe.

Ukryty w cieniu ślepej uliczki przez kilka minut obserwujesz, co dzieje się we wnętrzu lokalu. Nie jest to wcale takie trudne, wzięwszy pod uwagę, że niemal z każdej strony jest on całkowicie przeszklony. Widzisz wyraźnie, jak przy starannie zastawionych stolikach siedzą elegancko ubrane pary, zajadając się daniami, których nazw pewnie nie potrafilibyś nawet powtórzyć.

Z doświadczenia wiesz, że przednia fasada budynku zawsze służy wyłącznie jako przykrywka. To taki kulturalny wabik dla policji i innych służb pilnujących porządku w mieście. Prawdziwe życie lokalu trwa w najlepsze w podziemiach. Co takiego mogło znajdować się w „Inferno”? Nie masz pojęcia, ale stwierdzasz zupełnie poważnie, że nadszedł czas, aby się o tym przekonać.

Przecinasz ulicę, rozpinając jednocześnie zamek swojej skórzanej kurtki, aby wyglądać chociaż trochę mniej podejrzanie. Jak gdyby nigdy nic, przechodzisz przez wielkie obrotowe drzwi i wchodzisz do środka. Nie masz pojęcia, co dzieje się w tej chwili na sali. Oddziela Cię od niej gustownie urządzony korytarz, wypełniony różnymi reprodukcjami obrazów znanych europejskich malarzy. Na jego końcu przezorny właściciel ustawił drewniany podest, za którym teraz urzędował szef sali. Wiesz dobrze, że funkcja, jaką tu sprawuje, tak naprawdę nie ma nic wspólnego z zarządzaniem. Facet jest tu tylko po to, aby selekcjonować przychodzących gości. Starszy, siwowłosy mężczyzna w stylowych okularach ze srebrnymi oprawkami, doskonale komponującymi się z garniturem od Armaniego, uśmiecha się do Ciebie przyjaźnie.

– Dobry wieczór, czym mogę służyć szanownemu panu? – zagaja grzecznie z wystudiowaną przez lata pracy subtelnością.

Byłeś przygotowany na to pytanie, już kilka razy w czasie swojej kariery wciskałeś restauratorom podobny kit, mówiąc, że jesteś tu umówiony na spotkanie, aby tylko wpuścili

Cię do środka. Zanim jednak zaczniesz opowiadać staruszkowi swoją bajeczkę, do głowy przychodzą Ci nowe pomysły. Który z nich wybierzesz?

Próbujesz przekupić szefa sali, aby wpuścił Cię do środka. **(84)**

Wciskasz mu kit o spotkaniu. **(60)**

Wszczynasz awanturę. **(9)**

88

Kuchnia jest dość ciasna, ale pomysłowo urządzona. Nie spodziewasz się znaleźć tu niczego cennego, ale mimo to przeglądasz pobieżnie kilka szafek. Jedyne, co przyciąga Twoją uwagę, to czekoladowy batonik, którego zjadasz ze smakiem. Pokrzepiony porcją cukru stwierdzasz, że musisz skupić swoją uwagę na innych pomieszczeniach. Twoim następnym celem będzie:

Łazienka. **(37)**

Salon. **(64)**

Gabinet. **(30)**

89

Kiedy spotykacie się ponownie następnego dnia, Caroline może pochwalić się pokaznym stosem wypożyczonych książek, a Ty i Staszek liczbą odwiedzonych sklepów. Niestety, w obu wypadkach niewiele z tego wynika. Kobieta nie znajduje żadnych przydatnych informacji, wy natomiast widzieliście tak wiele masek, że wszystkie zlewają się w jedną. Zrezygnowany, od niechcienia sięgasz do książek przyniesionych przez Caroline i kartkujesz

je bezmyślnie. Staszek idzie w Twoje ślady, ale już po chwili przerywa, podsuwając Ci pod nos ilustrację.

– Poznajesz? – pyta.

Poznajesz, a jakże! Spoglądacie na maskę zabójcy! Szczęśliwym trafem znaleźliście potrzebny wam trop. Okazuje się, że ilustracja pochodzi z albumu pewnej wystawy sztuki afrykańskiej w Nowym Jorku! Odbyła się ona kilka lat temu, ale do tej pory jest często wspominana. Głównie przez to, że większość eksponatów skradziono po jej zakończeniu. Znasz co nieco kulisy tej sprawy, właściwie całe to wydarzenie było jednym wielkim przekrętem ubezpieczeniowym, większość artefaktów trafiła potem do swoich pierwotnych właścicieli, którzy wypożyczyli je muzeum. Znasz ludzi, którzy działali przy tym zleceniu! Uruchamiasz swoje kontakty i późnym wieczorem wiesz już, do kogo trafiła ta konkretna maska. To właściciel popularnego, ale undergroundowego salonu tatuażu, którego nieco kojarzysz. Skoro Ty kojarzysz jego, to i on Ciebie. Jeśli to rzeczywiście „wasz” morderca, to widział Twoją twarz i kto wie, czy nie zaczął już na Ciebie polować! Co robić?

Włamać się do salonu tatuażu w poszukiwaniu dowodów. **(33)**

Skonfrontować się z nim w towarzystwie Staszka. **(69)**

90

Telewizor stoi w kącie pokoju. Siadasz wygodnie na kanapie naprzeciwko ekranu, sięgasz po pilota i włączasz pierwszy lepszy program. Właśnie trafiłeś na wiadomości Kanału Czwartego, lokalnej nowojorskiej telewizji. W skupieniu zaczynasz wsłuchiwać się w przyjemny dla ucha głos młodej prezenterki.

– ... magistratu, Peter Jackson poinformował dzisiaj na konferencji prasowej, że prace przy budowie mostu imienia Johna Adamsa idą zgodnie z planem. Oficjalne otwarcie nowej arterii komunikacyjnej, która ma połączyć dzielnicę Queens z Manhattanem, nastąpi najprawdopodobniej pod koniec października bieżącego roku. Jednocześnie Jackson zdementował pogłoski, wedle których konsorcjum Karla Langberga, zajmujące się

budową mostu, miałoby wygrać przetarg na tę inwestycję w sposób niezgodny z prawem, poprzez wręczenie łapówki w wysokości pięciu milionów dolarów burmistrzowi Nowego Jorku, Markowi Webberowi.

– Jako przedstawiciel władz miejskich, raz jeszcze zapewniam wszystkich mieszkańców Nowego Jorku, że przetarg na budowę mostu Adamsa rozegrał się zgodnie z obowiązującymi przepisami. W tej chwili sprawą rzekomych nieprawidłowości zajmuje się Sąd Administracyjny, który zbada, czy rzeczywiście doszło do naruszenia jakichkolwiek norm i standardów w trakcie negocjacji warunków budowy. Radzę zatem, aby na razie wstrzymać się z ostatecznym osądem sytuacji, aż do czasu wyjaśnienia tej sprawy przez odpowiednie organy.

– Dalsze wiadomości lokalne...Czy w Nowym Jorku grasuje seryjny morderca? Dziś rano nowojorska policja otrzymała zgłoszenie, że w jednym z mieszkań w centrum Manhatanu znaleziono okaleczone ciało młodej dziewczyny.

Niczym oparzony podnosisz się z kanapy i w panice podbiegasz do telewizora, zwiększając jednocześnie głośność. Jesteś pewny, że sprawa, o której mówią, musi dotyczyć Twojego wczorajszego makabrycznego odkrycia, nie chcesz więc przegapić ani słowa. Kiedy tylko dziennikarze prezentują na wizji materiał wideo z miejsca zdarzenia, natychmiast poznajesz starą kamienicę, w której wczoraj byłeś. Tymczasem prezenterka kontynuuje swój monolog.

– Ofiarą tajemniczego zabójcy padła dwudziestojednoletnia studentka, Rebecca Wright. To już trzeci taki przypadek w ciągu dwóch ostatnich tygodni. Czy czekają nas kolejne? I czy rzeczywiście możemy już mówić o pojawieniu się w naszym mieście seryjnego mordercy? Udało nam się skontaktować z rzecznikiem komendy miejskiej, porucznikiem Seanem Beckettem, którego poprosiliśmy o komentarz w tej sprawie.

– Na chwilę obecną policja posiada zbyt mało danych, aby w jakikolwiek sposób potwierdzić lub zaprzeczyć hipotezie o seryjnym mordercy. Cały czas zbieramy ślady i analizujemy poszlaki. Nadal nieznane są nam motywy działania sprawcy. O wszelkich postępach w śledztwie będziemy informować media oraz opinię publiczną na bieżąco. Na razie apelujemy o zachowanie ostrożności i zwiększenie czujności zarówno podczas pobytu w swoich domach, jak i poza nimi. Zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji, dlatego też będziemy starali się zrobić wszystko, co tylko możliwe, aby do kolejnej zbrodni nie doszło.

Reszty komunikatu już nie słuchasz. Zbyt zszokowany, żeby cokolwiek powiedzieć, gapisz się tępo w ekran telewizora. W głowie cały czas dudni Ci myśl, że ciało, które wczoraj znalazłeś, to nie pierwszy taki przypadek!

Przejdź do paragrafu [91](#)

91

Spędzasz większą część dnia w mieszkaniu, wykonując kilka ważnych telefonów do znajomych paserów. Po południu wychodzisz spieniężyć zrabowany ostatnimi czasy towar, za który dostajesz przyzwoitą sumę. Zaraz po Twoim powrocie ktoś niepewnie puka do drzwi. Ostrożnie do nich podchodzisz, pytając groźnie:

- Czego?
- Witam! Może chce pan książkę? Jestem obwoźnym handlarzem.

- Zaraz, czekaj pan. [\(71\)](#)
- Idź pan w cholerę! [\(24\)](#)

92

Nie opuszczają Cię złe przeczucia, a ich źródłem jest oczywiście brakujący element całej tej krwawej układanki, czyli morderca. Gdzie on się podział?! Pełen jak najgorszych obaw, zaczynasz popadać w lekką paranoję. Kupujesz sobie broń, malutki dwustrzałowy rewolwer, który bez trudu da się ukryć w kieszeni spodni. Nie rozstajesz się z nim ani na chwilę. Unikasz samotnych, wieczornych wypadów, z wolna stajesz się odludkiem. Tymczasem mijają tygodnie, a nic się nie dzieje. Osaczony, otwierasz właśnie dostawcy pizzy, po raz

kolejny decydując się na samotny posiłek w domu, zamiast wyjścia do ludzi. Tylko że na progu nie stoi dostawca! Tak, nastał dzień, którego tak bardzo się bałeś! Morderca przyszedł po Ciebie. Twarz skryta za straszliwą maską, w której oczodołach żarzy się nienawistne spojrzenie, w rękach maczeta! Naciera! Natychmiast wyszarpujesz z kieszeni broń.

Strzelasz!

I jeszcze raz.

Koniec amunicji, ostrze spada na Ciebie raz za razem, aż nagle przestaje. Trafiony w korpus napastnik zaczyna rzeźnić, broń wypada mu z ręki. Dostałeś go. A on Ciebie. Ostatkiem sił podnosisz maczetę i zatapiasz ją w szyi oprawcy.

Tracisz przytomność.

Przejdź do paragrafu [16](#)

93

Streszczasz swoją historię wyraźnie poruszonej dziewczynie, która obiecuje zjawić się za godzinę. Zawsze miałeś olbrzymi wpływ na swoją byłą partnerkę. Pochodząca z dobrego domu, „ułożona” córka drobnych przedsiębiorców uwielbiała „twardych facetów”. Byliście razem rok i traktowałeś ją naprawdę dobrze, chociaż wiedziałeś, że na dłuższą metę nic z tego nie będzie. Jej starzy za bardzo naciskali, żeby przerwać ten „mezalians”. Oferowali nawet pieniądze, które zresztą chętnie przyjąłeś, dzięki temu spędzając z Caroline upojny weekend na Florydzie. Przy niej nabyłeś też ogłady, dzięki czemu zacząłeś wyróżniać się z tłumu szumowin i zwracać uwagę wpływowych ludzi. Kierujesz myśli ku przeszłości, czekając na przybycie, masz nadzieję, Twojej szansy na opuszczenie aresztu.

Dziewczyna zjawia się punktualnie, ubrana w obcisły zielony sweterek i przetarte jeansy. Odgarnia krótkie, jasne włosy i szybko zadaje Ci serię pytań, zapisując coś uważnie na kartce. Zastanawiasz się, czy ułożyła je podczas przejażdżki metrem, czy wymyśla wszystko na bieżąco.

– Ok, jest szansa, że wyjdiesz jeszcze przed lunchem. Z tego co mówiłeś, popełnili masę błędów proceduralnych, już sam fakt, że nie przedstawili się na początku przesłuchania, może zapaskudzić akta. Teraz każdy glina musi trzymać się litery prawa, w awansie bardziej może mu zaszkodzić jakieś uchybienie proceduralne niż zastrzelenie bandziora.

– Rozumiem.

– Napiszę kilka zażaleń i wpadnę koło południa, żebyś to dla mnie podpisał. Myślę, że wyjdiesz z tego bez szwanku.

– Dzięki, naprawdę doceniam, że to dla mnie robisz.

– Nie ma sprawy.

– No dobra, nie czas na wspominki, lecę pisać te skargi, trzymaj się!

Żegnasz się z Caroline z myślą, że nawet jeśli nie wyjdiesz przed procesem, to i tak warto było zobaczyć znowu swoją „małą C.”, jak zawsze nazywałeś dziewczynę w szczególnie „gorących” chwilach waszego związku.

Późnym popołudniem jesteś już wolny, z tonu wypuszczającego Cię policjanta wnioskujesz, że być może w ogóle nie dojdzie do procesu. Wracając do swojego mieszkania, zastanawiasz się, jak to możliwe, że w tym świecie świstki papieru potrafią być groźniejsze niż prawdziwa broń. A może to właśnie paragrafy są „prawdziwym” orężem, a strzelby i noże to tylko zabawki dla maluczkich?

Uzyskujesz Informację #5

Przejdź do paragrafu [51](#)

94

Taksówkarz wiezie Cię poza miasto. Żegnasz się ze światłami Nowego Jorku, wita Cię półmrok gęsto zalesionych terenów podmiejskich, spokojnej oazy dla najbogatszych. Trafiasz do wielkiej rezydencji, pełnej zamaskowanych, dobrze ubranych mężczyzn i mnóstwa półnagich kobiet. Niektóre z nich wyglądają naprawdę młodo! Wszystkie natomiast, pomimo kuszących uśmiechów, skrywają w spojrzeniach mniej lub bardziej wyraźny przestach. To

miejsce uciech dla jednych kosztem drugich. Na razie wielkie, dwuskrzydłowe drzwi, prowadzące do reszty domu są zamknięte, musisz tu trochę zostać.

Z początku całe towarzystwo krąży po olbrzymiej sali bankietowej, wybierając ze szwedzkiego stołu co smaczniejsze kąski. Nie dostrzegasz żadnych ochroniarzy. Jeśli gdzieś tutaj są, a wydaje Ci się, że to nieuniknione, to potrafią się dobrze maskować. To, czego brak również od razu rzuca Ci się w oczy, to kamery. Nie wiedząc za bardzo co począć, zaczynasz krążyć po pomieszczeniu. Jest tu kilka osób takich, jak Ty, wyraźnie zdezorientowanych, próbujących znaleźć dla siebie miejsce. Pomędzy nimi krąży wysoki mężczyzna w masce lisa, który wdaje się w krótkie rozmowy, wyraźnie sondując „nowych”. Trafia też na Ciebie, zrećnie prowadząc niezobowiązujący *small talk* nastawiony, jak przeczuwasz, na jeden cel; określenie jaki jest Twój stosunek do kobiet. On sam sprawia wrażenie ucieleśnienia patriarchalnego mizogina, który wprost określa krążące wokół dziewczyny mianem „świeżego mięsa”. W kontekście tego, co wiesz, zwrot ten bardzo Cię niepokoi. Mimo tego starasz się rozmawiać z nim tak, żeby zdobyć jego przychylność, ale nie udaje Ci się. Najwyraźniej jego celem jest wyłuskiwanie wśród nowo przybyłych mężczyzn tych prawdziwie nienawidzących kobiet. Po co? Czyżby był to rodzaj rekrutacji do roli przyszłych morderców? Całkiem możliwe!

Tymczasem ktoś otwiera duże drzwi, rezydencja staje przed wami otworem. Człowiek w masce lisa prosi wszystkich o uwagę i zaprasza na obowiązkowy toast za trzy kwadransy.

– Potem, panowie – dodaje złośliwym, władczym tonem – będziemy brać od nich co chcemy, jak chcemy i kiedy chcemy.

Jesteś pewien, że zwrot „od nich” dotyczy wszystkich zebranych w pomieszczeniu kobiet. Spoglądasz na jedną z nich. W pustym spojrzeniu osadzonych w roześmianej twarzy oczu dostrzegasz coś, co budzi w Tobie prawdziwie mordercze instynkty. Chciałbyś zajebać tych wszystkich skurwieli, którzy zebrali się tutaj, żeby ucztować na „świeżym mięsie”. Ruszasz w stronę nowo otwartego przejścia, czas zacząć działać!

Jeśli posiadasz Informację #10, przejdź do paragrafu [42](#)

Jeśli jej nie posiadasz, przejdź do paragrafu [67](#)

95

Szybko dopijasz swoje, lekko już wygazowane, piwo i czym prędzej wychodzisz z pubu. Rozmowa z łowcą nagród trochę wyprowadziła Cię z równowagi. Nie lubisz, gdy tego rodzaju oderwani od rzeczywistości pomyleńcy interesują się Twoją osobą. W tej chwili masz już wystarczająco dużo kłopotów. Zdenerwowany, maszerujesz dziarsko pustymi ulicami w stronę swojej kamienicy.

Przejdź do paragrafu [17](#)

96

Właśnie miałeś zamiar położyć się spać, gdy niespodziewanie ktoś puka do Twoich drzwi. Zdezorientowany, zakładasz na zamek staromodny, solidny łańcuch i ostrożnie wyglądasz na zewnątrz. Twoim oczom ukazuje się dwójka dobrze Ci znanych ostatnio policjantów. Jako pierwszy odzywa się Charlie.

– Wpuści nas pan do środka, panie Robinson?

Niezbyt chętnie spełniasz prośbę gliniarza, zastanawiając się, co też może ich tutaj sprowadzać. Nie chcąc tracić cennego czasu i domyślając się, że ich obecność jest dla Ciebie niezbyt pożądana, pierwszy z policjantów przechodzi od razu do rzeczy.

– Chcieliśmy panu osobiście podziękować, panie Robinson. Pana cynk pozwolił nam złapać mordercę na gorącym uczynku. Zaczailiśmy się w mieszkaniu Donny Heartlay i czekaliśmy, aż sam się pojawi. Gdyby nie pana spostrzegawczość, ta dziewczyna mogła już nie żyć. Co prawda, facet był mocno zdesperowany i stawiał opór, ale na szczęście nikt nie odniósł większych obrażeń.

Nie wiesz dlaczego, ale robi Ci się niezmiernie lekko na duchu. Czy tym właśnie przejawia się duma? Uratowałeś komuś życie i odczuwasz z tego powodu przyjemność. Cóż... Czujesz, jak na twarzy powoli pojawia Ci się delikatny uśmiech. Możesz sobie na niego pozwolić, w końcu nie co dzień masz okazję w pojedynkę ratować Nowy Jork przed maniakalnym mordercą!

*Gratulujemy! Udało Ci się ukończyć grę książkową **Pechowa Robota**, zdobywając jedno z jej zakończeń. To nosi tytuł: **Cynk**. Możesz jeszcze wielokrotnie przeżyć swoją interaktywną przygodę, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno jedyne „właściwe” zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Raz jeszcze gratulujemy i dziękujemy za czas poświęcony naszej grze książkowej.*



Autorzy

97

- Dzięki.
- Na mnie zawsze możesz liczyć, mała.

Obejmujesz Sarę w talii i prowadzisz w stronę bardziej ruchliwej ulicy. Bez większego trudu łapiesz taryfę i odwozisz dziewczynę pod jej kamienicę, następnie każesz kierowcy wieźć się do siebie. Nie masz ochoty na nocny spacer, nie dzisiaj. Teraz potrzebujesz jedynie odrobiny wypoczynku.

Przejdź do paragrafu [17](#)

98

Twój ruch całkowicie zaskakuje mężczyznę w masce. Nie tracąc ani sekundy, łapiesz go za rękę, w której trzyma maczetę, i z trudem wykręcasz mu ją za plecy. Facet jest silny, próbuje się wyrwać, ale jakimś cudem udaje Ci się go powstrzymać. Instynktownie chcesz odwrócić jego uwagę, dlatego też pięścią wolnej lewej ręki szybko dociskasz krtań mordercy i zaczynasz go dusić. Czujesz, jak męczyzna przytomnie napina mięśnie szyi, chcąc udaremnić Twój zamiar. Szamoczenie się tak bezładnie przez kilka chwil, aż wreszcie morderca przewraca Cię na plecy. Obaj lądujecie na podłodze, ale Tobie udaje się wstać szybciej. Kątem oka dostrzegasz, że prześladowca próbuje zamachnąć się maczetą, ale na szczęście jest zbyt daleko. Korzystając z nadarżającej się okazji, wbiegasz do pokoju obok i, nie zastanawiając się zupełnie, otwierasz okno, i wyskakujesz na schody przeciwpożarowe. Nie oglądając się za siebie, zbiegasz na ulicę i znikasz za rogiem. Jak burza wpadasz do swojego samochodu i ruszasz jak najszybciej przed siebie.

– Co to, kurwa, było? – syczysz wściekle przez zaciśnięte zęby, uświadamiając sobie, jak bliski przejścia na łono Abrahama byłeś przed chwilą.

Nie zważając na to, że morderca może zapamiętać Twój samochód albo, co gorsza, numery rejestracyjne uciekasz z miejsca zdarzenia.

Przejdź do paragrafu [3](#)

99

Najciszej, jak tylko potrafisz, wstajesz ze swojego miejsca i szybko lustrujesz wzrokiem pomieszczenie. Twoje spojrzenie pada na ustawiony w kącie kij baseballowy. Uśmiechasz się szeroko, szybko chwytając za broń, która przypomina Ci młodzięcze czasy i porachunki pomiędzy chłopakami z różnych dzielnic miasta. Ruszasz szybko w stronę drzwi od zaplecza. Chwytasz kij dokładnie w chwili, gdy te się otwierają, a na progu staje właściciel salonu, tym razem już ze swoją drewnianą maską na twarzy. Na szczęście nie zabrał ze sobą maczety, najwyraźniej uważając Cię za nieszkodliwego insekta, którego może zgnieść bez pomocy żadnych narzędzi. Wykorzystując swoją przewagę, atakujesz natychmiast, wyprowadzając potężne uderzenie wprost w głowę przeciwnika. Zgodnie z Twoimi przewidywaniami mężczyzna odruchowo staje w gardzie, próbując zasłonić czaszkę ramieniem. Tuż przed samym uderzeniem obniżasz nieco tor lotu, na skutek czego trafiasz dokładnie w łokieć. Impet ciosu jest tak wielki, że nieomal wypuszczasz broń z ręki. Na szczęście Twój przeciwnik nie stanowi już zagrożenia. Całkowicie otumaniony przez ból pada na podłogę, gdzie dosięgają go Twoje dwa kolejne uderzenia, tym razem prosto w kolana. Unieruchomiony mężczyzna spogląda na Ciebie pełnym bólu i nienawiści spojrzeniem wyzierającym z drewnianych oczodołów maski. Profilaktycznie uszkodzasz mu jeszcze drugą rękę, nim ostatecznie uznajesz go za całkowicie nieszkodliwego. Możesz teraz...

...wyrwać tego chwasta, jednym, potężnym ciosem w głowę. **(43)**

...ściągnąć jego demoniczną maskę. **(15)**